GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10go Lutego, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

1746 = KOŚCIUSZKO = = = 12 Lutego = = = LINCOLN = 1809



Abraham Lincoln.

Kobiety w życiu Lincolna.

W dniu 12 bm. mija 101 lat od czasu, gdy w stanie Kentucky przyszedł na świat jeden z największych mężów politycznych Ameryki, Abraham Lincoln.

Wszystko co Lincoln zdobył, do czego doszedł, sam sobie zawdzię-



Adelina Patti, 1863.

cza. Wychowała go bieda, walka o kawałek chleba powszedniego. Przeciwności te jednak nietylko, że nie osłabiły jego wielkiego ducha, lecz przeciwnie dodały mu niejako bodźca.

Zresztą życie jego historyczne jest zbyt dobrze znane przez każdego, byśmy je tu opowiadaz mieli, ograniczamy się zatem do paru drobnych przygód życiowych i kil-



Charlotte Crabtree, 1865.

ku charakterystycznych wypadków opowiedzianych osobiście przez tych, którzy Lincolna znali.

Pomimo ogromnej pracy, jaką Lincoln był obciążony, znajdował on jednak czas, by razem z żoną udać się na przedstawienie teatralne lub inne jakie widowisko.

Zaznaczyć jednak wypada, że wielki mąż polityczny był zupełnym profanem w muzyce i sztuce, nic zresztą dziwnego, gdyż początkowo absorbowała go całkowicie, jakeśmy wyżej zaznaczyli, walka z życiem i nauka.

Jednak Lincoln kochał teatr, kochał muzykę, a genialna jego dusza intuicyą wyczuwała piękno sztuki.

Pewnego razu Lincoln znalazł się w operze. Tego wieczora wystawiano "Martę" Flotowa, a boska "diva" Adelina Patti była wykonawczynią głównej roli.

Cała opera zrobiła wielkie wrażenie na Lincolnie, lecz szczególnie ujęła go za serce pieśń, wykonana przez Patti w angielskim języku: "The Last Rose of Summer".

Lincoln był tak śpiewem tym wzruszony, że zaraz poszedł za kulisy, by podziękować artystce i zarazem zaprosił, by go w Białym Domu odwiedziła.



Teresa Carreno, 1861.

Zaraz nazajutrz Patti stawiła się w rezydencyi przywódców ludu amerykańskiego. W dzień ten Lincoln miał wiele przykrości, i gdy mu zaanonsowano wizytę artystki, był raczej niezadowolony z jej przyjazdu.

W każdym razie udał się do salonu i powitał ją serdecznie, zapytując: Kiedyż znów będę miał przyjemność usłyszeć tę piękną pieśń "O ostatnich różach".

"Choćby w tej chwili, odrzekła Patti i z wdzięcznym ruchem usiadła do fortepianu. W dniu tym diva była przy wyjątkowym głosie, i śpiewała cudnie.

Po odśpiewaniu tej aryi, zaśpiewała zaraz kilka angielskich popularnych piosnek z takim wdziękiem i czarem, że zdenerwowanie Lincolna znikło, a oczy łzami się wypełniły.

A Patti zwróciła się do Lincolna: "Panie prezydencie, czy dosyć na dzisiaj?"

Zmęczona trudami twarz wielkiego męża, oświeciła się uśmiechem pełnym tak wielkiej wdzięczności, że, jak mówi Adelina Patti, a obecna budowa Cederstrom, "dzień ten zaliczam do najpiękniejszych tryumfów mojego życia."

Lincoln zaś żegnając się z 'divą', powiedział: "Wizyta pani u mnie była prawdziwie opatrznościową, nigdy jej nie zapomnę."

Drugą kobietą, ktorej talent dostarczył wiele chwil przyjemnych, była Charlotta Crabtree, ulubienica publiczności amerykańskiej z tej epoki, znana ogólnie pod pseudonimem "Małej Lotty". Już jako podlotek stała się ona "gwiazdą" komedyi, celowała w śpiewaniu lżejszych piosnek, a również i w tańcu.

Panna Crabtree w ten sposób zdobyła sobie nie tylko sławę, lecz i ogromny majątek.

Niezadługo przed okropną katastrofą w teatrze Forda znakomita artystka występowała w Washingtonie, a wtedy Lincoln nie opuszczał ani jednej sposobności, by się nie spotkać ze swą ulubienicą.

Jedna z pierwszych sufrażystek, panna Anna E. Dickinson również odegrała pewną rolę w życiu Lincolna. Liberalny i rozsądny prezydent już wtedy uznawał, w pewnych granicach prawa kobiety. Osobiście zaś zachwycał się panną



Anna E. Dickinson, 1862.

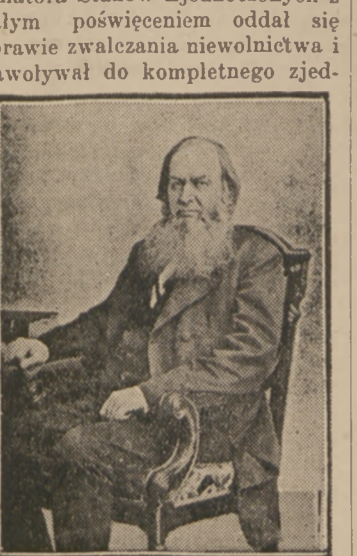
A. Dickinson, widząc jej wiarę w głoszoną przez się sprawę.

Lilncoln ubóstwiał muzykę i niejedną chwilę rozkoszy mu sprawiła znana wówczas jako "dziecko cudowne", Teresa Careno, która parę razy była zaproszoną do Białego Domu, by zagrać dla prezydenta.

Wszystkie te kobiety wniosły w szare i pełne trudów życie Lincolna nie mało słonecznych promieni. Wszystkie dotąd żyją jeszcze, a chwile spędzone w towarzystwie Lincolna, zaliczają do najszczęśliwszych z całego swego życia.

Ci, co utorowali drogę dla Lincolna.

Wroku 1811 w dawnym stanie Bay urodził się Charles Summer, który obrany w swoim czasie na senatora Stanów Zjednoczonych z całym poświęceniem oddał się sprawie zwalczania niewolnictwa i nawoływał do kompletnego zjed-



Gerrit Smith, 1861.



Charles Summer, 1860.

noczenia Stanów. Cała jego karyera polityczna odznaczyła się niezwykłą prawością i stałością przekonań. Oprócz tego Summer posiadał niezrównany talent oratorski i niektóre z mów jego, wygłoszonych w senacie, były w samej rzeczy prawdziwymi okazami krasomówstwa. Mowa "O barba-



Edward Everett, 1860.

rzyństwie niewolnictwa, wiekopomną sławę mu zdobyła.

Drugim mężem również niemałej zasługi był Gerrit Smith, który odziedziczywszy ogromne przestrzenie ziemi podzielił około 200,000 akrów pomiędzy potrzebujących, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy białymi i czarnymi.

Trzecim znakomitym patryotą amerykańskim był bezwątpienia. Edward Everett. Jakkolwiek był on konserwatystą i nie rad widywał początkowo wszystkie innowacye, jako człowiek rozsądny, przekonał się, o wyższości idei Lincolna i z zaparciem się siebie pomagał później w tej historycznej walce o prawo człowieka.

Harriet Beecher Stowe.

Pomiędzy ludźmi którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa w Sta-



Harriet Beecher Stowe, 1864.

nach Zjednoczonych, Harriet Beecher Stowe, zajmuje nie poślednie miejsce. Propagandę wolności prowadziła ona nie tylko za pomocą żywego słowa wśród kółka swych znajomych, lecz głównie agitowała i to nadzwyczaj skutecznie dzięki swemu ogromnemu talentowi pisarskiemu.

Jej "Chatka wuja Toma" przyczyniła się ogromnie do przekonania obywateli Stanów Zjednoczonych o niesprawiedliwości ujarzmiania w niewoli swych bliźnich, jedynie dla tego, że różnią się od nas kolorem skóry

Tadeusz Kościuszko.

Dnia 12 lutego 1746 roku w powiecie słonimskim w rodzinnej majętności Mereczowszczyźnie ujrzał światło dzienne nasz bohater narodowy, sława i duma polskiego narodu, Tadeusz Kościuszko.

Młodociane lata Kościuszki nie były zbyt szczęśliwe. Ojciec jego, szlachcic starej daty, niezbyt zamożny, żałował każdego grosza na wychowanie dziecka i niejednokrotnie mu to wypominał. W ogóle był to człowiek nieużyty, i wywierający ujemny wpływ na chłopca. Lecz matka Tadeusza Kościuszki odznaczała się dobrocią, wyrozumieniem i współczuciem dla nieszczęśliwych i ukrzywdzonych i po niej to, te same zalety serca odziedziczył Tadeusz.

Dalsze wychowanie, Kościuszko odebrał w świeżo zreformowanym Korpusie Kadetów w Warszawie.

Tam pod wpływem Stanisława Konarskiego, szerzyciela wolności i wszechbraterstwa, jeszcze bardziej odsunął się od ojca, dla którego kańczug, ta sprawiedliwość dawnych panów była alfą i omegą w postępowaniu z ludźmi.

Lecz już w tak odległych czasach lud zrozumiał, że urodzenie różnicy nie czyni, że tak dobrze mieszkańcy chaty jak i pałacu w obliczu Boga są sobie równi, a gdy Kańczug coraz to częściej na podwórcu dworskim w Mereczowszczyźnie się pojawiał, pokorny lud polski nie mógł dłużej cierpieć i pewnego dnia mógł dłużej już ścierpieć i nakoniec poddani, do rozpaczy przywiedzeni, napadli na dwór i zamordowali nieludzkiego pana.

Tadeusz Kościuszko nie potępił bezwzględnie ludzi za ten krwawy postępek. Przeciwnie postanowił poświęcić życie na okupienie winy ojców i zbratanie szlachty z włościaństwem.

Propagowane przez Kościuszkę idee, nie znalazły łaskawego posłuchu pośród szlachty, nazywano go nowatorem, człowiekiem niebezpiecznym i z tego powodu pewien magnat odmówił mu córki.

Wtedy to przyszły 'naczelnik opuścił po raz pierwszy kraj rodzinny i, pragnąc w dalszym ciągu służyć ideałom wolności, udał się do Nowego Świata z zamiarem wstąpienia w szeregi walczących o niepodległość Unii.

Godność, prostota, wytrwałość w pracy i nieustraszone męstwo zdobyły mu wieniec sławy w kraju, za sprawę którego krew swą przelewał. I od tego czasu wdzięczni Amerykanie z czcią prawdziwą imię jego powtarzają.

Kościuszko był człowiekiem czynu, który nigdy, czy to w tryumfie czy to w klęsce nie tracił równowagi i umiał pozostać sobą. Nigdy nie dał się uwieść pochlebstwu, ani złamać rozpaczą i powalić cierpieniu.

A życie nie było dlań słodkiem.

Najprzód tragiczna śmierć ojca, potem utrata narzeczonej, wydanej za księcia Lubomirskiego, a potem ciosy, które spadły na ukochaną przez niego ojczyznę, najsilniejszym organizmem zachwiać mogły. Lecz on pomimo cierpień nie ugiął się od bijących w niego piorunów i nie odstąpił od swych ideałów.

Już na łożu śmierci będąc, Kościuszko jeszcze jednego wiekopomnego dzieła dokonał. Testamentem zastrzegł uwolnienie w kraju włościan od pańszczyzny, donacyę zaś amerykańską otrzymaną za zasługi położone w walce o niepodległość, przeznaczył na szkołę murzyńską w New Port.

Tym ostatnim szlachetnym czynem zakończył swą ziemską wędrówkę Ten, którego życie całe było jednym wielkim tryumfem nad słabą naturą ludzką, który dla idei równości, braterstwa i w o l n o ś c i narodów gotów był na zupełne zaparcie się swego "ja", na największe poświęcenia.



Pomnik Kościuszki w Humboldt Parku, w Chicago, Ill.

Z CAŁEGO SWIATA.

Stany Zjednoczone w wojnie cłowej z Niemcami. — Niemcy Amerykańscy stają po stronie swoich landsmanów z drugiej strony oceanu. — Gorączkowa agitacya wre po całej Ameryce. — Walki z trustami. — Jak stoi sprawa "daru grunwaldzkiego" w Galicyi. — Dotąd zadeklarowano 1,196, 642 koron. — Urzędowy komunikat.

Prasa angielsko-amerykańska ogromnie jest zaniepokojona zupełnie nielojalnem stanowiskiem, jakie zajęli obywatele amerykańscy niemieckiego pochodzenia w sprawie poprawek nowej taryfy celnej, które... niekorzystnie odbić by się mogły na handlu niemieckim w Europie.

Jest to bodaj pierwszy wypadek w dziejach Stanów Zjednoczonych, że część jego obywateli, stara się niebo i ziemię poruszyć, aby obalić ustawę, która jest dla tego kraju bez żadnych zastrzeżeń zupełnie korzystną, chociaż inne kraje oczywiście mogą być przez nią poszkodowane.

Jak dotąd, dobro rzeczy pospolitej Stanów Zjednoczonych było zawsze obowiązującem dla wszystkich obywateli tego kraju bez wzgędu na ich pochodzenie, a chociaż dużo mówiło i pisało się o tem, że Niemcy tutejsi na wypadek wojny Stanów z Niemcami, stanęli by po stronie starego faterlandu, to jednak nie brało się możliwości takiej wojny zbyt na seryo.

Pokazuje się atoli, że Stany Zjednoczone nie bardzo mogą liczyć na wierność swoich niemieckich obywateli i prasa amerykańsko-angielska z całą słusznością potępia ich obecną akcyę przeciwko nowej taryfy.

A akcya ta zdumiewa rzeczywiście swoją siłą i rozmiarami, jakie przybiera. Pokazuje się z niej, że Niemcy tutejsi gotowi iść ręka w rękę z rządem niemieckim nawet wbrew interesom swojej nowej ojczyzny...

W walce tej, z rządem washingtońskim na pierwszy front wysunął się przedewszystkiem ich Narodowy Związek Niemiecki, o którego sile już nie raz pisaliśmy na łamach "Gazety Polskiej," i wystosował orędzie w tonie bardzo ostrym, zaadresowane do prezydenta Tafta, w którym ostrzega go przed wojną cłową z Niemcami, grożąc, że może się ona skończyć fatalnie dla Ameryki, nie tając przy tem, że w tej porażce Niemcy amerykańscy odegrać mogą rolę wybitną.

Z inicyatywy tegoż Związku, zwoływane są już tu i ówdzie niemieckie wiece protestacyjne przeciwko nowej taryfie, na których Niemcy obywatele amerykańscy wrogie w obec rządu zajmują stanowisko. Między innymi planowane jest zebranie ogromnych funduszów do walki z nową taryfą, dopóki korzystne dla Niemiec poprawki nie będą poczynione.

Do walki użyte będą także wpływy, tych polityków amerykańsko-niemieckich, którzy jakikolwiek głos mają w kongresie i administracyi, zbieranie rezolucyi protestacyjnych i podpisów po całym kraju, wreszcie bojkotowanie głosami niemieckimi tych polityków amerykańskich, którzy wrogo odnosić się będą do tej niemieckiej kampanii taryfowej.

Zanosi się zatem na poważną awanturę, tembardziej, że rząd w Washingtonie nie zechce prawdopodobnie ustąpić.

Wiemy wszyscy o tem, bardzo dobrze, iż w ostatnich paru latach towary niemieckie wprost zalewają rynki amerykańskie, a rezultat tego jest taki, iż przemysł krajowy na tem cierpi, a w dodatku wyrób niemiecki jest przeważnie lichy i wytwarza tylko niezdrową konkurencyę lepszym wyrobom krajowym. Traci na tem przemysł amerykański, traci ogół, bo nie dostaje tego, coby powinien za swoje pieniądze, a tylko niemiecki przemysłowiec korzysta.

Zrozumieli to dobrze Amerykanie i dla tego postarali się o przeprowadzenie takich poprawek w taryfie celnej, któreby z jednej strony utrudniały dostęp obconarodowym spekulantom do rynków amerykańskich, a z drugiej, wpłynęły na lepszy rozwój gałęzi przemysłu krajowego.

Niemcy amerykańscy jak z tego widzimy wdali się w obronie swych landsmanów po drugiej stronie oceanu w grę bardzo hazardowną.

• • •

O walkach ludności Stanów Zjednoczonych z trustami, a zwła-

Dokończenie na następnej stronie.



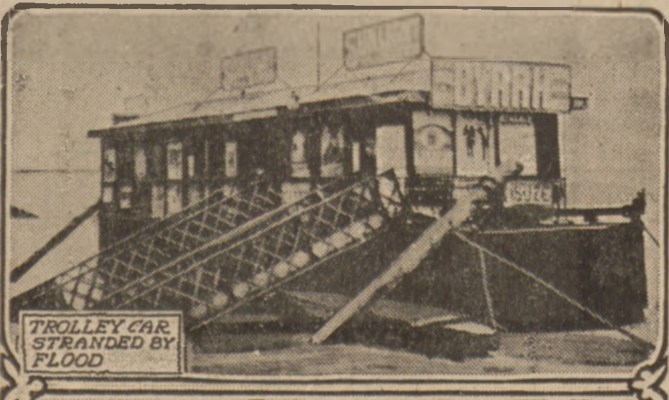
REACHING UPPER STORIES IN PARIS HOUSES WITH LADDERS



RESCUING WINE CASKS FROM THE FLOOD



FLOODED PARIS STREET



TROLLEY CAR STRANDED BY FLOOD



FLOODED SUBWAY STATION



FLOOD ALMOST OVER BRIDGE

PHOTOS. COPYRIGHTED, 1910 BY UNDERWOOD & UNDERWOOD N.Y.



Sceny powodzi z Paryża.

[opisane w ostatnim numerze Gazety Polskiej, daszle szczegóły w telegramach].

Z CAŁEGO SWIATA.

Dokończenie z poprzedniej strony.

szcza z trustem mięsnym informujemy w dziale wiadomości. Na tem miejscu chcemy zaznaczyć, że zwycięstwa nie widać jakoś, a propagowany bojkot mięsa z wyjątkiem kilku miejscowości nie przyjął się wcale. Drożyzna trwa w dalszym ciągu.

* * *

Czytelnicy nasi niewątpliwie zainteresowani walką legalną, jaką w roku grunwaldzkim przeprowadza naród nasz z najazdem z pewnością ciekawi są jaki obrót przybiera sprawa z "darem grunwaldzkim", o którym tak często wspominają nasze gazety. Najlepiej o tej sprawie poinformuje urzędowy komunikat w tych dniach ogłoszony we wszystkich pismach w Polsce, który brzmi jak następuje:

Komitet T. S. L. Daru Grunwaldzkiego na posiedzeniu w dn. 8 zm. i Zarząd główny T. S. L. na posiedzeniu dnia 9 zm. rozpatrywał obecny stan Daru Grunwaldzkiego i rozważał kwestyę przeznaczenia zebranych i zebrać się jeszcze mających funduszów.

Referat sprawozdawczy przedłożył prezes komisyi p. mecenas Dr. Michał Koy, który skonstatował, że stan deklaracyi na Dar Grunwaldzki w dniu 1 stycznia b. r. przedstawiał sumę 1,196,642 koron.

Ze względu na wytężoną akcyę Niemców wywołaną odezwą Rossegera, i ogromne potrzeby naszych kresów, jest rzeczą pilną, aby cały fundusz Grunwaldzki zebrano w gotówce w możliwie najkrótszym czasie.

Dar Grunwaldzki lokuje Zarząd główny w Banku krajowym we Lwowie i w filii tegoż Banku w Krakowie.

Gotówka wraz walorami wynosiła w dniu 31 grudnia 1909 we Lwowie koron 106,699.49 zaś w Krakowie 15,825.00 koron, co wraz z kwotą wynoszącą 30,000 koron zebranych przez Koło uniwersyteckie T. S. L. razem wynosi 182,554.58 koron.

Nadto poszczególne grona urzędnicze i nauczycielskie lokują raty swoich deklaracyi w miejscowych kasach oszczędności itp. instytucyach finansowych. Według relacyi odnośnych skarbników zebrano w ten sposób dotąd około 20,000 koron. Ogółem więc Dar Grunwaldzki wynosi obecnie 200,000 koron w gotówce.

Administracya Daru Grunwaldzkiego prowadzona jest równocześnie w Krakowie i Lwowie. W Krakowie prowadzi ją biuro Zarządu głównego T. S. L., we Lwowie biuro Związku okręgowego T. S. L. pod przewodnictwem posła dra Ernesta Adama. Dyrekcya Galicyjskiej Kasy Zaliczkowej we Lwowie, w której lokuje się każdorazowe wpływy Daru Grunwaldzkiego natychmiast po ich zainkasowaniu, postanowiła z własnej inicyatywy w miarę nagromadzenia się większych kwot, odsyłać je co pewien czas do Banku Krajowego, jako centralnego miejsca lokaty Daru Grunwaldzkiego.

Delegaci Komitetu Grunwaldzkiego przeprowadzili szczegółową lustracyę obu biur i stwierdzili wzorowe jednolite ich prowadzenie. Szczegółową ewidencyą objęte są wszystkie, najdrobniejsze nawet subskrypcye, pilnowane są skrupulatnie terminy rat i zobowiązań płatności a w miarę potrzeby wysyłane są przypomnienia pisemne do deklarantów, zalegających z ratami.

Zarząd główny T. S. L. zdecydował równocześnie zasadę, że fundusze Daru Grunwaldzkiego przeznaczone będą jedynie na cele polskiego szkolnictwa kresowego.

Aby stan Daru Grunwaldzkiego, jego cel i doniosłe znaczenie dla sprawy narodowej spopularyzować w jak najszerszych sferach, postanowił Zarząd główny wydać odpowiednią broszurę z nazwiskami ofiarodawców, która będzie zarazem niejako publicznem podziękowaniem. Oryginalne deklaracye ofiarodawców, oprawne w księgę pamiątkową, zostaną złożone w komplecie w Muzeum Narodowem, aby po wieczne czasy świadczyły o wypadkach ofiarności dzisiejszego pokolenia na cele oświaty na kresach.

Telegramy Zagraniczne.

Katastrofa w kopalni.

LAS ESPERANZAS, Meksyk, 3 lutego. — W położonej w pobliżu kopalni, a noszonej to samo imię miasta, miała miejsce wczoraj straszna katastrofa, która przyprawiła o śmierć 68 górników. Dotychczas wydobyto z kopalni 65 trupów i trzech rannych, którzy jednakowoż w parę godzin zmarli w szpitalu. Możliwem jest, że więcej ludzi, żywych lub zabitych znajduje się w kopalni. W jaki sposób powstała eksplozya gazów, dotychczas nie wyjaśniono. Większość ofiar składa się z meksykańczyków i Japończyków.

Koniec potopu.

PARYŻ, 3 lutego. — Potop Paryża i okolicy uważać można za miniony. Woda usunęła się już najzupełniej z ulic miasta, z wyjątkiem "Javel" w 12 okręgu miasta i kilku bezpośrednio nad Sekwaną położonych części miasta.

Teraz dopiero widać skoro woda z ulic miasta ustąpiła ile szkody wyrządzonej. Chodniki powyrywane, szyny kolei ulicznej popodmulane sterczą w powietrzu oparte tylko końcami o ziemię. Ulice w wielu miejscach zawalone.

Zniszczenie jest tak wielkie, że kilka tygodni upłynie zanim telegrafy, telefony, tramwaje i koleje zostaną przywrócone do pierwotnego stanu.

Sanitarna komisya pracuje bez wytchnienia dezynfekując i czyszcząc zalane przez długi czas wodą miejsca.

John Burns, jeden z wysokich urzędników angielskich, który przybył do Paryża, aby przypatrzyć się ogromowi katastrofy — nie mógł znaleźć słów pochwały dla prowadzonej akcyi ratunkowej. W podziw go wprawia zręczność służby bezpieczeństwa i wojska w ratowaniu życia i mienia nieszczęśliwych powodzian. Tak samo podziwiał służbę sanitarną zajętą desynfekcyonowaniem miasta i grożącej zarazy. Burns nie ukrywał podziwu swego dla Francuzów i ze znanym angielskim spokojem i zrozumieniem rzeczy wystawił im najlepsze świadectwo.

Stan wody w Sekwanie około mostu "Pont Royal" wskazuje 26 stóp po nad zwykły poziom.

Nota rządu bułgarskiego.

WIEDEŃ, 3 grudnia. — Austryackie ministerstwo odebrało od rządu bułgarskiego notę, omawiającą stosunek Bułgaryi do Turcyi.

Nota stanowczo zaprzecza, jakoby pomiędzy Bułgaryą a Turcyą były naprężone stosunki, a opisy o zbrojeniach bułgarskich do wojny z Turcyą piętnuje jako złośliwy wymysł.

Przeciwnie stosunki między obu państwami są doskonałe, a układ handlowy, ktory niebawem będzie ukończony, życzliwe sąsiedzkie pożycie obu państw jeszcze bardziej zapewni.

Ultimatum.

KONSTANTYNOPOL, 3 lutego. — Turcya zawiadomiła mocarstwa o swem stanowisku co do Grecyi względem Kreteńczyków i to w formie ultimatum.

Rząd turecki oświadczył stanowczo, że jeśli Kreteńczycy wyślą swych delegatów na zgromadzenie narodowe do Aten Turcya uważać to będzie jako powód do wojny.

Odpowiedź Grecyi.

ATEny, Grecya, 3 lutego. — W półurzędownym organie rządu ateńskiego odpowiedziano tu na podniesione w prasie tureckiej obawy, że Grecy z rozmysłem zwołują narodowe zebranie, aby na niem załatwić sprawę kreteńską.

Jednocześnie zaznaczają, że gabinet turecki usposobiony jest jak najbardziej pokojowo, i składa się z ludzi, zanadto mądrych, aby próbowali niebezpiecznej gry politycznej.

Narodowe zebranie Greków właśnie dla tego ma być zebrane, aby odłożyć dzień wyborów parlamentarnych i nie dać Kreteńczykom sposobności do wysłania swych posłów do parlamentu greckiego w Atenach.

Eskadra Anglii na wodach Greckich.

MALTA, 4 lutego — Angielski pancernik Duncan, statek flagowy kontr admirała Callaghan, drugiego w dowództwie nad angielską flotą morza Śródziemnego wraz z krążownikami Lancaster, Minerva i Berham i czterema konrtorpedowcami opuściły port tutejszy, odpływając do greckiego portu.

Oznacza to determinacyę czterech interesowanych mocarstw: Anglii, Rosyi, Francyi i Włoch w celu zapewnienia wykonania warunków pod jakimi międzynarodowe wojska opuściły Kretę.

Wówczas mieszkańcy Krety solennie przyrzekli, że nie powezmą żadnych krokow przeciwko zwierzchnictwu Turcyi nad wyspą. Ostatnia decyzya króla greckiego parlamentu wywołała pogłoski, że Kreteńczycy wyślą swoich delegatów do parlamentu.

Te pogłosk. wywołały niepokój w Konstantynopolu i podobno rząd turecki powiadomił mocarstwa, opiekujace się Kretą, że dopuszczenie delegatów Krety do parlamentu greckiego uważać będzie za powód do wojny.

Upozorowanie wyjazdu.

LONDYN, 4 lutego. — W admiralicyi angielskiej powiadano dziś, że wyjazd eskadry angielskiej z Malty do Grecyi nastąpił z powodu zamiaru odbycia ćwiczeń i że nie ma żadnej łączności z sytuacyą w Grecyi i na Krecie. Angielska eskadra nawet nie popłynie do portu Pureus.

Królewskie orędzie zwołujące grecki sejm nie zostanie ogłoszone aż dopiero w marcu, a sejm nie zostanie powołany do odbywania sesyi aż dopiero w grudniu. To też w bliskiej przyszłości jeszcze Kreteńczycy nie będą mieli szansy wywołania prowokacyi.

Grecki rząd postanowił dla oszczędności odwołać wiele reprezentantów dyplomatycznych za granicą, lecz zostaną utrzymani ministrowie greccy w Konstantynopolu, Sofii i w Washingtonie.

Przyszła flota Kanady.

OTTAWA, Ont., 4 lutego. — Sprawa proponowanej marynarki wojennej kanadyjskiej wywołała już pamiętną walkę pomiędzy Konserwatystami a rządzącem stronnictwem liberalnem prezesa ministrów Lauriera, Kanada majacnową marynarkę, ma się rządzić następującemi zasadami:

Ma mieć niezależną kontrolę nad swymi okrętami.

Kanadyjska flota ma stanąć po stronie Anglii tylko na mocy uchwały parlamentu Kanady.

Flota ma być zbudowana w kanadyjskich warsztatach.

Na to oświadczenie konserwatyści wystąpili z zarzutem, że utworzenie floty kanadyjskiej to pierwszy krok do osiągnięcia niezależności od Anglii i odłączenia się od macierzy.

Laurier tłomaczy swe stanowisko, broniąc autonomii Kanady i prawa rządzenia swoją nową flotą. Przyznał on, że jeżeli Anglia zawikłaną zostanie we wojnę, to i Kanada również wziąść musi udział w wojnie, bo może być przez nieprzyjaciela zaatakowaną, lecz zaznaczył, że Kanada nie we wszystkich przyszłych wojnach Anglii brać musi udział, że kwestya ta rozstrzyganą być musi za każdym razem przez parlament kanadyjski.

To oświadczenie wywołało burzę protestów konserwatystów.

Flota kanadyjska zbudowaną być może w Kanadzie w przeciągu czterech lat kosztem $16,000,000.

Z ponad obłoków.

BERLIN, 4 lutego. — Onegdaj inżynier Echtor z pomocnikiem swym wzniósł się w swym biplanie w pobliżu Landau i odbył krótką tylko przestrzeń, zmuszony opuścić się na ziemię z powodu nerwowości pomocnika. Biplan ten pomieścić może 6 osób.

W pobliżu zaś Essen, inżynier Hilsman również w biplanie dokonał ośmiu wzlotów, wszystkie jednak krótkotrwałe, a w końcu nieopodal Borhen dokonano prób wzlotu w monoplanie systemu Schulze - Herport. Próby jednak nie wypadły dość zadawalniająco.

Widocznem więc jest, że Francuzi zatrzymają nadal pierwszeństwo w żegludze napowietrznej, pomimo iż Niemcy uzurpowałyjuż i nadały hrabiemu Zeppelinowi tytuł "pogromcy powietrza."

Zatonięcie parowca.

HAMBURG 4 lutego. — Parowiec szwedzki "Annie" zderzył się w środę w nocy z parowcem niemieckim "Susanne" na rzece Elbie, o 29 mil na południowy zachód od Hamburga i natychmiast po zderzeniu się zatonął, a z nim sześciu marynarzy.

Niemiec zabija Turka.

KONSTANTYNOPOL, 5 lutego. — W Seres w Macedonii aresztowano Niemca, nazwiskiem Rasper zaz astrzelenie policyanta tureckiego. Rasper tłómaczy się, że działał we własnej obronie, gdy go czynnie zaatakował policyant. Raspera przyaresztowały władze tureckie, jednakże ambasada niemiecka zażądała wydania sobie Respera i uwięziła go w ambasadziee. Rząd turecki żądania jeszcze nie uwzględnił, gdyż dla zażegnania burzy ustąpi Niemcom.

Paryż przybiera dawną szatę.

PARYŻ, 5 lutego. — Opad wody w Sekwanie był wczoraj znaczniejszy niż kiedykolwiek. Miasto zdaje się powracać do zwykłego ruchu i zycia, chociaż tunele i kanały stoją jeszcze ciągle pod wodą. Dezynfekcya miasta postępuje raźno naprzód.

Rzeczoznawcy twierdzą, że Paryż będzie reraz czyściejszy, aniżeli kiedykolwiek przedtem, gdyż wody uniosły wszystkie nieczystości.

Urzędnicy miejscy po zbadaniu systemu kanałowego przyszli do przekonania, że tylko w kilku miejscach są uszkodzone kanały i te zostaną natychmiast zaprawione skoro tylko woda z tunelu ustąpi.

Koleje podziemne nie kursują wcale. Towarzystwa dobroczynne pracują zgodnie. Zapomogi nadeszłe z zagranicy doszły do $700,000.

Wczoraj około południa stwierdzono, że woda w Sekwanie opadła już na 10 stóp. Datki nadesłane z Anglii przewyższają amerykańskie o $80,000. Były senator związkowy W. A. Clark z Montany nadesłał do komitetu ratunkowego $1,000.

Posłowie Jerzy Berry, Pugliosi Count i Tow postawili w parlamencie wniosek, by dotkniętych powodzian uwolniono od podatków n a rok 1910 i odpisano im podatki zaległe

Rewolucyoniści zdobywają miasto.

MANAGUA, 5 lutego. — 300 powstańców dowodzonych przez generała Mazisa, zdobyło miasto Boace, położone o 60 mil na wschód od Managui.

Walka trwała dwie godziny; wysokość strat w ludziach nie jest znana.

Pułkownik Barquero wraz z 75 żołnierzami rządowymi bronił miasta.

Powstańcy otoczyli ten oddział jednakowoż wielu żołnierzy się przebiło prze szeregi nieprzyjacielskie. Niedobitki połączyli się z wojskami rządowemi około Toustepe. Powstańcy posuwają się naprzód w trzech kolumnach; posiadają oni tylko 1,000 ludzi.

Madriz sądzi, że około Tipitapa miejscowości oddalonej stąd o mil 20, wojska rządowe zmuszą ich do cofnięcia się i do poddania. Rząd wysłał tam właśnie wczoraj posiłki w sile 500 ludzi, oraz kilka dział Maxima.

Klęska powstańców.

MANAGUA, Nicaragua, 5 lutego. — Rząd ogłasza, iż w walce pięciogodzinnej około Santo Tomasi w pobliżu Acoyapa, wojska rządowe zadały klęskę powstańcom. Rozgłoszono tu także, że przywódca powstańców Bruna Blandon i stu rewolucyonistów padło na pobojowisku. Wojska rządowe miały zdobyć kilka dział maszynowych i wiele koni. Urzędnicy obliczają, że oddział rządowy, liczący 1,100 ludzi walczył z 600 powstańcami

Przełomowa chwila.

BERLIN, 5 lutego. — Niemiecko-francuskie stosunki handlowe doszły do przełomnej chwili. Rząd niemiecki ufny w poparcie parlamentu, postanowił wysokie cła ochronne francuskie nałożone na towary niemieckie, zwalczać ostrymi środkami. Rozumie się, że uwiadomiono o tem rząd francuski.

Choroba prezydenta parlamentu.

BERLIN, 5 lutego. — Stolberg Wernigerode, prezydent parlamentu niemieckiego jest obłożnie chory i stan jego zdrowia budzi obawy.

Wybrany on jest posłem do parlamentu z Prus Wschodnich z okręgu, Olecko Ełk i Johannisburgu.

Projekt okupacyi.

PARYŻ, 5 lutego. — Podczas układów z powodu nieporozumień o Kretę, jakie wybuchły pomiędzy Turcyą a Grecyą, rząd francuski jest zdania, że należałoby znowu wyspę obsadzić przez wojska międzynarodowe.

Bombardowanie Greytown.

MANAGUA, 5 lutego. — Kanonierka powstańców "Ometepe", pojawiła się w czwartek około Greytown i bombardowała miasto przez dwadzieścia minut.

Refoma wyborcza w Prusiech.

BERLIN, 5 lutego. — W oczekiwaniu, że projekt reformy wyborczej jeszcze w ciągu dnia przedstawiony zostanie sejmowi pruskiemu pod rozwagę, publikuje "Norddeutsche Allgemeine Zt." poszczególne części tego projektu. System trzechklasowy jest w nim zatrzymany, zmieniono tylko przywileje, upoważniające do głosowania w tej lub owej klasie. Cały projekt jest oparty głównie na stopie podatkowej. Do pierwszej klasy wyborców należą tylko ci, co opłacają $1,250 lub więcej rocznie podatku. Mniej płacący należą do klasy drugiej, ale mają oni prawo także należenia do niej i ci, co nie posiadają kapitałów lub wogóle majętności, zajmują w społeczeństwie wyższe stanowiska. A zatem urzędnicy wyżsi, wysłużeni określoną liczbą lat oficerowie armii lub marynarki, posłowie do parlamentu i sejmu i t. d. Płacący podatki do $100 wysokości rocznie, należą do klasy trzeciej. Ogółem reforma przedstawia się w ten sposób, że rozszerzono przywileje klas wyższych, a zmniejszono klasy trzeciej. Nic więc dziwnego, że reforma wywołała w parlamencie burzę, podczas bowiem, gdy dawna trzecia klasa obejmowała 83 procent ogółu ludności, obecnie obejmować będzie tylko 82 procent, a zatem o jeden procent mniej.

Irlandya się kłóci.

LONDYN, 7 lutego. — Nie dość że liberali angielscy dzięki tylko pomocy innych stronnictw mogą mieć większość w parlamencie, ale na dobitek nawet i w łonie większości powstają niesnaski.

Angielskie dzienniki poranne donoszą o rozłamie w stronnistwie irlandzkiem.

Podczas wyborów ostatnich domagali się jego rodacy od O'Briena, by zgoda nastąpiła pomiędzy posłami irlandzkimi. O'Brien zwołał więc przywódców na naradę, ale głowa narodowców irlandzkich p. Redmond oświadczył, że konferencya taka nie ma celu, a to tak długo dopóki urzędnicy związku "Erin" nie zrzekną się prawa rozporządzania funduszami tegoż towarzystwa.

W liście umieszczonym w "Dayly Telegraph" wyjaśnia O.Brien, że zadaniem jego właśnie było, by machynacyę urzędników "Erin" i "Mooly Maguires" zdemaskować i ligę irlandzką z pod ich wpływu zwolnić.

Zarzut "Molly Maguires", jakoby on powodzenie swoje jedynie zawdzięczał tylko protestantom, jest zdaniem O'Briena — śmieszny, gdyż właśnie w tych okręgach gdzie przyjaciele jego zwyciężyli, jest protestantów bardzo mało.

Zdaniem O'Briena, objaw, że protestańci za stronnictwem jego głosowali jest najlepszym dowodem, że uznali oni jego zasługi i gdyby zgoda pomiędzy katolikami a protestantami nastąpiła, to nie ulega wątpliwości, że Irlandya uzyskałaby w krótkim czasie samorząd.

Nieprawdopodobne wieści.

MANAGUA, Nikaragua, 7. lutego. — Rząd twierdzi, że armia odniosła zwycęstwo nad powstańcami okolo Santo Tomaso. Stu powstańsów miało paść na placu boju, a dwa razy tyle — jest rannych. Niewiadomo, czy Amerykanie są także pomiędzy nimi. Każdy ujęty Amerykanin, będzie osadzony w więzieniu w Managua.

Kapitan Andrzej Pirinella, Gwatemalczyk, wróg prezydenta Cabrery z Gwatemali, był jako jedyną ofiarą, która padła po stronie wojsk rządowych. Pięciu żołnierzy jest ponadto rannych, a po między nimi i kapitan Navarro.

Źródła rządowe komunikują dalej, że generał Mena dowodzący powstańcami, uniknął tylko niewoli w ten sposób iż w ostatniej chwili przybyło mu na pomoc 300 ludzi pod generałem Zeledonem.

Armia rządowa zaatakowała powstańców w piątek o godzinie 6-tej rano, ogniem z dział maszynowych. Powstańcy i rządowcy mieli po cztery działa i walka trwała dziesięć godzin. 50 powstańców miało opuścić chorągwie i zgłosiło się do wojsk rządowych.

Ludzie Madriza twierdzą, że znają dskonale położenie wojsk powstańczych.

Są oni jak najlepszej otuchy i spodziewają się zwycięstwa.

Generał Chamoro dowodzący główną kolumną powstańców, stara się o stoczenie bitwy w pobliżu Tipitapy. Ogół jest przekonany, że wszelkie wiadomości rządowe są **fałszywe i wierzyć im nie należy.**



Zapasy narciarzy.

Narciarze korzystają z trwałej tegorocznej zimy w ciągle w okolicach Chicago spotkać można całe zastępy młodzieży na nartach nikłych w dal po śnieżnej równinie. Niektórzy z nich są tak świetnie wyćwiczeni, że najtrudniejsze skoki są dla nich nic nie znaczącą zabawką.

Dział Gospodarczy.

Co jest nawóz, mierzwa czyli gnój?

Nawóz czyli mierzwa są te wszystkie przedmioty, które nietylko dają roślinom pożywienie, ale i rolę polepszają, czynią ją urodzajną, wilgoć w niej utrzymują i przyczyniają się do rozkładania części składowych ziemi, tj. żywiołów pożywnych dla roślin.

Czego można użyć na mierzwę?

Różnych rzeczy można użyć na mierzwę, a mianowicie: z królestwa kopalin, z królestwa zwierząt i z królestwa roślin.

O mierzwie z królestwa kopalin.

Następne przedmioty z kopalin dają mierzwę: Powietrze, woda, śnieg, gips, palone wapno, margiel, krzemionka (drobny piasek z krzemieni), siarka, glina, sól itd.

O ile powietrze jest mierzwą.

Powietrze zawiera w sobie kwasoród, węglik i amoniak, rodzaj solnego kwasu bardzo roli potrzebnego, a właśnie te żywioły zawierają wiele dla roślin pożywnych części, dla tego na takiem polu, gdzie świeże powietrze nie ma dostępu, prawie nic nie rośnie.

Jak oprócz tego jeszcze powietrze na rolę wpływa?

Powietrze kruszy rolę i wysusza mokrą ziemię, dla tego się przy kopaniu i oraniu spodnia ziemia na wierzch wyrzuca, by powietrze na nią mogło wpływać i wnikać do ziemi.

Jak mierzwi woda, a mianowicie deszczowa?

Woda bardzo skutecznie działa na rolę i rośliny gdyż nietylko sprawia wilgoć, bez której nicby nie rosło, ale też sprowadza roślinom wiele użytecznych i potrzebnych żywiołów.

Zważmy też sobie, jak wiele kurzu i różnych użytecznych roślinom wyziewów codziennie w powietrze do góry się unosi, ajednak nie są one dla roślin i ziemi stracone, gdyż woda deszczowa i rosa sprowadza je napowrót na ziemię. Podczas burzy zawiera woda deszczowa wiele elektryczności, a zatem dobrze na rośliny skutkuje. Także deszczowa woda przyprawia części nawozowe, rozdziela je, rozkłada i zamienia na pożywne dla roślin pokarmy. Po deszczu wszystkie rośliny nowego niejako nabierają życia i bujniej rosną, co jest wymownym dowodem, że woda deszczowa jest wybornym nawozem.

Jaki skutek wywiera śnieg.

Śnieg stanowi nietylko dla oziminy przeciw mroźnym wiatrom ciepły kożuch, ale i woda z niego wsiąka głęboko w ziemię i wilgocią użyźnia, oraz podobnie jak deszczowa woda przywodzi pożywienie dla roli, a nawozowe przerabia; dla tego należy ile możności każde pole na zimę zorać.

Jak mierzwi gips?

Gips składa się z siarki, wapna i gliny. Roślinom strąkowym, jak grochowi, fasoli, nawet koniczynie, daje gips wiele skutecznego i potrzebnego pokarmu, tak, że te rośliny, jeżeli się je wkrótce po wzejściu gipsem posypie, na podziw szybko i bujnie rosną. Im jest gips czyściejszym tj. im mniej ma gliny, tem lepiej skutkuje.

Czy gips na każdej roli jakowy wpływ wywiera?

Gips skutkuje bardzo dobrze na ciepłej roli przy miernej wilgoci, i jeżeli rola nie jest zupełnie wyjałowiona; atoli na ciężkiej i mokrej roli, oraz zbytnio suchej i w cieniu, wywiera gips bardzo mały skutek.

Czy palone wapno jest nawozem?

Palone wapno ma tę własność, że przyciąga światło słoneczne, zagrzewa ziemię i kruszy czyli miękczy; zaś rośliny nie tylko karmi, ale i nawozowe części szybko przerabia w pożywne dla roślin pokarmy, dla tego palone wapno jest wyborną mierzwą.

Dla Naszych Gospodyń.

Gomółki.

Robi się twaróg zwyczajny, ze zwykłą starannością w ogrzewaniu mleka, aby się nie zwarzył. Dobroć twarogu zależy na tem, aby śmietana w swoim czasie, zanim serwatką podbiegnie, zebraną była z mleka, zostawiając jej jakąś część na mleku. Powtóre, aby ogrzewanie było w niezbyt gorącem miejscu lub nie za blisko ognia. Po ogrzewaniu mleka i oddzielaniu serwatki za pomocą woreczka lub płata płóciennego, soli się go wewnątrz solą miałką zmieszaną z karolkiem. Można wtedy dołożyć trochę gęstej śmietany, rachując na dzieżkę dwugarncową ogrzanego mleka dwie łyżki śmietany; zrobić z tego twarogu gomółki i obsuszać na powietrzu. Po dwóch lub trzech dniach po wierzchu posolić i znowu obsuszać. Po tygodniu takiego obsuszania, układa się gomółki w suchą faskę lub baryłkę dębową następującym sposobem: na spód gałganek zmoczony piwem, warstwa gomółek itd. Po 7 dniach gomółki się wyjmuje, oskrobuje i znowu to samo się powtarza, używając świeżych gałganków, lub tych samych wypranych i wysuszonych. Takie gomółki robią się niezbyt małe, np. półfuntowe, dlatego, że przez ciągłe oskrobywanie i gnojenie zmniejszają się bardzo. Im więcej gnojone, tem ostrzejszy będą miały smak.

Gomółki szwajcarskie.

Często zostają kawały sera szwajcarskiego, które schną i przepadają, a które jednak można zużytkować wyrobiwszy gomółki następującym sposobem: Utrzeć w donicy funt twarogu wyborowego jak najlepszego, niezważonego, do tego dodać, pół funta sera szwajcarskiego utartego na tarce, ćwierć funta młodego masła, lub bardzo gęstej kwaśnej śmietany, posolić i wsypać kminku lub karolku i utrzeć dobrze wałkiem. Z tej masy robić w ręku podłużne gomółki przy czem należy ręce umaczać w wodzie lub masłem smarować, zrobione gomółki na deseczkach układać dla obsuszenia w przewiewnem miejscu i po kilku dniach można je używać.

Ser polski z gotowanego mleka.

Garniec mleka świeżego prosto od krowy przegotować i wystudzić, w ostudzone wlać pół kwarty śmietany kwaśnej bardzo gęstej i zostawić to 24 godzin w pokoju. Następnie ogrzać, jak się zwyczajnie ogrzewa mleko kwaśne na twaróg, to jest wystawiając je w bardzo wolny piec na noc. Gdy się z serwatki oddzieli, wylać twaróg w worek płócienny kańczasty, zwykle do sera używany, a gdy wodniste części serwatki odciekną, przycisnąć ser kamieniem na dwanaście godzin. Po wyjęciu z woreczka posypać bardzo miałką solą po obu stronach, a powtarzając to solenie przez kilka dni, położyć na słońcu lub w przewiewnem miejscu do osuszenia. Należy jednak pilnować, aby na zbyt gorącem południowem słońcu nie leżał, bo popęka zanadto.

Ser gambrynus.

Sprzedawany w sklepach delikatesów ser gambrynus zwany, bardzo łatwo urządzić możne w domu, jeżeli się tylko ma choć kawałeczek ziemi w ogrodzie do dyspozycyi. Dwa funty dobrego, słodkiego tłustego niezważonego twarogu i funt, co odpowiada pół kwarcie doskonałej śmietany kwaśnej, ale świeżej i bez żadnego obcego smaku, wymieszać dobrze łyżką lub lepiej wałkiem w donicy tak, aby żadnego gruzołka twarogu nie było, niesypiąc nic, nawet soli, włożyć w rzadki nowy płócienny biały worek i zakopać na 24 godzin w ziemi świeżej, czystej ogrodowej. Po tym czasie ziemia wyciągnie wszelką zbyteczną wilgoć, a ser będzie gładki, tłusty, smarujący się jak masło. Wyjęty z worka układać w okrągłe grube wałki, zawijać w papier ołowiany i chować w chłodne miejsce do użycia. Łatwo zrozumieć, że ser taki nie będąc solony, ani przeszedłszy przez żadne przetrawienie, ulega dość prędko zgorzknieniu.

Ocet domowy.

Do 10 garncy wody letniej, 1 garniec okowity, pół kwarty miodu praśnego, skórkę z pół bochenka chleba razowego świeżego, i pół funta kamienia winnego. To wszystko wlewa się w beczkę, której szpont przykrywa się płótnem żeby powietrze dochodziło i stawia w miejscu ciepłem. Po zrobieniu octu, który nie wcześniej jak w tygodni ośm będzie dobry, gdy się zleje w gąsiory na to samo gniazdo, można wlać tę samą ilość wody, okowity, miodu kwaterkę a chleba i wiensztajnu już nie trzeba, do tego roczczynu dodać jeszcze można chmielu kwaterkę. Chcąc taki ocet zrobić efektowny przy użyciu do stołu, zakolorować go palonym karmelem, będzie złotawego koloru, lub zafarbować sokiem wiśniowym czy nawet malinowym, nie przesadzając jednakże, a nabierze ślicznego koloru, słodyczy i aromatu.

Groszek zielony.

Sposób 1. Groszek zielony wyłuskany posypać dobrze cukrem i gdy sok puści z siebie na wolnym ogniu bez wody dusić, aż zupełnie suchy będzie, potem wysypać na przetaki i na angielskiej kuchni lub blasze postawiwszy przetaki suszyć, lub na ciepłym piecu. Chcąc używać namoczyć na 12 godzin w mleku i gotować z mięsem lub dusić w maśle ||patrz 365 obiadów||.

Groszek w konserwie.

Wybrany młody groszek osolić, biorąc kubek soli na sześć kwart grochu; gdy tak stojąc przez 24 godzin sok z siebie puści, zlać go precz, a groszek wsypać do mocnych butelek, które zakorkowane, drutem okręcone wstawiają się do kociołka z zimną wodą i sianem przesłane gotują się dwie godziny. Gdy woda wystygnie, lakiem lub pakiem zalać i do piwnicy w suchy piasc wstawić. Biorąc w zimie do użytu, namoczyć go na noc w mleku i gotowaniu nie solić.

Rydze w maśle

Świeże rydze wybrane, najlepiej średniej wielkości, to jest więcej mniejsze niżeli większe, zdrowe zupełnie, gdyż to jest bardzo ważne, obciera się ściereczką na sucho z piasku i z ziemi. Włożyć w rondel masła niesolonego młodego, dobrego, żeby nie było gorzkie, rachując naprzykład na garniec, rydzów bez czuba czyli strychowany garniec, kwartę tego masła i na to masło wsypać rydze, dopiero postawić na wolnym ogniu i bez przykrycia dusić dopóty, dopóki, masło nie zostanie zupełnie czyste, to jest klarowne, często ostrożnie łyżką lub rądlem przetrząsając. Gdy już masło klarowne widać, zestawić z ognia rondel, mieć w pogotowiu słoiki, nie potrzeba kompotierów, ale jeżeli są kompotiery szerokie w szyjce, to można w kompotiery łyżką nakładać rydze razem z masłem, w którym się smarzyły, tak, aby na wierzchu zawsze masło było; gdy zastygnie masło; obwiązać słoiki pęcherzem, wstawić w rondel głęboki, obstawić sianem, zimną wodą nalać i gotować, od zagotowania wody 15 do 20 minut, potem do wystudzenia niech w wodzie zostaną. Gdy zaś się będzie brało do użytku w zimie, wstawić słoik w rondel z gorącą wodą, żeby się masło rozpuściło; odwiązać pęcherz, spróbować masło, jeżeli nie zgorzkło, to z tem samem można podać; wylać rydze w rondelek, posolić, zasypać troszkę bułeczką suchą tartą, jeżeli kto lubi wsypać usiekanej cebulki, pieprzu i tak odgrzać, uważając pilnie, żeby się już nie smażyły, tylko grzały, gdyż inaczej stwardnieją. Jeżeli zaś masło niedobre na durszlak ze słoika wylać rydzę i włożyć w świeże masło, a będą jeszcze lepsze; kto tylko nie żałuje masła, to tak niech zrobi, gdyż świeże masło zawsze lepsze będzie, tamte zaś można użyć do pieczeni.

Soja z pieczarek.

Soja z pieczarek jest to prawdziwa ich esencya, i takową, chociaż kosztowna, najlepiej urządzać jest na zimę, zamiast kupowania drogich pieczarek. Pieczarki obrać i posiekać bardzo drobno, posolić dobrze, niech tak stoją godzin 12: Wziąść wina madery, zagotować z korzeniami, jeśli kto takowe lubi, i tem gorącem winem powoli fasować przez durszlak pieczarki, potem zlać razem w butelki, zakorkować dobrze i w piwnicy trzymać. W zimie używać do wszelkich sosów, pasztetów i t. d.

Pieczarki marynowane.

Pieczarki młode, zdrowe, obrać ze skórki, obgotować jak grzyby w słonej wodzie, ułożyć w słój i zalać octem, przegotowanym z solą, angielskiem zielem, pieprzem i bobkowemi liśćmi.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czyt j głoszenie na innej stronicy.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. **Cena tego** Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko $2.00.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI ROŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street, CHICAGO. ILLINOIS.



Echa zjazdu gubernatorów.

Niedawno odbyty zjazd gubernatorów w Washingtonie, stał się niejako epokową chwilą w życiu amerykańskich instytucyi politycznych. Na niższej stronie obrazku widzimy (rząd dolny od lewej strony): Brady z Idaho; Ansel z S. Caroliny i Fort z New Jersey; Hadley z Missouri i Hugues z New Yorku. W drugim rzędzie: Pennewel z Delaware, Wilson z Kentucky, Weeks z Connecticut i Prouty z Vermont. W górnym owalu, patrząc w ten sam sposób, gubernatorowie Vessey z S. Dakota i Draper z Mass.; II rząd: gubernatorowie Weeks z Connecticut; Farnald z Maine; Quinby z New Hampshire i Sloan z Arizona.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Wielki pożar w Łodzi.

Dnia 16 stycznia spłonęła doszczętnie w Łodzi wielka przędzalnia Wilhelma Metznera.

Zjazd antyalkoholiczny w Petersburgu.

Powszechną uwagę zwrócił fakt, że na zjeździe antyalkoholicznym nie było reprezentanta Królestwa Polskiego.

Wzorem hakatystów.

Z Warszawy donoszą: Urzędnicy niemieccy, jak wiadomo, zapisują w księgach meldunkowych takie dziwolągi, jak pani Wolski, nie uznając odmiany polskiej na "ska". Tak samo czyni rabin warszawski Perlumter, który jako urzędnik stanu cywilnego, rozesłał do gazet żydowskich komunikat, pisząc w nim "panna C. Sochaczewski."

Z kroniki bandytyzmu.

Przy stacyi Rudziszki na kolei petersburskiej, pięciu uzbrojonych w rewolwery, zamaskowanych bandytów napadło na kantor przewozowy Landego. Zrabowawszy 1,500 rb., tego samego wieczora bandyci rozjechali się pociągiem osobowym w różne strony. Wszyscy byli to ludzie młodzi, od 20 do 25 lat liczyć mogący.

Rewizya senatorska.

Według telegramów z Petersburga w sferach rządowych została ostatecznie postanowiona rewizya wszystkich rządowych i społecznych instytucyi w Warszawie, za wyjątkiem intendantury. Do przeprowadzenia rewizyi ma być mianowany jeden z senatorów. "Swobodnoje Słowo" wymienia, jako kandydatów, Senatora Palena i Turana.

Na przyjęciu "bohaterów narodowych."

Związek narodu rosyjskiego w Petersburgu czyni olbrzymie przygotowania dla uczczenia skazanych w procesie o zamordowanie posła do pierwszej Dumy, Herzensteina a następnie ułaskawionych Połowniewa, Juskiewicza i Krasowskiego. Przyjęcie będzie wspaniałe. Ułaskawionych związek uważa za bohaterów narodowych.

Świętokradztwo częstochowskie.

"Kurjer Warszawski" donosi, iż z Częstochowy nadeszła wiadomość, że włościanin Winiarek, który znalazł blachę miedzianą z sukienką Matki Boskiej Częstochowskiej, oświadczył, że nie znalazł tej blachy w polu pod krzakiem lecz w stogu siana. Nie przyczynia się to do wyjaśnienia sprawy, lecz jeszcze bardziej wikła. Przeszukanie sadzawki w Kiedrzyniu nie dało żadnego rezultatu.

Krwawe żniwo.

Według tygodnika rosyjskiego "Prawo" w państwie rosyjskim wydano w ciągu 1909 r. 1,449 wyroków śmierci a wykonano 337. Najwięcej wyroków wykonano w Jekaterynosławiu, bo aż 116, a z innych miast — w Warszawie 21, w Wilnie 15, w Łodzi 14. Szesnastu skazańców popełniło samobójstwo przed egzekucyą, a kilku zwaryowało.

Upadające prawosławie.

Archiepiskop Mikołaj zażądał rewizyi w warszawskim konsystorzu prawosławnym, któremu zarzuca, iż ponosi winę odpadania ludności od prawosławia. Rewizya znalazła kancelaryę w największym porządku. Archiepiskop wyraził ubolewanie, że rewizya była bezskuteczna.

Zjazd działaczy rosyjskich.

Pod przewodnictwem biskupa Eulogjusza odbywa się w Chełmie zjazd działaczy rosyjskich w kraju zachodnim. W zjeździe bierze udział około 100 osób, między nimi poseł do Dumy, Lwow. Do cara wysłano telegram wiernopoddańczy.

"Gradonaczalstwo" łódzkie.

Przemianowanie Łodzi z miasta powiatowego na gradonaczalstwo dochodzi do skutku, sfery rządowe podobno w zasadzie już się zgodziły na tę zmianę. Jednakże za warunek postawiono, aby fabrykańci zagwarantowali sumę 120,000 rb. rocznie na utrzymanie gradonaczalstwa.

Na stanowisko gradonaczalnika upatrzony jest — jak wiadomo — b. łódzki wojenny jenerał gubernator gen. Kaznakow.

Z Chełmszczyzny.

Konsystorz prawosławny chełmski za pośrednictwem synodu czynił w swoim czasie starania, aby obowiązujący obecnie przepis o tolerancyi religijnej, na mocy którego ustanowiono termin miesięczny na upomnienie osób prawosławnych, pragnących przejść na wyznanie katolickie, był przedłużony do dwóch miesięcy. Obecnie synod zawiadomił konsystorz, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie zgadza się na przedłużenie wyznaczonego poprzednio terminu a to głównie z tego powodu, że do ciał prawodawczych wniesiony będzie wkrótce projekt prawa o regestracyi zmiany wyznań, mającego zastąpić obecnie obowiązujące przepisy administracyjne z roku 1905.

Hypotezy prasy w sprawie świętokradztwa.

"Gazeta Częstochowska", która po długim milczeniu zabrała wreszcie głos w sprawie świętokradztwa na Jasnej Górze, stawia teraz hypotezę, że złoczyńca uciekając ze swym łupem, ukrył się w którymś z domów i tam przy pomocy mieszkańców odpruł aksamit wraz z kosztownościami. Następnie poczęto odpinać klejnoty od aksamitu. Zaniepokojeni jednak ukazywaniem się w okolicy policyi i wzburzeniem wśród ludności złoczyńcy zaniechali swej roboty i świętokradca, zabierając z sobą odpięte klejnoty, oraz część aksamitu z kosztownościami jeszcze nieodprutemi umknął dalej, pozostawiając gościnnym towarzyszom jako część łupu blachę, co do której mogłoby być podejrzenie, iż jest złota. Wkrótce wyjaśniło się, iż blacha nie przedstawia wielkiej wartości i porzucono ją, nie ukryto, w tym być może celu, aby przez zemstę do świętokradcy, który ich oszukał, naprowadzić policyę na jego ślad. Aksamit zaś podrzucono w ostatnią chwilę gdy robiono rewizyę we wsi.

Sprawa o wilka.

W pewnym folwarku, nieopodal Warszawy, jak donosi "Dzień", znajdował się wilk chowany, mający zwyczaj, wzorem swych psich kuzynów, obwąchywać przybyłych gości. Zdarzyło się w tych czasach, że właściciel wioski wpadł w kolizyę z wierzycielem, skutkiem czego na podwórze zjechał komornik celem zlicytowania ruchomości. Ciżba licytantów słomianych i rzeczywistych zapełniała dziedziniec, kiedy wyszedł właściciel w towarzystwie wilczka, który swoim zwyczajem nuż biegać od jednego do drugiego chałata, obwąchując nalewkowskie zapachy. Gwałt się począł w Izraelu, i jaki taki, ratował się ucieczką; kilku wpadło w kanał, wziąwszy przypóźną kąpiel, reszta nie oparła się aż w miasteczku, wzywając siły zbrojnej na uśmierzenie dzikiej bestyi. A tymczasem komornik spisał protokuł, odkładając czynność dla braku licytantów. Rezultatem tej przygody była sprawa sądowa, której epilog rozgrywał się w Zjeździe. Właściciel wilka twierdzi, że miał on zamiar tylko obwąchać poszkodowanych, którzy przypóźnej użyli kąpieli. Oni zaś replikują, że być może iż tak myślał pozwany, ale wilk mógł co innego myśleć, i dla tego oni ratując się ucieczką skakali do kanału, narazili na szwank swe cenne zdrowie i garderobę, domagają się więc odszkodowania.

Katastrofa budowlana w Łodzi.

Dnia 12 ub. m. runął w Łodzi budujący się przy ul. św. Andrzeja 5-piętrowy gmach Towarzystwa pożyczkowego. Runęła na całej szerokości ściana zewnętrzna i wszystkie ściany wewnętrzne aż do samych fundamentów. Gmach, będący już pod dachem, przestał istnieć.

Na szczęście, pomimo olbrzymiego ruchu, jaki o tej porze panuje na ul. św. Andrzeja, odbyło się prawie bez wypadku z ludźmi. Jedynie stróż nocny tego domu, Jan Pogoda odniósł dość ciężkie obrażenia głowy i piersi. Znajdująca się w mieszkaniu służąca tego stróża 12-letnia Maryanna Sternalówna uratowała życie cudem. Oto nad mieszkaniem stróża spiętrzyły się belki, nie przepuszczając do wnętrza mieszkania gruzu i cegieł. Pogotowie ratunkowe znalazło dziewczynę nienaruszoną i tak mocno śpiącą, że nawet nic nie wiedziała o katastrofie.

Wypadek ten spowodował prezydenta miasta do wydelegowania komisyi budowlanej celem zbadania wszystkich nowobudujących się domów. W pierwszym dniu poleciła komisya wstrzymać budowę kilku domów, grożą bowiem runięciem.

Pijani strażnicy.

Pod takim tytułem "Kurjer Warszawski" pisze co następuje:

"Dzierżawca majątku Stare Brudno, Wacław Głuchowski, z dwoma parobkami wyjechał z domu w nocy, aby o świcie stanąć w Warszawie z transportem mleka, które wiózł na dwu furmankach. Na jednej jechał sam ze służbą, druga w tyle szła luzem. Na drodze w pobliżu cmentarza brudzeńskiego na tylny wóz wskoczyło dwu nieznanych mężczyzn. Głuchowski przypuszczając że to są rabusie, pragnący mu skraść bańkę z mlekiem, dał do nich strzał z rewolweru na który nieznajomi odpowiedzieli sześciu strzałami, na szczęście, nie celnymi. Widząc przewagę, Głuchowski popędził konia pierwszego wozu na którym jechał i co prędzej dojechał do rogatki, gdzie zameldował o napadzie. Niebawem nadszedł drugi wóz z mlekiem, a na nim..... dwóch strażników kolejowych, uzbrojonych w karabiny, którzy tanim kosztem przejechać się chcieli do Warszawy, usłyszawszy zaś strzał Głuchowskiego, zamiast usprawiedliwienia się, zaczęli strzelać z karabinów. Szczęśliwym jedynie trafem Głuchowski, ani parobcy nie odnieśli szwanku.

Strażników kolejowych aresztowano. Nazywają się: Tipikow i Świecznikow. Na swoje usprawiedliwienie zeznali, że działali pod wpływem alkoholu.

Tego rodzaju wypadki z powodu pijaństwa strażników kolejowych zdarzają się coraz częściej, odpowiednie przeto władze baczyć by powinny, aby nie dawać broni w ręce ludzi niepoczytalnych bo o wypadki śmiertelne w takich warunkach nie trudno."

Pożarty przez psy.

O strasznym wypadku piszą do nej": "Dwaj chłopcy, liczący po 10 lat S. Nowak, syn kucharza dworskiego w Bogumiowie i J. Kaźmierczyk syn zarządcy w tych samych dobrach, poszli do stawu za sadem dworskim. Staw był przed kilku dniami spuszczony i w szlamie pozostały jeszcze drobne rybki. Stefek począł je zbierać, Józio pozostał na grobli otaczającej staw. Wtem od strony dworu przez sad nadbiegły cztery duże psy. Spostrzegłszy je Józio, począł uciekać, a gdy dopadł krzaków w sadzie ukrył się w nich a psy popędziły wprost do Stefka, a największy z nich przewrócił go. Chłopak zaczął wołać błagalnym głosem: "Perkun! czy ty mnie nie będziesz gryzł? Perkun! nie gryź mnie" Ale rozżarte psy szarpały już na nim ubranie. Józio patrzył na to ze swego ukrycia, lecz nie mógł dać nieszczęśliwemu żadnej pomocy. Perkun, przycisnąwszy chłopca do ziemi, chwycił go całą paszczą za szyję i wyrwał z jednej strony ciało aż do kości. Nieszczęśliwy chłopak, zalany krwią, drgał chwilę w męczarniach i skonał. Psy ciągle wyrywając kawały ciała, pożerały je. Odgryzły ciało z ramion, z boków następnie rozszarpawszy brzuch, zaczęły wywłóczyć wnętrzności wzajemnie je sobie wydzierając; nakoniec odgryzły do szczętu prawą nogę od uda aż do kolana. Nasyciwszy się trzy psy odeszły, omijając siedzącego w krzakach J., tylko Perkun pozostał i dalej szarpał zwłoki. Nakoniec i on powrócił przed dwór. Wtedy J., który siedział w zaroślach, zerwał się i zaczął uciekać w pole. Psy zoczywszy uciekającego puściły się za nim w pogoń, ale gdy dobiegły do krwawych szczątków Stefana, poczęły znów je szarpać. Józio tymczasem dopadł folwarcznego podwórza, a psy pędziły tuż za nim. Na szczęście zdążył wpaść do obory i zamknąć tuż za sobą drzwi. Pogrzeb Stefana odbył się przy współudziale gromady włościan z pobliskich wsi, oraz mieszczan z Sieradza.

Z LITWY I RUSI.

Prasa polska na Litwie.

Od Nowego Roku zaczęło wychodzić w Wilnie nowe pismo ludowe tygodniowe p. t. "Jutrzenka."

Listy gończe za baronem Fryderyksem.

W Wilnie otrzymano rozporządzenie władz aresztowania byłego gubernatora niżegorodzkiego, bar. Fryderyksa, poszukiwanego przez władze sądowe w sprawie Lidwala w której został skazany na zapłacenie 10,000 rubli. Donosi o tem "Wiecz. poczta."

Z pracy kulturalnej Polek na kresach.

Koło kobiet polskich w Białocerkwi grupowało 80 członkiń i posiadało trzy sekcye: samokształceniową, ekonomiczną, i kucharską. Sekcya samokształcenia urządziła odczyty dra Trzebińskiego o hygjenie dziecięcej i J. Żuławskiego o teatrze i dramacie i 8 pogadanek z literatury. Sekcya kulturalna prowadziła ochronę, w której znajdowało opiekę 13 chłopców. Sekcya ekonomiczna utrzymywała szwalnię, w której kształciło się 6 uczennic pod kierownictwem specyalistki i mleczarnię. Budżet koła doszedł do poważnej cyfry 10,721 rb.

Sprawa o pogrom w Bystrzycy.

Sąd okręgowy wileński z udziałem przysięgłych rozpoznawał sprawę 19 włościan z gminy bystrzyckiej, obwinionych o wywołanie zaburzeń. Z powodu zarznięcia w sposób tajemniczy 11 kwietnia r. 1908 w m. Szaunojciach dwuletniego syna mieszczanina S. Rynkiewicza wśród włościan okolicznych zaczęły krążyć wieści, iż dziecko zostało zamordowane przez żydów w celach rytualnych. Zjawili się agitatorowie, jak Ant. Statkiewicz i Ksawery Krupowies i inni, którzy w dniu 14 kwietnia w m. Bystrzycy zaczęli namawiać do bicia żydów, wskutek czego poturbowano kijami i nahajkami kilku żydów, wybito kilka okien itd. Na ławie podsądnych zasiadło 11 mężczyzn i 6 kobiet, dwóch zaś nie stawiło się. Sąd uznał winę 7 osób i skazał ich na 2 do 4 tygodni aresztu, a pozostałych uniewinnił.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Zabezpieczenie Krakowa przed powodzią.

Przed paru tygodniami w sali Rady miejskiej odbył się dalszy ciąg prac komisyi w sprawie zabezpieczenia Krakowa przed powodzią. Członek kom. Niewiadomski przedłożył uzupełnione plany namiestnictwa, w których uwzględniono postulaty gminy krakowskiej, postawione podczas ostatniej powodzi.

Podziękowanie za dar.

W niedzielę dnia 16 ub. m., udała się do Wiednia deputacya m. Krakowa, aby złożyć podziękowanie Paderewskiemu za dar pomnika Grunwaldzkiego. W skład deputacyi weszli prezydent miasta Leo, dr. Bandrowski, Federowicz i prof. dr. Julian Nowak.

Zjawisko na niebie.

Ku zdumieniu mieszkańców Przemyśla ukazała się nad miastem 11 z. m. wieczorem około g. 6 wspaniała wielka gwiazda świetlna w zachodniej stronie o wielkiej jasności z wielką obwódką fosforyzującą niebieskawo. Gwiazda ta dość długo błyszczała na widnokręgu, wywołując różne komentarze na temat wojny.

Strajk uczniów szkoły przemysłowej.

Strajkujący uczniowie szkoły przemysłowej odbyli zgromadzenie, na którem domagali się cofnięcia zarządzenia namiestnictwa co do wydawania koncesyi na majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich poza większemi miastami. Na wypadek nie spełnienia tych żądań, strajkujący grożą wystąpieniem ze szkoły wszystkich uczniów działu budowlanego. Ponieważ nie uwzględniono ich dezyderatów w d. 19 ub. m. wyszli oni na strajk.

Misio pod Czerniowicami.

Potężnego niedźwiedzia pod Czerniowicami, tarzającego się w śniegu na grzbiecie, spłoszył oddział żołnierzy, którzy zrobili wycieczkę z karabinami maszynowemi w kierunku ku Kuczurmare. Misio przerwał swą toaletę na odgłos wystrzałów karabinowych. Za uciekającym puściło się kilku żołnierzy, dla braku ostrych naboi z najeżonymi bagnetami bez skutku. Dopiero w dwa dni ubito wspaniały okaz w lesie w Frantalu o milę od Czerniowiec.

Balon z reflektorem.

Donoszą z Kałusza, że dnia 6 ub. m. obserwowano nad Kałuszem około 6 wieczorem balon z reflektorem. Balon ten zbliżając się do miasta, spuścił się niżej, oświetlał okolicę i miasto za pomocą reflektora elektrycznego i po upływie około 20 minut wzniósł się ponownie w górę i poszybował ku południowi. Balon ten obserwowali również pasażerowie pociągu dążącego w stronę Stryja.

Węgiel brunatny w Gorlickiem.

W gm. Rzepiennik biskupi, w powiecie gorlickim, przy łamaniu kamienia natrafiono na pokład węgla brunatnego. Dalsze kopania wykazały że przestrzeń jaką ten węgiel zajmuje wynosi kilka mil kwadratowych grubość zaś pokładu dochodzi do kilku metrów. Fachowcy sporządzili analiczę tego węgla która wypadła nadzwyczaj zadowalająco, bo ilość siły cieplnej przenosi wszystkie węgle brunatne, które na terenie galicyjskim się znajdują.

Strajk w hucie.

W hucie akcyjnej w Trzebinie strajkuje od kilku dni przeszło stu robotników. Zaledwie kilkunastu nieuświadomionych pozostało w pracy. Przypuszczać można, że w niedługim czasie strajk będzie ogólny. Na strajk złożyło się kilka przyczyn. Najgłówniejszą jest trzykrotna obniżka płacy, dokonana w krótkim przeciągu czasu, następnie wydalenie robotników pracujących po 6, 10 i 15 lat, a równocześnie przyjmowanie nowych na ich miejsce. Idzie także o kasy brackie.

Paniczny strach na zabawie.

W sali mieszczańskiego Bractwa w Tarnopolu odbywała się przed kilku dniami zabawa miejscowego oddziału partyi socyalistycznej. Nad ranem nastąpiło krótkie spięcie elektrycznych przewodów, przyczem dwie lampy żarowe zostały zniszczone. Na sali powstała nieopisana panika, wszyscy wśród krzyków i wielkim strachem przejęci rzucili się ku wyjściu i tylko dzięki przytomności jednego z obecnych zawdzięczyć należy, że nie przyszło do poważnych następstw.

Balon nad Borysławiem.

Piszą z Borysławia: Dnia 6 b. m. o g. 6:45 wieczorem, wracając z kopalń zauważyłem silne światło w górze około 200 m. posuwające się pomimo bardzo silnego wiatru w stronę południowo zachodnią.

Był to balon; czasem mimo tak silnego wiatru, pozostawał chwilowo nieruchomy i wtedy rzucał światło reflektora na część Borysławia i okoliczne lasy, — widok iście wspaniały lasy oświetlone wyglądały wprost czarująco. Po paru minutach krążenia i badania terenu, odleciał w kierunku południowo - zachodnim. Motor widocznie bardzo był silny, gdyż balon szybował ciągle mimo przeciwnego wiatru



Pani Dawid Beatty jest małżonką najmłodszego admirała marynarki angielskiej, mąż jej bowiem liczy tylko 38 lat wieku. Komandor Beatty został wywyższonym na tak zaszczytne stanowisko, dzięki swym niezaprzeczonym zdolnościom. Żona jego jest córką znanego handlowca chicagoskiego, milionera Marshal Fielda.

Rada miasta Krakowa u Paderewskiego.

Deputacya rady miasta Krakowa pod przewodnictwem dra Lea przybyła do bawiącego w Wiedniu I. J. Paderewskiego, aby podziękować mu za wspaniały dar pomnika Grunwaldu. Mistrz w odpowiedzi na przemówienie prezydenta miasta Krakowa, wzruszony, oświadczył, że dawno już pragnął w sercu Polski, Krakowie, wznieść pomnik doniosłego wydarzenia dziejowego. Paderewski wyjechał do Morges w Szwajcaryi skąd udaje się niebawem do Afryki.

Napad bandycki w śródmieściu.

Do żołnierza policyjnego, patrolującego na ul. Trzeciego Maja we Lwowie, zgłosił się wieczorem około godziny 9 jakiś młody człowiek, prosząc o pomoc. Człowiek ów był widocznie poobdzierany widocznie po świeżej bójce i tak przerażony, że formalnie słowa nie mógł wymówić.

Sprowadzony na inspekcyę policyi opowiedział że nazywa się Robert Schleicher jest pomocnikiem handlowym i w przeddzień przyjechał do Krakowa. Nie znając miasta, zaszedł na ulicę Rejtana do jakiegoś szynku. Kiedy stamtąd wyszedł, napadło na niego kilku drabów, z których dwaj krzyknąwszy "ręce do góry", przyłożyli mu do czoła lufy rewolwerów. Zanim ochłonął z przerażenia, bandyci rozbiegli się, splądrowawszy mu kieszenie, w których miał pugilares z kwotą 15 koron i zemknęli.

Handlarz żywym towarem.

Dnia 17 ub. m. odbyła się przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw Adolfowi Sacherowi, vel Aronowi Littmanowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego przez uprowadzenie i wprowadzenie władzy w błąd, przez przybranie fałszywego nazwiska. Oskarżony przybył z początkiem listopada ubiegłego roku z Buenos Ayres do Stanisławowa i zamieszkał w jednym z drugorzędnych hoteli pod fałszywem nazwiskiem. Następnego zaraz dnia namawiał jedną z wesołych dziewcząt do wyjazdu do Ameryki, co mu niby przyrzekła, doniosła jednak o propozycyi policyi. Przyaresztowano go z powodu słusznych podejrzeń, że ma się do czynienia z handlarzem żywym towarem. Mimo wszystko, rozprawę musiano odroczyć, gdyż dwaj najważniejsi świadkowie nie stawili się do rozprawy.



Mądra Amerykanka.

Jest to ostatnia fotografia panny Marjorie Gould, która miała tyle taktu, że nie dała się skusić próżności i swą młodość i miliony oddać w ofierze wyszarzanemu jakiemu książątku, lecz wychodzi za mąż z miłości za stosownego jej wiekiem i majątkiem Amerykanina Antoniego J. Drexel.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Haniebny czyn Polaka.

Z Sarbi pod Czarnkowem donoszą o smutnym fakcie, że tam pewien Polak zadenuncyował sołtysa Polaka, iż z ludźmi po polsku rozmawia.

Czarna ospa w Prusach Zachodnich.

W Wąbrzeźnie, Malborku i Elblągu zachorowało do dnia wczorajszego na czarną ospę 20 osób, z których jedna umarła. Charakter epidemii nie jest niebezpieczny.

Wywłaszczenie Niemców.

Poznańskie "Polit. Nachr." domagają się wywłaszczenia tych posiadłości niemieckich które za drogie pieniądze kupią Polacy, wyprzedzając w ten sposób komisyę kolonizacyjną.

Rocznica grunwaldzka w zaborze pruskim.

Niektóre pisma poznańskie podniosły sprawę obchodu rocznicy grunwaldzkiej; wywołało to w prasie hakatystycznej wielkie oburzenie. Hakatyści czynią usiłowania, aby rząd skłonić do zakazania podobnych obchodów.

Głos niemiecki o polityce antypolskiej.

"Preusische Jahrbucher" zamieszczają artykuł, ostro występujący przeciw polityce antypolskiej rządu, oraz przeciw polityce kolonizacyjnej. Pismo to przemawia za osiedlaniem na koloniach włościan bez różnicy narodowości, co przyczyniłoby się do zaprowadzenia normalnych stosunków.

Rewolucya w szkole.

W wiejskiej szkole wieczornej w Mikulczycach na Śląsku nauczyciel Cz. zganił jednego ucznia. Za skarconym ujął się wprzód jeden, a potem jeszcze dwóch i pobili nauczyciela ciężko, że stracił przytomność. Na pomoc nadbiegł inny nauczyciel, lecz i temu się dostało. Podobno cała klasa pomagała owej czwórce. Skutki tego będą bardzo smutne

Szlachetny syn.

Piękny dowód poświęcenia dla swej matki okazał 22-letni syn Golego, w Żorach, który pozwolił sobie przez operacyę wyrznąć kawał skóry, aby takową przyszyć na głowie matki, okaleczonej przez maszynę przy młóceniu zboża. Bez tego poświęcenia matka byłaby musiała umrzeć. Operacya udało się znakomicie, lecz dłuższy czas jeszcze potrwa, zanim rana młodego Golego się zabliźni, a skóra na głowie matki przyrośnie.

Skazany na śmierć.

W Lesznie skończył się przed sądem przysięgłym proces, który trwał od 11 stycznia, przeciwko 60 lat liczącemu stolarzowi Walentemu Koziołowi, oskarżonemu o zamordowanie z lubieżności dwóch młodzieńców i trzech kobiet.

Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych Kozioł skazany został czterokrotnie na śmierć i na 4 lata więzienia.

Tragiczna śmierć.

W Chorzowie okropną śmiercią zginęła kobieta Prasek. Poszła ona rano na hałdę kopalni "Król", aby uzbierać węgla. Gdy tam biedna kobieta była zatrudniona zbieraniem, nadjechali u góry na hałdzie robotnicy z gorącą szlaką. Nie patrząc czy się kto na dole znajduje, wysuli szlakę, która na nieszczęście przysuła kobietę. Spostrzeżono wypadek, lecz zdołano biedną wydobyć już tylko bez życia.

Za śpiew polski.

Dyrygent Kółek śpiewackich p. Leon Poniecki w Katowicach na Górnym Śląsku, dawniej w Poznaniu, otrzymał kilka mandatów karnych za to, że udziela nauki śpiewu i muzyki osobom młodocianym. W tych dniach, jak donosi "Kuryer Śląski" — doręczono p.Ponieckiemu znowu taki mandat karny na 300 mr. Piąty to z rzędu mandat, a pomocnik jego otrzymał szósty zapozew karny. Pan Poniecki ma razem zapłacić 1500 mr. kary, a pomocnik jego 300 mr.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES IN BUFFALO.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.
(The Illustrated Buffalo Express, — Jan. 23d, 1910.)

The first article in this series appeared in The Illustrated Express of January 2d and gave a very brief sketch of the history of the Poles in America.

The present article takes up the history of the Poles in Buffalo in a general way, leaving special phases of it to be dealt with later in connection with the discussion of present social and economic conditions.

The writer will not only welcome, but earnestly invites the bringing to his attention of any facts which might correct, modify or contribute valuable additions to this article. He hopes that those who may be in possession of such information will be kind enough to write to him at No. 567 West Ferry street. He especially hopes that the Poles themselves will subject this and all subsequent articles to the most careful scrutiny, and will call to his notice any serious errors or deficiencies. He has himself made every effort to verify all his statements and has submitted a preliminary outline of this article to a number of well-informed persons, most of them Poles. But he recognizes that in a limited time it is impossible to cover such a large subject with complete thoroughness, and especially in view of the fact that the results of the Buffalo Social Survey may be published in more detail later on, he will be grateful for all additional information.

The subsequent articles will appear in The Illustrated Express every two weeks. The next one will deal with the economic progress which the Poles have made, and the one following that with the industrial situation of the rank and file among them.

The Poles in Buffalo.

The Poles claim to have had a share in Buffalo's founding. Among the names of the members of the so-called Holland Land Company, which in 1792 bought from Massachusetts a strip of territory that included the greater part of the site of the future city, and which soon afterwards began selling land to the incoming settlers, appear those of Piotr and Jan Stadnicki. Though in some accounts the Dutch spelling Pieter and Stadnitzki occur, yet it would seem likely that the bearers of these names were Polish gentlemen who had taken up their abode in Holland after the first partition of their own country in 1772. A story current among the Poles in Buffalo today has it that Jan Stadnicki actually came to Buffalo, and assisted Joseph Ellicott in making the first survey of the city's streets, and Father Waclaw Kruszka, in his recent history of the Poles in America, assumes this tradition to be true and assigns to Stadnicki the distinction of having penetrated further West at that early day than any other of his countrymen. In spite of painstaking search I have not been able to verify the story, and I am inclined to think that it had its rise in a confusion of Stadnicki with Major Henry I Glawacki, who came to America a few years after the Polish insurrection of 1830, took up his residence at Batavia, subsequently became a general agent of the company which succeeded the Holland Land Company, and did assist Ellicott in some further surveying. The facts concerning Glawacki may be found in the History of Genesee County, and there is a fuller typewritten biography of him in the possession of the Buffalo Historical Society. Unfortunately, no such records are available concerning Stadnicki. But for many years, down to the early '30s, what is now Church street bore his name, in his honor.

Colonel Kazimierz Stanislaus Gzowski though not a Buffalonian, nevertheles touched the edge, so to speak of Buffalo's history. The son of a Polish nobleman, he had come to America in 1832. After a varied experience he went to Toronto in 1841, became prominently connected with the department of public works and was subsequently, from 1871 to 1873, the principal engineer in constructing the International Bridge across the Niagara River. The present large colony of Poles at Black Rock have constantly before them this memorial of the achievement of one of their countrymen in the New World.

Immigration of Later Years.

The immigration of Polish peasants to America began in the '50, with the settlement at Panna Marya, Tex., Parisville, Mich., and Polonia, Wis. Most of the immigrants landed in New York and went directly to the Central States. But, from the beginning, a few ended their journey at Buffalo, usually for the reason that they were assured of employment here. The census of 1870 showed 135 natives of Poland in the city. It is probable that by the beginning of the year 1873 there were close to 500 Poles here. About 30 families lived in the vicinity of Saint Mary's Church, on Broadway and Pine street, and there were some on Ash, Walnut, Spruce, Sycamore, Genesee and Carrols streets. Many of these first settlers are still alive and prospering, at the end of 40 years.

Building of Saint Stanislaus.

At that time the majority of the Poles attended Saint Mary's Church. Joseph Bork, former City Treasurer, was a member of that church. Mr. Bork had observed that in the years 1871 and 1872 Polish immigrants in large numbers were passing through Buffalo on their way to Chicago, Detroit, Milwaukee and other Western points, and it occurred to him that some of these immigrants might be induced to stop at Buffalo. The rector of Saint Mary's, Father E F. Shauer, later provincial of the Redemptorist Order in the United States, advised him that the surest way of bringing about this result would be to build a Polish church and school. The Polish immigrants, said Father Shauer, were unwilling to live where were no priests of their own nationality and no religious services and school instruction in their own language.

Acting at once upon this suggestion, Mr. Bork, early in 1873, deeded to the Catholic diocese a piece of land on Peckham street, extending north 300 feet between Townsend and Wilson streets, and on his land a few months later was put up a frame building for combined use as a church and school. Father Pitass, a young Polish priest born in Silesia and educated at Rome, and who had come to Buffalo in May, 1873, from Niagara University, where he had been ordained, was put in charge of the new parish He celebrated his first mass at Saint Michael's on Washington street on June 8th, and soon afterward moved into the new building. The starting up of Polish communities in the United States has usually been marked by the erection of churches. In Buffalo, the founding of the Church of Saint Stanislaus was undoubtedly the principal cause of the great increase in the number of Polish immigrants which soon followed, and Father Pitass may be regarded as the godfather of the present Polish colony.

But Mr. Bork played the part of nurse to this colony in its infancy. He owned the land from Smith street east to the Belt Line and from Howard street north to Broadway. In the section between Smith and William streets and Filmore avenue he began to build one-story frame houses and to sell them to the Poles on a basis of $25 or $50 down with the rest payable under mortgage. In three months he putup about 400 such houses.

Panic of '73 and Hard Times.

In 1873 came the famous panic and after it a period of hard times. Mr. Bork makes a statement that the Poles did not, however, feel the ill effects for a couple of years and that, all in all, none of the immigrant groups which have come to Buffalo secured as good a start as did they. Most of the men were working as street laborers, and many of them were employed in sewing for dealers in ready made clothing Thanks to Mr. Bork's policy of never renting a house, and to natural Polish thrift, a very large proportion of the familes were rapidly acquiring the ownership of newly built little homes. They added to their income by taking lodgers.

The Polish colony increased threefold or fourfold in size in the year 1873. In 1874 and 1875 the increase amounted to 25 per cent. and twenty per cent. This shows that immigration was beginning to decline in those two years, and by the beginning of 1876 it had apparently ceased, and some of the immigrants were returning to the old country.

Yet in this period the district bounded by Filmore ave., Broadway, Smith and William streets steadily built up, and became the Polish quarter. Most of the families who were living in the neighborhood of Pine street and Broadway moved thither, chiefly to be with the main colony of their countrymen, but partly because of the constant increase of German settlers in the former locality.

(To be continued.)



OVER THE ROOFTOPS: A TYPICAL VIEW. — Bird's-eye view from the top of the Schreiber Brewery.

Sarnina.

Podprefekt Philippe był wyjątkowym prefektem. Za żadne skarby świata nie zapaliłby przemycanego cygara nie jadłby zwierzyny w czasie, w którym polowanie jest wzbronione. Administrował okręgiem w zapadłej prowincyi górzystej, wśród Alp czy też Pireneów — mniejsza o to, dość, że w tych okolicach trafiały sie górskie kozice i sarny.

Pewnego dnia, pan prefekt z obowiązku swego zawodu, zmuszony był odwiedzić jakąś odległą mieścinę.

A działo sie to dawno, w czasach gdy samochody nie "zjadały" jeszcze przestrzeni i gdy zamiast 60 do 80 kilometrów na godzinę, robiono najwyżej 10 — 15, zwłaszcza po złej drodze.

Pan prefekt wyruszył ze swoim sekretarzem przybocznym.

— Co nam też dadzą jeść — niepokoił się młodzieniec. — Ma się rozumieć, nie chodzi o mnie — dodał skwapliwie.

— Może się pan nie frasować — uśmierzył jego obawy podprefekt. — Jest tam wyborny restaurator. Zamówiłem obiad telegraficznie.

Wprowadzono podprefekta do gabinetu, za salą ogólną, w której mieli zasiąść do stołu czterej żandarmi z brygadyerem, wezwani przez podprefekta.

Honoracyorom tj. panu Philippe i jego sekretarzowi podano wyborną przekąskę. pasztet z gęsiej wątróbki, kiełbasę z czosnkiem, nie takim zwyczajnym, pachnącym, jaki się tylko zdarza na południu i w górach; potem przyszły na stół pstrągi... świeżutkie, złowione przed chwilą w górskim potoku. Wreszcie wtoczył się sam pan restaurator i z wielkiem namaszczeniem wniósł półmisek, napełniony po brzegi sosem brunatnym. Półmisek roztaczał woń przedziwną, charakterystyczny zapaszek "pańskie" zwierzyny.

— Co to takiego? — spytał pan Philippe.

— Panie prefekcie — rzekł restaurator, mrucząc figlarnie — niech no pan skosztuje, a nie będzie pan mógł się odjeść.

— Smacznie wygląda. Ale co to jest?

— Sarnina, panie prefekcie, sarnina.

— Sarnina! — zawołał pan Philippe z oburzeniem.

— Sarnina! A to co gratka!... — podchwycił pan sekretarz uradowany.

Lecz radość zamarła wobec surowego spojrzenia pana prefekta.

— Wszak to zwierzyna! — prowadzi do swego powiatowy dostojnik.

— Przecież że zwierzyna! że tak powiem, królowa zwierzyny — chełpił się restaurator.

— Wiadomo panu, że w tym czasie polowanie jest wzbronione?

— Wiem, ale cóż to szkodzi, panie podprefekcie .. Zresztą dla pana...

— Właśnie dla mnie, właśnie! Jak pan śmiał podawać mi teraz zwierzynę?

Szlachetna duma restauratora zmieniła się w przerażenie...

— Nigdybym nie śmiał... nikomu innemu... ale myślałem, że panu prefektowi wszystko wolno...

— Nie ma wyjątków dla nikogo. Zabieraj pan ten półmisek... Zabieraj pan prędzej... niech go nie widzę... I bądź pan rad, że na tem się skończy.

Zgnębienie restauratora było tak wielkie, że srogi podprefekt złagodniał.

— No, no, rozumiem... że pan chciał mi dogodzić... Ale nie mogę dawać złego przykładu, bodaj przez wzgląd na pana sekretarza...

— Jeżeli o mnie chodzi — wtrącił skwapliwie sekretarz — nie chciałbym...

— Chodzi tu przedewszystkiem o zasadę... Zabierajże pan nareszcie ten półmisek.

Restaurator wyniósł go z inną zgoła miną, niż go wnosił.

— Jak pachniała ta sarnina — westchnął sekretarz.

— Ha! Trudno. Albo się ma zasady... albo... — pan podprefekt westchnął.

— Czyżby to była taka wielka zbrodnia — próbował jeszcze sekretarz.

— Ależ niepodobna! — bronił się przed sobą samym p. Philippe. — Jakże by to wyglądało.

— Tak: prawo zakazuje tępić, sprzedawać zwierzynę, ale nie wspomina o — jedzeniu.

— Zapewne, lecz skoro nie wolno sprzedawać, tem samem nie wolno i kupować.

— Przepraszam, nie byłoby sprzedaży ani kupna, gdybyśmy — wykreślili sarninę z rachunku... po zjedzeniu.

Ten żart wywołał blady uśmiech na ustach pana podprefekta.

Choć dalszy ciąg obiadu był wcale dobry, ale już urok prysł, nic nie smakowało biesiadnikom.

Po czarnej kawie i paru kieliszkach nienajgorszego likieru, dwaj panowie wyszli na przechadzkę po mieście.

Musieli przechodzić przez salę ogólną. Zaleciał ich znowu zapach sarniny.

— Co to? Czterej żandarmi z brygaderem na czele zajadają w najlepsze pieczeń, którą pan podprefekt odtrącił z giestem szlachetnym

— A to ci, panie, frykasy... Palce lizać: — wołał brygadyer.

— Może pan jeszcze pozwoli — częstowali żandarmi.

Widząc podprefekta zerwali się wszyscy.

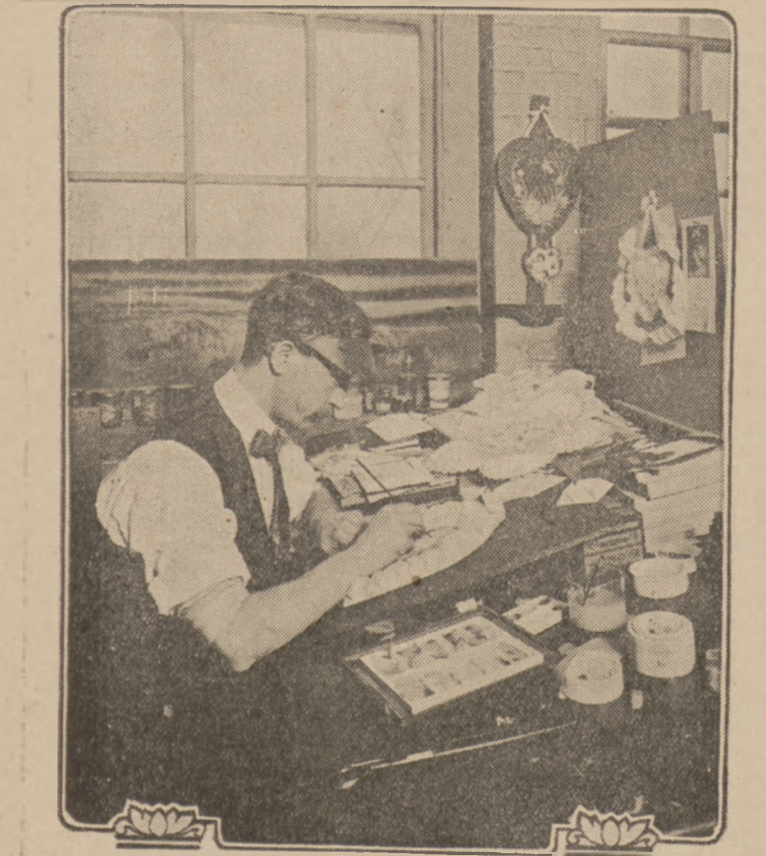
— Zajadajcie, moi drodzy, zajadajcie — nie przeszkadzam — rzekł pan Philippe i wyszedł, tłumiąc westchnienie.

Przez L. Gandilot.

Pochlebca i potwarca za zasługę łażą: brzydź się więcej pochlebstwem niżeli potwarzą. W potwarzy dla dobrego jest zawżdy nauka, pochlebstwo złych zatwardzi a dobrych oszuka.

* * *

Nie źle to jest być śmiesznym. Żartowano z panów, z mędrców, z wodzów, z poetów z lekarzy, z kapłanów; wszystkich na śmiech wystawił dowcipek ucieszny, prócz jednego szatana. On jeden nie śmieszny.



Valentine's Day.

Dnia 14 bm. cała Ameryka świętuje święto miłości tak zw. "Valentine's Day". Zwykle młodzież amerykańska rozsyła całe masy kartek — korespondentek specyalnie na ten dzień przygotowanych. Jak wielką jest cyrkulacya podobnych korespondentek dowodzi to, że podczas niedawnego pożaru jednej z największych fabryk pocztówek, oceniono wartość towaru spalonego na $200,000.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

W fabryce Wickwire Steel Co., położonej przy River Road, za linią miejską, miała miejsce przedwczesna eksplozya dynamitu, — wskutek czego dwóch robotników odniosło ciężkie uszkodzenia cielesne. Są to zdaje się Polacy: — 25-letni Adam Rubach i 23-letni D. Struscu, zam. przy Kościuszko ul. Lekkie rany odniósł John Binghan. Pierwszych dwóch rannych umieszczono w szpitalu Siostr. Obaj prawdopodobnie umrą.

— Kilku niewyśledzonych dotychczas łotrów wytłukło okno wystawowe składu rzeźnickiego J. Butlaka pn. 1066 Sycamore ul. i zabrało się do rabowania wędlin i szynek. Brzęk tłuczonego szkła zbudził śpiącego w sąsiednim pokoju właściciela; domyślając się psot łotrów Bulak uzbroił się w rewolwer i wyszedł do składu. Ujrzawszy rabujących, począł do nich strzelać, ci jednak zbiegli. W ucieczce porzucili przygotowane do zabrania mięsiwa, które Butlak zbierał potem na ulicy. Dał znać o napadzie policyi przy Genesee ul., ale dotychczas rabusiów nie zdołano wyśledzić.

— W. Szymański, z pn. 385 Wilson ul. zaraportował policyi przy Williams ul., że zginęła mu 14-letnia córka Władysława. Strapiony ojciec powiada, że Władka zabrała swą odzież i poszła z domu nie mówiąc nic nikomu, dokąd się udaje. Rodzice mieli z nią zawsze kłopot. Nie chciała bowiem chodzić do szkoły i niejednokrotnie oświadczyła, że wolałaby iść na służbę lub do fabryki, niż do szkoły. Ojciec raz nawet stawał za to w sądzie. Gdy dostała naganę od ojca postanowiła uciec z domu, co też uczyniła. Miała ona nieprzezwyciężony wstręt do książki i nauki.

Władka jest dużą dziewczyną, około 5 stóp wysoką; waży 110 funtów, ma ciemne włosy, czarne oczy i jest ładną dziewczyną.

Ubraną była w czarną suknię, białą bluzkę i pluszowy, piaskowego koloru płaszcz. Na głowie miała szalik.

W sądzie miejskim odbyła się sprawa sądowa dra Ludwika Schroetra z Filmore ave. przeciw W. Zaborowskiemu, który winien jest doktorowi $100 jako honorarium za leczenie mu dziecka. Sędzia Maul wyroku nie wydał i zastrzegł sobie decyzyę w tej sprawie.

Zaborowski bronił się tu w ten sposób. Gdy zachorowało mu dziecko wezwany dr. Schroetrer orzekł że konieczną jest operacya i przeniesienie w tem celu dziecka do szpitala; przytem, twierdzi Z., doktór miał oświadczyć, że jeżeli dziecko nie wyzdrowieje to on nie będzie liczył za operacyę. Dziecko jednak umarło i Zaborowski odmówił zapłacenia doktorowi rachunku na sumę $100.00. Sprawa oparła się o sąd.

— Polce Annie Wrzesińskiej zachciało się być lekarką i leczyć ludzi według własnego widzimisię różnemi ziołami. Przyłapano jednak znachorkę na gorącym uczynku, aresztowano i oddano pod sąd. Sędzia Nach skazał ją na $50.00 kary za znachorstwo. Wrzesińska oskarżona jest także o zwrot $54.50 jakie pobierała tytułem honorarium za udzielanie porad lekarskich. Państwo Kocieńscy, którym Wrzesińska leczyła córeczkę i zmarnowała jej zdrowie, pobierając $1.50 do $2.00 za wizytę, skarżą znachorkę o $2,000 odszkodowania.

Jak stwierdza wydział zdrowia, Wrzesińska cieszyła się wielką popularnością jako znachorka wśród części miejscowej Polonii. Tłomaczyła się w sądzie, że leczyła ziołami i herbatami, które "nigdy nie zaszkodzą, jeśli nie pomogą."

Z Chippewa Falls, Wis.

Jan Propckowicz ma niemały kłopot ze swoją żoną, którą sprowadził z Europy, lecz nie wpuszczono jej do Stanów Zjednoczonych dla tego, że ma ona chorobę oczu. Podobno Prokopowicz, który z zawodu jest szewcem, udał się do swej żony i zamierza pojechać z nią do Anglii, stamtąd do Kanady a w Kanadzie przedostać się zamierza do Stanów Zjednoczonych. Władze pograniczne zwiększyły z tego powodu czujność.

Z Cleveland, O.

Andrzej Bilski Piotr Danczyk i jego brat młodszy Franciszek, trzej nieletni chłopcy polscy, mając w swem posiadaniu razem 25 centów gotówki, zapragnęli użyć swobody, nabawić się do woli, opuścili dom rodziców ciesząc się nadzieją zrobienia karyery w świecie. Pieniądze prędko się rozeszły i bohaterzy znaleźli się w kłopocie. Zamurzonych, zmarzniętych i zapłakanych znalazł policyant w suterynach budynku przy E. 2-ej ulicy, gdzie na wierzchu kotła parowego ułożyli się do snu. Przestraszeni tłomaczyli się, że mieli nadzieje zarabiać pieniądze i żyć bez opieki rodziców. Nadzieje ich zawiodły i malcy znów znaleźli się w domu rodziców. Najstarszy liczy lat 21, najmłodszy 9.

Z Detroit, Mich.

Ludwik Kotecki, 23 Portland ave., został uderzony przez tramwaj linii Fort przy narożniku Portland i Jefferson ul., i odniósł niebezpieczne rany. Pomocy lekarskiej udzielił mu Dr. L. C. Pike 2239 Jefferson ave.

— Szkoły publiczne w naszem mieście w ub. tygodniu wydadzą około 100 dyplomów uczniom i uczennicom, którzy pokończyli kursa przygotowawcze, aby wstąpić do szkół wyższych. Pomiędzy innemi znajdujemy następujące uczennice i uczniów polskich na liście kandydatów do szkoły wyższej: ze szkoły Campbell Helena Wawrzyńska i Aniela Kujałowiczówna, ze szkoły Clancy Marya Andrzejewska i H. Brzozowska, ze szkoły Columbia, Helena Kurgońska, ze szkoły Silk, Stanisław Nowak, z Trombridge Franciszek Bowski, Marya Kosłczek i Kazimiera Lesińska, ze szkoły Williams Leonora Pyszorówna, z Newberry, L. Kupłowski.

— Herman Salewski i Ferdynand Wolf, ukradli podobno jakiemuś sąsiadowi dwie kury i urządzili z nich bankiet dla swych przyjaciół o północy. Właściciel kur wyśledził złodziei i musieli stanąć w sądzie policyjnym przed sędzią Steinem. Obaj się przyznali do winy. Salewski został skazany na 50 dolarów grzywnw lub 90 dni domu poprawy. Wolf został odesłany do więzienia powiatowego, gdzie ma poczekać na wyrok. — Z tego wynika, że nie opłaci się kur kraść. Salewskiego ta sztuka będzie kosztować 50 dolarów lub 90 dni domu poprawy, a co Wolfa czeka nie wiadomo jeszcze dokładnie.

— Franciszek Wróblewski, liczący lat 16, którego znaleziono włóczącego się przy hotelu Fowler z kieszeniami pełnemi biżuteryi, że okradł liczne hotele i domy zajezdne. Powiada, że rzemiosła tego nauczył go pewien starszy złodziej, którego policya poszukuje. Stefan Wróblewski, brat młodszy, też podobno popełnił kilka kradzieży — Widać, że mają już wrodzoną żyłkę złodziejską.

— Stawał tu przed sędzią policyjnym Steinem Stanisław Józefiak, który już od około roku był bardzo pożądanym obywatelem przez policyę detroicką, oskarżonym o kradzież przez przywłaszczenie sobie cudzych pieniędzy.

Oskarżony jest w dwóch wypadkach. Jedno oskarżenie o zdefraudowanie $125.50 wniósł przeciwko niemu Tomasz Nowacki, 936 Riopelle ul. Nowacki dał swego czasu oskarżonemu wymienioną sumę pieniędzy na szyfkartę dla krewnych z kraju. Józefiak obiecał szyfkartę kupić, lecz Nowacki ani szyfkarty ani pieniędzy danych mu podobno nigdy już nie ogląda.

Drugie oskarżenie zaś wniósł Teodor Krotowski 884 Rivard ul., któremu Józefiak podobno zdefraudował $61.50.

Po przesłuchaniu sędzia Stein sprawę Józefiaka odesłał do sądu kryminalnego, a oskarżonego kazał zamknąć pod kaucyą w sumie $500 z dwoma poręczycielami za każdy wypadek defraudacyi. Prawo stanowe za podobną zbrodnię przepisuje najwięcej do 5 lat więzienia. Józefiak więc może się dostac najwyżej na 10 lat za oba wypadki defraudacyi do Jackson. Sądy jednak w wypadkach gdzie oskarzeni są po raz pierwszy w opałach, mają na nich trochę względu i nie skazują ich na najwyższą karę przepisaną. Tak też prawdopodobnie będzie i z Józefiakiem. A może się zupełnie jeszcze z całej tej afery wywinie, jeśli poszkodowanym kto za niego pieniądze zwróci.

Podobnych spraw oskarżony jeszcze ma mieć kilka na swym sumieniu, pomiędzy innymi dwie ma w swym ręku detektyw Steinhebel i prowadzi śledztwo. Gdyby Józefiak miał być uznany niewinnym powyższych dwóch oskarżeń, zostaną prawdopodobnie wniesione przeciwko niemu inne.

Zaraz po wykryciu defraudacyi Józefiak zwiedzał świat, czyli jak sam powiada, był sobie "na wakacyach", aby spocząć po uciążliwej pracy. Wakacye te dały roboty nie mało policyi, która go bezskutecznie poszukiwała czas dłuższy. Potem zamieszkał w Cleveland i mieszkał tam przez niejakiś czas stale. Kilkanaście tygodni temu przybył do Detroit i wpadł nakoniec w ręce policyi, z których tym razem pewnie się tak łatwo nie wydostanie.

Z Jersey City, N. J.

Nie małe zdumienie między tutejszą policyą wywołała wieść, że ksiądz St. Sobieniowski, wikaryusz parafii św. Antoniego, bez żadnego wpierw oświadczenia nie pożegnawszy się wcale z tak szanującymi go parafianami, wyjechał na zawsze z Jersey City.

Z Milwaukee, Wis.

Młody wiekiem małżonek polski, Michał Fabich, ale stary w okowach małżeńskich, oskarżony był przez swą żonę o pobicie i niedostateczne dostarczanie środków utrzymania. Przesłuchanie wykazało jednak, że w sprawie pomiędzy małżonkami było nieco zawiele interwencyi siostry skarżącej. Stwierdzono jednak, że pan Michał żonę swoją schwycił i ściskał za gardło, a gdy mu odmówiła fatygi przyniesienia "pajnta" piwa. Wielomowność siostry skarżącej, która więcej miała do powiedzenia przeciwko Michałowi, jak jego własna żona, wyszła mu tylko na dobre, sędzia bowiem nie przykładał do nich wiele wagi i wymierzył mu tylko 15 dni kary w celi lub $5 kary pieniężnej, za "ściskanie gardła żony."

— Na torach kolei Milwaukee, w pobliżu stacyi towarowej przy Muskego ave., znalezione zostały w nocy martwe i strasznie pokaleczone zwłoki Józefa Szyper'a inspektora wagonów w warsztacie reparacyjnym kolei Milwaukee.

Jak zwykle, Szyper opuścił warsztaty o godzinie 5 wieczorem i szedł torem ku swemu domowi i niezawodnie nie spostrzegł nadjeżdżającego ze strony zachodniej pociągu, pod kołami którego znalazł straszną śmierć. Świadków wypadku nie ma żadnych i zwłoki znalezione w parę godzin po wypadku, który musiał mieć miejsce około godziny 5:30 wieczorem.

— Wiadomo, że więźniowie polscy, czekający czasem po kilka miesięcy na terminy procesów, nie mają do czytania książek polskich, podczas gdy więźniowie Niemcy i Amerykanie mogą korzystać z bibliotek niemieckich i angielskich.

Adw. Michał Błeński, kandydat na sędziego cywilnego, widząc niedbałość władzy pod tym względem najprzód z własnej biblioteki dostarczał więźniom polskim książek, ostatnio zaś wystarał się u szeryfa o pozwolenie założenia w więzieniu biblioteki polskiej. Biblioteka ta ma powstać z ogólnej składki Polaków milwauckich. Celem zachęcenia innych do przeprowadzenia pochwały godnej myśli p. B., ofiaruje na bibliotekę sumę $5.00. Kto następny?...

Składki w jakiejkolwiek kwocie przynosić lub przysyłać można na ręce p. Michała Błeńskiego pn. 434 przy ul. Mitchell. Adw. Błeński sprawą całą się zaopiekuje.

— Jak wiadomo w niedzielę policyanci B. Ronowski i H. Quin aresztowali w domu pn. 783 Windlake ave., niejakąś Anastazyę Kolaczynską, za prowadzenie domu rozpusty, razem z nią przyprowadzono na stacyę Helenę Januszewską dziewczynę lat 17, którą wyżej wspomniana kobieta utrzymywała w domu w celach niemoralnych.

Kolaczyńska stawała w środę rano w sądzie policyjnym i przeczytano jej drugi rozkaz aresztowania, oskarżający ją o przetrzymanie małoletniej dziewczyny. Sprawę odłożono do 5 lutego. Helena nie mogąc złożyć kaucyi w sumie $35.00, pozostała w powiatowym więzieniu, z którego uwolniła ją pani Kurtzowa supt. przytułku miłosierdzia, gdzie obecnie dziewczyna znalazła należytą opiekę.

Kolaszyńska znajduje się w więzieniu powiatowym. Zdaje się, że kobieta będzie karaną więzieniem od dwóch do pięciu lat.

Helena Januszewska przybyła do Milwaukee z Pulaski, Wis. i tu znalazła służbę. Później jednak spotkała ją Kolaszyńska i powiedziała jej, że zamiast $2 na tydzień może u niej zarobić $10. Dziewczyna propozycyę przyjęła i zeszła z prawej drogi na złą, tarzając się w błocie zepsucia.

Z New Yorku, N. Y.

Odbyło się tu niedawno w rezydencyi ks. arcybiskupa posiedzenie obecnego zarządu Domu św. Józefa, zwołane przez nowego zarządcę ks. Cynalewskiego. Posiedzenie dyrektorów tej instytucyi było pierwszem po urzędowej rehabilitacyi.

— Biskup Rhode z Chicago, przed kilku dniami bawił w New Yorku i okolicy. O ile nam wiadomo, przyjechał specyalnie, ażeby wglądnąć w stosunki Domu Emigracyjnego św. Józefa i mamy nadzieję, że interwencya i zainteresowanie się Jego przyniesie pomyślne skutki dla tegoż.

— Dnia 24 stycznia rb. odbyło się roczne posiedzenie Banku wkładkowo - pożyczkowego "Polonia" pod nr. 104 St. Marks Pl., na którem wybrano nowy zarząd jak następuje:

Pan Stanisław Sztybel, prezydent, p. Ignacy Raith, wiceprezydent, p. Chotkowski, kasyer.

— W tutejszym szpitalu Flower leży niejaka Anna Gubek — podług wszelkiego prawdopodobieństwa Polka — z kilku ranami w gowie. Niedoszłym jej zabójcą jest jej mąż. On to wróciwszy od pracy wieczorem zasiadł do kolacyi i począł jeść zupę. Ponieważ zupa nie była dla niego dosyć słona, przeto zaczął żonie wymyślać. Kłótnia rozgorzała się na dobre. Za siostrą ujął się jej brat, wobec czego widząc przewagę Gubek, wyszedł do drugiej stancyi, a poszukawszy rewolweru, wypalił do żony. Strzał nie chybił celu, bo kula utkwiła w policzku kobiety, którą też zabrano do szpitala. Gubek dokonawszy swego, począł uciekać ulicami, ujęto go jednak i zaprowadzono do aresztu.

Z Newarku, N. J.

Pisma angielskie utworzyły — jak się zdaje — stałą rubrykę pt. "Polish Wedding Celebration" a materyału hojnie dostarczają nasi rodacy. Za mało jest takich bohaterów w Newarku, więc przyjechał taki wesoły pasażer z Jersey City, N. J. nazwiskiem Paweł Beczyl i w czasie wesela, odbywanego w lokalu przy ul. South i Pacific, dobył noża i połaskotał nim niejakiego Michała Janczaka w lewą rękę oraz Michała Pasteryka.

— Wiec przeciwko ograniczaniu emigracyi. Za inicyatywą wychodzącej tu gazety polskiej "Kronika" i wybitniejszych obywateli, przed paru tygodniami, w niedzielę w domu przy ulicy Bacon odbył się wiec protestacyjny przeciwko wnioskowi posła do Kongresu Hayesa. Uchwalano rezolucyę, potępiające ten wniosek. Rezolucye posłano potem do senatorów i kongresmanów, aby wiedzieli że Polacy są przeciwni wnioskowi Hayesa. Na wiecu tak samo była mowa o założeniu organizacyi słowiańskiej w celu wspólnego bronienia się od obostrzeń emigracyjnych.

Z Peoria, Ill.

Ks. Kazimierz Truszyński, proboszcz parafii św. Walentego, w dyecezyi Peoria, mianowany został konsultorem biskupim w tejże dyecezyi. Cieszy nas to bardzo, że tego dobrze znanego kaznodzieję i zacnego kapłana spotka taki zaszczyt. Ks. K. Truszyński będzie odtąd reprezentował cały kler polski i całą Polonię w dyecezyi Peoria.

Z Philadelphii, Pa.

Policya w Camden przypuszcza, że 15-letnia Teresa Siubar, która od kilku dni zginęła, wpadła w ręce handlarzy żywym towarem. Dziewczyna dopiero przed kilku miesiącami przybyła do Ameryki i mieszkała z bratem. Nie znała języka angielskiego, ani miasta i brat odprowadzał ją do fabryki. Zeszłej soboty gdy się po nią zgłosił, już jej tam nie było.

Z Salamanaca, N. Y.

Rodzinę Michała Molocha, zamieszkałego przy Frank ul., spotkało wielkie nieszczęście. Gdy wrócił rano o godzinie 6:30 z pracy do domu, zastał drzwi zamknięte, a wewnątrz było ciemno. Wyważył drzwi i dostał się do mieszkania. Duszący swąd węglowy owionął go. Gdy wszedł do pokoju mieszkalnego, znalazł na podłodze żonę swą nieprzytomną, ale dającą jeszcze znaki życia; obok niej leżały już zimne zwłoki dwuletniego jedynaka. Przerażony Moloch pobiegł do mieszkających w pobliżu krewnych i przyprowadziwszy ich do swego mieszkania zaczął przy pomocy ich, cucić zaczadzoną swędem węglowym 23-letnią żonę. Przywołano też lekarza, któremu w końcu udało się przywrócić do życia młodą kobietę. Dziecko natomiast było już martwe. Molochowa jest ciężko chora. Opowiada ona, że po południu bolała ją bardzo głowa. — Położyła się na chwilę, lecz zasnęła twardym snem z którego ją obudził płacz dziecka. Zerwała się i pobiegła ku dziecku. Zauważyła, że z zepsutego komina wychodził czad węglowy. Wzięła dziecko na ramiona i chciała z niem pobiedz do drzwi lecz musiała omdleć, bo nie pamięta, co się dalej z nią stało. To też tłumaczy, że mąż znalazł ją leżącą na podłodze a obok niej zwłoki dziecka.

Z Shenandoah, Pa.

Katarzynę Klocek, 15-letnią dziewczynę, spotkał nieszczęśliwy wypadek który zakończył się śmiercią. Wyszła ona we wtorek uzbierać węgla w pobliżu Shenandoah kopalni, na linii gdzie parowóz zabiera wagony i nie zważając na nic zbierała takowe, z chwilą kiedy parowóz ruszył, nieszczęśliwa dostała się pod koła, które przecięły jej obie nogi.

Odniesiono ją do ofisu przy kopalni dokąd przybyła pomoc lekarska oraz miejscowy proboszcz Wiel. ks. Dr. Godrycz, udzielając jej pociechy religijnej i po 4 godzinach męczarni nieszczęśliwa zakończyła życie.

Jestto wypadek tem smutniejszy, że matka wdowa z 7 dziećmi której męża 9 lat temu jak w kopalni zabiło, nie była w stanie pogrzebać swej nieszczęśliwej córki, lecz szlachetni obywatele J. Scisłowicz i Jakób Łojas, oraz ks. dr. Godrycz, zajęli się pogrzebem, który odbył się we czwartek.

Z Sag Harbor, L. I.

Szczupła kolonia polska w tej spokojnej mieścinie miała zakłócony spokój w tych dniach następującem zajściem:

Przed czterema laty na Podolu kochało się na zabój dwóch parobków w jednej dziewczynie i ma się rozumieć nie bardzo przyjazne żywili rywale ku sobie uczucia.

Nic więc nie było dziwnego, że gdy się raz spotkali na weselu, i będąc podochoceni trunkiem, wzięli się za czuby, a nawet jeden z nich wyszedł rannym z tego spotkania. Pogodzili się jednak, a pokaleczony rywal ożenił się z ukochaną dziewczyną w parę lat potem wyjechał do Ameryki, dostał robotę w fabryce Sag Harbor, tam się osiedlił, i zapomniawszy dawnych uraz, a nawet namawiał dawnego rywala do przyjazdu do Ameryki.

Usłuchał tych namów Michał i kilka tygodni temu przyjechał do Sag Harbor. Obudziła się dawna zazdrość w sercu Jana i nie wiele myśląc zaraportował p. Leavitt zarządzającemu fabryką, że Michał odgraża się zamiarem zamordowania go.

Pan Leavitt dbały o spokój miasteczka, doniósł to sędziemu Vermilyea, który natychmiast kazał biednego Michała zamknąć do ciupy.

Gdyby nie zajęcie się dolą biednego emigranta przez wspaniałomyślnych rodaków, jak pp.: Krupińskiego i Jarłowskiego, obywateli z Sag Harbor, biedny Michał byłby może zmarniał w więzieniu.

Ci panowie jednak postarali się o kaucyę w sumie $500, za którą Michał został wypuszczony na wolność.

Wolność ta jednak była bardzo krótka, ponieważ p. Leavitt czując jakieś dziwne zainteresowanie się tą sprawą postarał się, że biedaka za kilka dni znowu zamknęli za "włóczęgostwo" w braku innego pretekstu, i równocześnie wysłał zaprzysiężone zeznanie do Washingtonu, jakoby Michał był zbiegłym kryminalistą z Rosyi i jako taki powinien być deportowanym. Sprawa wyglądała bardzo kiepsko dla biednego Michała, bo i miejscowi adwokaci trzymali stronę p. Leavitta, aż p. Krupiński oznajmił się telefonicznie z panem Schwenk, właścicielem firmy bankierskiej A. Grochowski and Co., który jak zwykle dbały o dobro uciśnionego emigranta, przyrzekł przyjść z pomocą.

Pomimo dalekiej odległości od New Yorku, p. Schwenk z naszym polskim adwokatem p. Wazeterem udali się do Sag Harbor, gdzie p. Wazeter zbadawszy sprawę postarał się o natychmiastowe przesłuchanie takowej, z rezultatem zupełnie korzystnym.

Uwolnienie Michała wywołało burzę oklasków w sądzie, a ludek polski w Sag Harbor czuje wielką wdzięczność dla właściciela banku A. Grochowski and Co., za tak szczere zainteresowanie i bezzwłoczne przyjście z pomocą biednemu emigrantowi.

Dodać musimy że Michał był bez funduszów i gdyby nie praca i chojność pp. Krupińskiego i Jarłowskiego, niktby nie wiedział o jego niedoli.



Prezydent trustu stalowego ze swą piękną żoną.



William E. Corey, prezydent trustu stalowego, ożeniony z panią Mabelle Gillmann Corey, ex-aktorką, spodziewa się wkrótce następcy i dziedzica imienia i mienia. Tak mówią przynajmniej bociany, a one znają się na rzeczy.



Wiązanka z ostatnich wydarzeń w Ameryce.

Jeden z najznakomitszych wychowawców amerykańskich Dr. James B. Angel, exprezydent uniwersytetu Michigan, jest bardzo chory. Liczy on 82 lat wieku.

Zwycięzca wyścigu automobilów przestrzeni "New York — Paryż" odsiaduje obecnie w Hardford, Conn. 30 dni w ulu za zbyt szybką jazdę.

Według krążących wiadomości, być bardzo może, że w ministeryum marynarki zajdą bardzo ważne zmiany. W niełasce ministra marynarki Mayer'sa są admirał Caps i skarbnik Rogers. Admirał Caps miał się niepochlebnie wyrazić o zamierzonej przez Meyersa reorganizacyi marynarki.

Telegramy z Ameryki.

Wyprawa do bieguna południowego.

WASHINGTON, D. C. 3 lutego. — Komandor Robert E. Peary, który obecnie znowu jest w czynnej służbie marynarki, przedłożył geograficznemu towarzystwu projekt wyprawy do bieguna południowego.

Z piekieł podziemnych.

DRAKESBORO, Ky., 3 lutego. — Akcya ratunkowa wytężała całą noc swe siły, aby wyrwać z czeluści szybu nieszczęśliwych górników, zasypanych onegdajszą eksplozyą gazów, ale upłynie prawdopodobnie wiele jeszcze godzin, zanim to nastąpi. Przekonano się że na 100 ludzi, znajdujących się podczas eksplozyi w szybie przeszło jedna trzecia część poszła z tego świata.

Zaledwie 25 górników, którzy pracowali opodal wejścia zdołano żywych wydobyć, co do losu reszty nic nie wiadomo. Niestety z uratowanych jedni byli ogłuszeni niektórzy śmiertelnie ranni. Poza tem niezbadano, czy jeszcze kto żyw znajduje się w kopalni.

Akcyę ratunkową prowadzą w ten sposób, że dzielą ratujących na partyę po 6 ludzi i rozsyłają w rozmaite strony szybu.

Sprawdzono stanowczo, że lista ofiar onegdajszej katastrofy wynosi 33 zabitych, 2 zaginionych, 15 rannych.

Pięćdziesięciu ludzi którzy pracowali w zachodniej stronie szybu uszło na odgłos wybuchu szczęśliwie nieubłagalnemu losowi.

Wielu ze zabitych rozpoznano. Połowa z nich jest białych, prawie wszyscy Amerykanie, reszta zaś negrzy.

Przypuszczają, że wybuch nastąpił z powodu zajęcia się gazów od lampy. Siła wybuchu zniszczyła całe belkowanie stropów, zamieniając je w wielką kupę gruzów.

Ratujący pracują dniem i nocą, a nieszczęśliwe wdowy i sieroty wyczekują z bijącem sercem wydobycia jakichś zwłok. Po rozpoznaniu jakiegoś trupa słychać naprzód rozdzierający krzyk, a zaraz po nim jęk i szlochanie wszystkich obecnych.

Liczba trupow wzrasta.

PRIMERO, Colo., 3 lutego. — Straszna siła eksplozyi przedstawiła się w swych skutkach dopiero wtedy komisyi ratunkowej gdy dotarto do głębi zniszczonego szybu.

Dzień i noc trwa akcya ratunkowa, niestety zawsze tylko natrafia na trupy. Późną nocą odnaleziono siedm zwłok nieszczęśliwych górników, czem liczba odnalezionych górników uzupełniła się do 49.

Czem głębiej odnaleziono trupy, tem więcej poszarpane i zeszpecone, wobec czego przypuszczać można, że wielu z nieszczęśliwych nawet pogrzebu będzie pozbawionych, gdyż reszta zabitych znajduje się w najniższych krużgankach szybu.

Tylko stalowe pancerze lamp ochronnych pozostały nietknięte reszta poszarpana na sztuki. Co chwila znajduje komisya ratunkowa jakieś części ciał ludzkich.

Dotychczas przeszukano krużganki po lewej stronie szybu a to A. 7, 8, 9, 10, natomiast krużganki po prawej stronie jeszcze nie tknięte a najniezawodniej znajduje się tam wiele trupów.

Przypuszczają, że jeszcze z 30 trupów powinno się znaleźć.

W ostatniej chwili donoszą o wydobyciu dwóch nowych trupów.

Sztuczki trustów.

NEW YORK, 3 lutego. — Nowa sensacyjna sprawa wyszła na jaw w Jersey City, gdzie w jednym składzie hurtownym, "cold storage", znaleziono 36 milionów jaj, które leżą tam już od marca roku zeszłego. Oprócz tego znaleziono w tym składzie 100,000 funtów drobiu leżącego tam w lodzie od kwietnia ubiegłego roku. Zawiadomienie oficyalne w tej sprawie przedłożono sądowi wielkoprzysięgłych, który prowadzi śledztwo.

Przesłuchano wczoraj świadków w sprawie Swift and Co., w Jersey City, lecz nie otrzymano żadnych ważniejszych zeznań

Prawdopodobne jest jednak śledztwo przeciwko wszystkim wielkim składom, przechowującym olbrzymie masy produktów spożywczych, nabiału drobiu itp. i powodującym przez to drożyznę. Prokurator Garven powiedział, iż będzie się starał wszelkiemi siłami pociągnąć tych wszystkich składników do odpowiedzialności kryminalnej.

Schronienie trustu.

KANSAS CITY, Mo., 4 lutego. — Edward F. Morris z Chicago, prezydent firmy rzeźniczej Nelson Morris Packing Co., zakupił w Meksyku obszar gruntu obejmujący 1,256,000 akrów, za który zapłacił tylko milion dolarów, czyli nawet nie po dolarze za akier.

Obszar ten jest położony w prowincyi Rio Grande, 90 mil na południowy wschód od El Paso.

Strajku górników nie będzie.

TOLEDO, O. 4 lutego. — Konferencya pomiędzy właścicielami kopalń miękkiego węgla, a przedstawicielami górników rozpoczęła się wczoraj po południu. Zdaje się, że konferencyę będą zakończone ugodowo, gdyż obie strony nie pragną zupełnie strajku.

Komitet zajmujący się sprawdzaniem legitymacyi orzekł, że delegaci z Illinois nie są uprawnieni do udziału w obradach.

Kwestya ta jest dzisiaj przedmiotem obrad. Górnicy domagają się, by delegatów Stanu Illinois dopuszczono, ale przedstawicie właściciele kopalń twierdzą, że jest to niemozliwe, gdyż właściciele kopalń w Illinois wystąpili jeszcze w roku 1908 z konferencyi i nie przystali na warunki, dla tego też tak oni jak i ich górnicy nie mają prawa radzić nad sprawami innych Stanów.

Z obrad kongresu.

WASHINGTON, 4 lutego. — Komitet w Izbie posłów, zajmujący się marynarką handlową i rybołówstwem, zadecydował 10 przeciw 7 głosami, wniosek posła Hamphreya, co do zapomóg udzielać się mających marynarce handlowej.

Dziesięciu republikanów głosowało za wnioskiem, a 5 demokratów i dwóch republikanów byli mu przeciwni. Demokratom chodziło o to, że wniosek ten od nich nie wyszedł. Republikanie, którzy głosowali z demokratami byli: Wilson z Illinois i Swesew z Maine.

Izba posłów uchwaliła po dłuższej debacie przedłożenie rządowe, którem przeznaczono na cele rolnicze $13,000,000, o $14,000,000 więcej aniżeli w roku ubiegłym. Izba przystąpiła następnie do przyzwoleń na cele dyplomatyczne i konsularne a następnie posiedzenie odroczono.

Senat zajmował się głównie pocztowemi kasami oszczędności. Uchwalono kilka zmian i dodatków, a pomiędzy innemi i poprawkę senatora Smootha, by kasom przysługiwało prawo składania wkładek w bankach, skoro one oświadczą gotowość płacenia 2¼ proc.

W komisyi finansowej senator Lodge przedłożył korzystną rezolucyę, celem wyboru komisyi któraby zbadała przyczyny podrożenia artykułów żywności.

Pożar więzienia.

JOLIET, Ill., 4 lutego. — Pożar zniszczył tu wczoraj dom maszyn w tutejszym zakładzie karnym, a następnie płomienie przerzuciły się i na budynek do wytwarzania siły.

Zaraz po pierwszym sygnale, straż ogniowa złożona ze skazańców wysłaną została na miejsce pożaru, innych zaś więźniów zamknięto w celach.

Straż miejska z Joliet również przybyła prędko na miejsce.

Po zlokalizowaniu ognia strażaków więźniów odprowadzono znowu do zakładu.

Niezwykłe zjawisko.

QUINCY, Ill., 4 lutego. — Obywatele tego miasteczka zbudzeni zostali silnym wybuchem i wstrząśnieniem ziemi około godziny pierwszej w nocy.

Początkowo nie widziano co było powodem wstrząśnienia i huku, lecz później kilka osób wyjaśniło, że widziały jakby jasną długą smugę na niebie, oślepiający blask po którym nastąpił huk i ziemia się zatrzęsła.

Uczeni wnoszą z tego, że gdzieś w pobliżu spadł meteor i musiał się głęboko zaryć w ziemię.

Wypadek aeronauty.

DENVER, Colo 4 lutego. — Ludwik Paulhan, znany aeronauta francuski, o mało co nie zginął podczas wczorajszego wzlotu.

Aeroplan jego uderzył z niesłychaną siłą w parkan otaczający park Overland i rozleciał się w kawałki. Paulhan odniósł tylko lekkie zadraśnięcia.

Amerykańska sprawiedliwość.

HARTFORD, Conn., 5 lutego. — Ława przysięgłych w tutejszym sądzie przysięgłych wydała werdykt, że 200 kapeluszników, należących do jednej i tej samej organizacyi, zapłacić ma D. E. Loewemu, fabrykantowi kapeluszy w Damburg tytułem odszkodowania $74,000, za bojkot jego wyrobów.

Ponieważ atoli skarga wniesiona jest podług ustawy anty - trustowej Shermana, to powodowi przysługuje potrójnie tak wysoka należytość jaka mu przyznana została wyrokiem. Znaczy to tyle, że należy mu się od kapeluszników $222,000

Po ogłoszeniu werdyktu zapanowała na sali dziwna jakaś atmosfera. Podczas, gdy powód i jego adwokaci nie mogli ukryć radości z powodu korzystnego wyroku, pozwani, którzy prawie wszyscy zjawili się na rozprawie, stali jak do ziemi przybici, nie wiedząc właściwie, czy to żart, czy też stało się na jawie. Nikt bowiem nie spodziewał się takiego wyroku.

Koszta procesowe wyniosą około $10,000, a koszta adwokatów oprócz przysądzonej już powyżej kwoty, dojdą do ćwierć miliona dolarów, który naturalnie pozwani zapłacą.

Już z przemowy sędziego do przysięgłych wnioskować było można, że proces wypadnie na korzyść powoda.

Sędzia dawał przysięgłym instrukcyę, że pretensya powodu jest słuszna i postępowanie pozwanych sprzeciwia się ustawom związkowym. Loeve nie stoi także odosobniony, gdyż popiera go związek fabrykantów kapeluszy.

Dramat miłosny.

NEW YORK, 5 lutego. — Ethelę Bernardową, przystojną mężatkę, liczącą lat 23, znaleziono w jej mieszkaniu przy 98 Zachodniej ul. ciężko postrzeloną, a w sąsiednim pokoju odkryto leżącego na łóżku i umierającego już Wiliama T. Fishera. Wkrótce potem zmarli oboje. Fisher żył z Bernadową od kilku miesięcy "na wiarę."

Dziwny objaw.

SALT LAKE CITY, Utah, 5 lutego. — Z Ogden donoszą, że jezioro Słone, o którem przed 6 laty twierdzono, że znika, wzbiera ciągle i fale jego zagrażają torom kolejowym Nikt jeszcze nie pamięta, by stan wody w jeziorze był tak wysoki, jak obecnie.

Jeżeli wzbieranie wody nie ustanie to tory kolejowe muszą być w inne miejsce przesunięte.

Z grobu gorników.

CHERRY, Ill., 5 lutego. — Kopalnia St. Paul w Cherry, Ill., która pochłonęła przeszło 300 ofiar, a z powodu ognia była zamkniętą przez trzy prawie miesiące, oddała wczoraj jednego trupa górnika, gdy po odkryciu kopalni oddział ratunkowy zeszedł w podziemia w poszukiwaniu za zabitymi. Stwierdzono że trup ten to 25 letni Maestro Lilirio, Włoch, a rozpoznano go jedynie za pomocą czeku płatniczego, jaki miał przy sobie. Wydobycie reszty zwłok w liczbie 170 będzie wielce utrudnione z powodu, że przejścia i ganki w kopalni są zawalone.

Straszny czyn szaleńca.

FERGUS FALLS, Minn., 5 lutego. — Trzydziestopięcioletni farmer William Rueckheim, zamieszkały w Parkers Prairie, zamordował w przystępie szału wczorajszej nocy żonę i czworo dzieci, a następnie strzałem z rewolweru zadał sobie ciężką, śmiertelną ranę.

Na zapytanie dlaczego dopuścił się tak strasznego czynu, odpowiedział, że Bóg jemu i jego familii rozkazał pod groźą śmierci wydobyć gołemi rękoma przed Bożem Narodzeniem pewną ilość zwłok z cmentarza, a ponieważ nie mógł uczynić zadość rozkazowi, bo ziemia była silnie zamarzniętą i rękoma jej rozgrzebać nie mógł, zamordował familię i siebie usiłował pozbawić życia, aby w ten sposób ujść kary bożej.

Fałszywe pieniądze.

WASHINGTON, D. C., 7 lutego. — Związkowa tajna policya odkryła fałszowane jedno-dolarówki serya 1899. Falsyfikaty mają po jednej stronie numer 4810, po drugiej zaś 2844 i 2344. Noszą one podpisy "Vernon" jako registrator i "Treat" jako skarbnik związkowy, oraz wizerunek Lincolna i Grant'a.

Fałszerstwo jest tak udatne, że tylko ludzie, mający wiele do czynienia z pieniędzmi, rozpoznają je, natomiast prywatni trudno na nie wpadną.

Pieniądze zrobione są z dwóch cienkich bibułek, pomiędzy które wklejone są nitki jedwabne.

Deportowanie kryminalistów.

WASHINGTON. D. C., 7 lutego. — Komisya emigracyjna przedłożyła Izbie poselskiej, projekt nowej ustawy, w myśl którego, emigranci dopuszczajacy się zbrodni, za którą ustanowiona jest kara więzienia od jednego roku począwszy, mają być kosztem funduszu emigracyjnego deportowali do kraju, skąd przybyli. Wyjątek z tej reguły będą stanowili tylko ci emigranci, którzy w Stanach Zjednoczonych pozostają już lat 5.

Obostrzenie celne.

WASHINGTON D. C., 7 lutego. — Osoby zamieszkałe w Stanach Zjednoczonych, a wiozące przedmioty stanowiące ich własność, których wartość wynosi $100, wedle ceny zagranicznej, nie potrzebują od nich opłacić żadnego cła.

Rzeczy te jednak nie mogą być własnością innych osób. Noszenie ubrań i sukien nie jest jeszcze dowodem, że nie należy się od nich cło, za to, że za granicą je nabyto; tak samo i z cygarami i papierosami. Podróżni ponad lat 18, są uprawnieni bez cła przewozić po 100 cygar lub 300 papierosów.

Znów eksplozya gazów.

INDIANA Pa., 7 lutego. — Dziesięciu wegierskich i jeden amerykański górnik padło ofiarą eksplozyi gazów w szybie "Ernest" kopalni "Jefferson and Clearfield Coal Co."

Kopalnia leży około 5 mil na północ stąd.

Z tak strasznego położenia zdołał wydobyć się jeden z górników pracujących w szybie, a mianowicie, Andrzej Kraczer. Ostatnim wysiłkiem woli wydostał się na najwyższy krużganek kopalni, gdzie go omdlałego znalazła wysłana natychmiast na miejsce katastrofy straż ratunkowa.

Wprost za cud należy uważać, że mimo niezwykle silnego wybuchu tylko 11 padło ofiarą jego, chociaż w dalszych krużgankach pracowało 110 górników. Przebywali on i dziesięć godzin w zamknięciu, gdyż dopiero po tym czasie wyratowało ich **dwunastu dzielnych** sztygarów, którzy z całem wytężeniem energii i sił przedostali się przez zasypane rumowiskiem przejścia i wydobyli nieszczęśliwych na światło dzienne.

Kopalnia w której nieszczęśliwi pracowali była znaną z tego, że wielka ilość gazów w niej się gromadzi. Przyczyną katastrofy ma być zaniedbanie środków ostrożności.

Nie opłaciło się.

NEWARK, N. J., 7 lutego. — William Korcher i jego żona Elżbieta, zostali tu wczoraj uwięzieni pod zarzutem, iż usiłowali obrabować urząd pocztowy w Essex Falls. Poczta znajduje się na dworcu kolejowym. Około północy, naczelnik policyi i detektywi ujrzeli światło w budynku, a podszedłszy do okien zobaczyli, Elżbietę i dwóch mężczyzn, usiłujących rozbić kasę

Szef policyi wyjąwszy rewolwer z kieszeni zakomenderował wówczas do zbrodniarzy: "ręce do góry"!

W odpowiedzi jednak na to, jeden z mężczyzn strzelił do niego trzy razy, na szczęście bezskutecznie, poczem zemknął. Parę małżeńską uwięziono po zaciętej walce. W kasie znajdowało się tylko parę dolarów.

Powstanie Indyan.

EL PASO, Texas, 7 lutego. — Podług wiadomości z Chinchupa, w Meksyku wśród Indyan tamtejszych panuje wielkie wzburzenie i zdaje się, że wybuchnie powstanie.

Burzliwe posiedzenia Kongresu.

WASHINGTON, 8 lutego. — W senacie z powodu mowy senatora Heyburna z Idaho, który w ostrych słowach zaatakował Południowców, niemal co nie doszło do konfliktu. Miało to miejsce podczas rozpatrywania ustawy, która upoważnia rząd, by wypożyczył pewną ilość namiotów komitetowi, który na polach Alabamy chce urządzić w kwietniu br. wielki zjazd weteranów konfederatów z wojny domowej.

Senator Heyburn w ostrych słowach krytykował ten zjazd i zarazem zganił rząd, że przyjął statuę generała Roberta T. Lee, jako prezent od stanu Virginii i pozwolił ją umieścić w kapitolu narodowym.

Przedłożenie Heyburna przez głosowanie odrzucono.

Projekt ustawy inkorporacyi rozmaitych stowarzyszeń i spółek, które są czynne w handlu międzystanowym, przedłożono obu Izbom Kongresu.

W Izbie, bez opozycyi przydzielono wniosek do komitetu sprawiedliwości.

W senacie oponował przeciw powtórnemu czytaniu tej ustawy senator Newlands, zapewniając, że zażąda dziś, by całą sprawę odesłano do komisyi handlu międzystanowego.

Senator Clark zaznaczył, że ta sprawa nadaje się do komitetu sprawiedliwości, gdyż są w niej rozmaite prawne kwestye.

Wspomniany projekt zawiera nader ostre postanowienie, iż każda korporacya, założona na podstawie tej ustawy, traci przywilej, gdy dopuści się przekroczenia lub sprzysiężenia przeciw postanowieniom handlu międzystanowego.

Protest gubernatora.

SPRINGFIELD, Ill., 8 lutego. — Gubernator Deneen zaprotestował przeciw uchwale Sejmu stanowego, którą dozwolona wypłatę $22.000.

Z sumy tej przeznaczonych jest $12.000 nie nieprzewidziane wydatki sejmu stanowego, a $10.000 na nieprzewidziane wydatki komitetu specyalnego, który wybrany będzie przez Izbę do zbadania praw własności co do gruntów, powstałych przez namulenie brzegów.

Protest gubernatora nastąpił na podstawie, że wspomniane wydatki nie były wymienione w orędziu, zwołującem Sejm, a więc są na razie nieprawne.

Ukarany tenor.

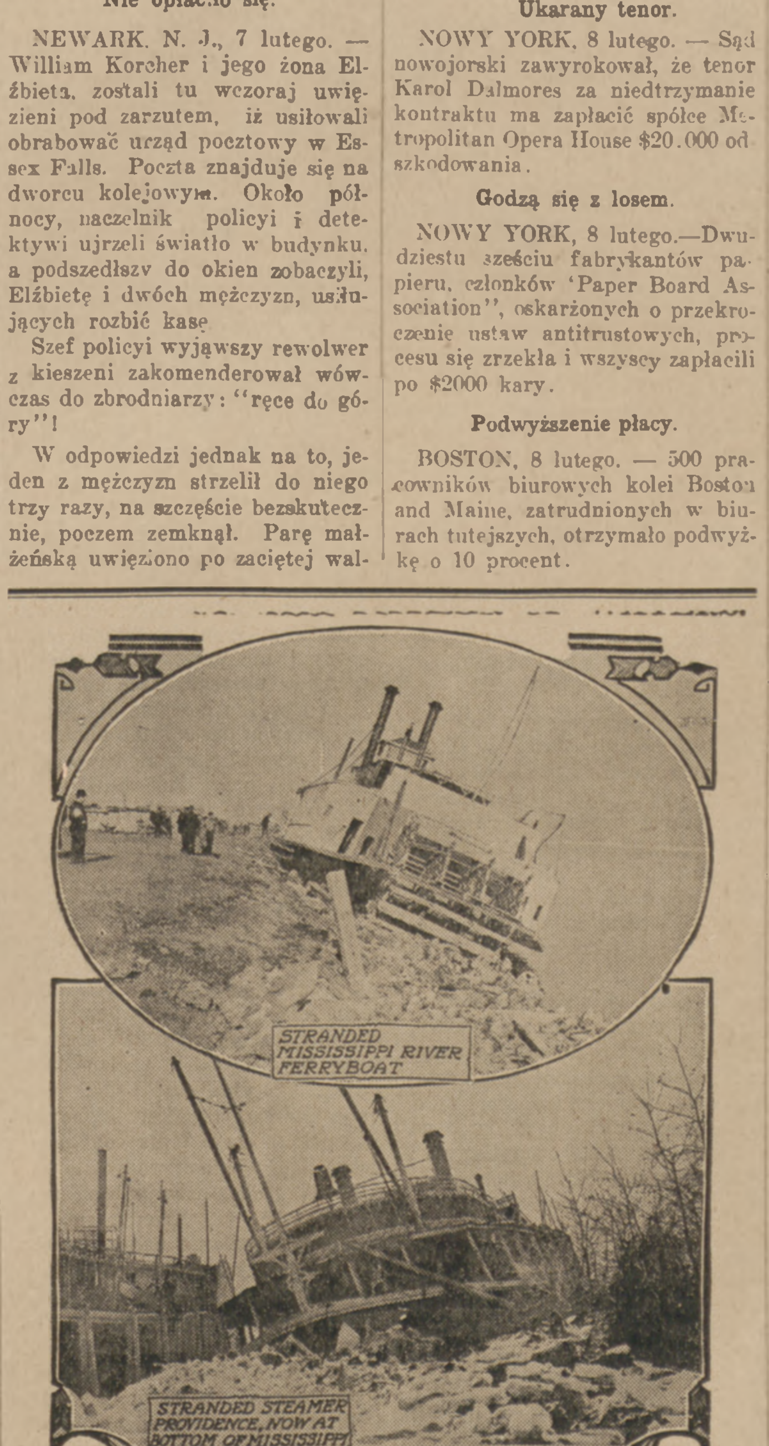
NOWY YORK, 8 lutego. — Sąd nowojorski zawyrokował, że tenor Karol Dalmores za niedtrzymanie kontraktu ma zapłacić spółce Metropolitan Opera House $20.000 odszkodowania.

Godzą się z losem.

NOWY YORK, 8 lutego.—Dwudziestu sześciu fabrykantów papieru, członków 'Paper Board Association", oskarżonych o przekroczenie ustaw antitrustowych, procesu się zrzekła i wszyscy zapłacili po $2000 kary.

Podwyższenie płacy.

BOSTON, 8 lutego. — 500 pracowników biurowych kolei Boston and Maine, zatrudnionych w biurach tutejszych, otrzymało podwyżkę o 10 procent.



Wylew rzeki Mississippi.

Powódź paryska do tego stopnia zajęła uwagę całego świata, że w Ameryce przeszedł niepostrzeżenie fakt wzbierania rzeki Mississippi. Jeden z naszych obrazków wskazuje jeden z najszybszych i największych parostatków rzecznych, "City of Providence" wyrzucony na brzeg przy ujściu dopływu "River de Peres" około St. Louis. Oprócz tego, kilka promów parowych również padło ofiarą powodzi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 10 lutego, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

11 P Dezyderyusza,
12 S Eulalii,
13 Katarzyny
14 P Walentego;
15 W Faustyna;
16 S Julii.
17 C Konstancyi.

UWAGI REDAKCYI.

Szczęśliwe Stany Zjednoczone! Miały nietylko Kościuszkę i Washingtona, ale także Lincolna! Polska w służbie najszlachetniejszych ideałów ludzkości oddawała na usługi rozmaitym krajom najlepszych swoich ludzi. Ale Polsce z szczerą pomocą nie przyszedł nigdy żaden obcy geniusz, my zaś służąc ludzkości zapominaliśmy często o sobie. Temat do rozmyślań w dniu 12 lutego, w dniu urodzin dwu największych mężów Polski i Stanów Zjednoczonych.

• • •

Dzisiejszy numer "Gazety Polskiej" poświęcony jest drugiej z rzędu co do wielkości kolonii naszej w mieście Buffalo. Obok rzeczywiście pięknych ilustracyi, dających doskonałe pojęcie o jej wyglądzie zewnętrzym, pomieszczamy treściwy opis jej rozwoju, który z pewnością zainteresuje wszystkich czytelników. Następny numer poświęcimy w tem sam sposób kolonii naszej w Pittsburgu.

• • •

Powodzenie zobowiązuje. Gazeta Polska w ostatnich kilku miesiącach prawie podwoiła liczbę swych czytelników. W zamian za poparcie jakiego doznaje staramy się ulepszać pismo z każdym tygodniem.

• • •

Nasz dział "Na rok Grunwaldzki" ogromnie zainteresował czytelników. Mamy na to dowody w licznych listach do redakcyi. Dałby Bóg, abyśmy do końca roku w tej rubryce donieść mogli o pomyślnem rozwiązaniu wszystkich w książeczce St. Osady poruszonych naszych zadań społecznych.

• • •

Z całą przyjemności konstatujemy, że pomiędzy reprezentantami Polonii naszej w Chicago, w kwestyi urządzenia wspólnej manifestacyi doszło ostatecznie do pewnego porozumienia. Główną rolę w komitecie będą odgrywać reprezentanci wielkich organizacyi, z uwzględnieniem ich cyfrowej potęgi, nietylko w granicach miasta Chicago, ale także w całej Ameryce. W ten sposób komitet ten nabiera od razu charakteru szerszego, reprezentuje bowiem nietylko miejscowe chicagoskie towarzystwa, ale także Związkowców, Zjednoczeńców, Sokołów, członkinie Związku Polek i t. d., w całej Ameryce. W obec faktu, że na czele tego komitetu jako honorowy prezes stoi J. E. Ks. Biskup Rhode, moralny zwierzchnik całego polskiego duchowieństwa, jest w nim reprezentowana **cała Polonia nasza** i społeczeństwo polskie w Ameryce **ma obecnie prawo wymagać od tego komitetu szerszej inicyatywy,** odnoszącej się nie tylko do miejscowej chicagoskiej manifestacyi, ale także i do manifestacyi podobnych w **całym kraju,** a także i co do **jakiegoś czynu społecznego donioślejszego znaczenia,** którym Polonia Amerykańska **trwale ten rok uczcić powinna.** Tem większego znaczenia nabiera wobec tego głos Dziennika Polskiego z Detroit, powtórzony przez nas w rubryce pt. Co inni piszą, i z tem większym naciskiem zwracamy nań uwagę szanownych członków chicagoskiego komitetu. Oczy wszystkich komitetów grunwaldzkich w Ameryce i całego społeczeństwa zwrócone teraz na Chicago, na tutejszych przedstawicieli duchowieństwa, na wodzów organizacyi. Oby duch zwycięzców z pod Grunwaldu natchnął ich myślą zgody i jedności, oby... nie zawiedli położonego w nich zaufania.

• • •

Na liczne zapytania jak stoi sprawa z Kongresem Narodowym zwołanym przez Związek Narodowy do Washingtonu w czasie odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, oraz jakie rozmiary przybierze ta uroczystość, oświadczamy, że w niedługim zapewne czasie pojawią się w tej sprawie urzędowe powiadomienia, które nie omieszkamy powtórzyć. Na razie należy czekać cierpliwie.

• • •

Z "Nowin Polskich" dowiadujemy się, że na uroczystość grunwaldzkie wybiera się z "grodu śmietankowego" do Krakowa osób około dwadzieścia. Z Chicago wyjeżdża całe mnóstwo. Każda większa kolonia wysyła sporą gromadkę swoich — kto wie, czy nie dojdziemy do tysiąca "pielgrzymów".

• • •

J. E. Ks. Biskup Rhode, do szeregu czynów swych szerszego znaczenia, dodaje w ostatnich dniach serdeczne zainteresowanie się sprawami Domu Emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku. Pojechał w tym celu na miejsce i na konferencyi okolicznego duchowieństwa zagrzał serca do wytężonej akcyi na korzyść instytucyi. Wobec tego faktu i wobec faktu, że na jej czele stoi obecnie prawdziwy działacz społeczny, ks. Cynalewski, można mieć nadzieję, że stanie ona na wysokości swego zadania i chlubnie się z niego wywiąże. J. E. ks. Biskup Rhode, pchnął też przy tej okazyi o jeden krok najprzód — o ile widzimy, ze sprawozdań — sprawę jednego związku duchowieństwa polskiego, który w życiu naszem społecznem odegra w przyszłości rolę niezmiernie ważną. Cześć i podzięka należą się za to zbożnemu pracownikowi na niwie Pańskiej.

• • •

Każdy upływający miesiąc przynosi nowy dowód wielkiej doniosłości tej uchwały ostatniego sejmu Związku Narodowego, mocą której wypłaca dziś organizacya jednego dolara za każdego nowego członka tym, którzy go do niej wprowadzą. Dzięki tej uchwały, Z. N. P. powiększył się w ostatnim miesiącu (styczniu) o blisko dwa tysiące nowych członków. Jest to przyrost w naszych stosunkach niebywały, a zarazem nowy, wielki i wyraźny dowód, że wszystkie roboty społeczne tylko wtedy mogą liczyć na poparcie szerszych mas, **jeżeli się je oprze na interesie rozumnie pomyślanym i przeprowadzonym.** My Polacy nie chcieliśmy często nawet słuchać o tem, że organizacya i praca społeczna całego świata, o ile ma mieć trwałą podstawę, opartą jest i musi opierać się **na interesie.** Nigdzie bodaj, ani z tam prasy, ani z mownic publicznych nie padało tyle gromów pod adresem tych, którzy otwarcie robotę społeczną na wyraźnym interesie opierać chcieli. A piorunowano na nich tem zapalczywiej im oni wyraźniej robotę taką przedstawić usiłowali jaka patryotyczna. Nie jeden z takich prawdziwych działaczy społecznych okrzyknięty został po prostu zdrajcą ojczyzny, której zdaniem piorunujących służyć można tylko bezinteresownem poświęceniem się — tylko ofiarą... I dla tego ojczyzna nasza, stała się tak biedną, bo poświęcających się rzeczywiście miała bardzo nie wielu, a takich, którzyby na wzór całego świata interes ojczyzny z interesem własnym godzić umieli prawie nie było .. Jeżeli kto wspomniał o interesie — to już chyba wyłącznie o własnym albo w ostatecznym razie partyjnym, bo niktby mu nawet nie przyznał, że na jego dobrym interesie dobrzeby też wyjść mogła ojczyzna. Najgorsze zaś w tem wszystkiem było to, **że w głoszeniu takich haseł prawie nigdy nie bylismy szczerzy,** że często ci, którzy głosili hasła bezinteresownego poświęcania się dla ojczyzny **załatwiali w ten sposób własne interesy,** i że lud, który z czasem poznawał się na tem tracił zaufanie do wszelkich wogóle haseł i do wszystkich swoich przewodników.

• • •

Uchwałę ostatniego sejmu Z. N. P. i jej rezultat powitać należy z radością jako objaw szczerości i szczerego a rozumnego stawiania kwestyi społecznej, **polegającej na rozumnej wymianie usług wzajemnych.** Związek Narodowy Polski i dawniej niczego nie dawał za darmo; kto do jego szeregów nie wstąpił, nie opłacał podatków, nie dostał pośmiertnego; gdyby zaś Z. N. P. pośmiertnego nie wypłacał — nie miałb. ani dziesiątej części członków, których posiada dzisiaj. Ale że nie wynagradzał **finansowo** tych, którzy przy werbowaniu nowych członków **finansowo ponosić musieli pewien uszczerbek,** przeto — nie rosły jego szeregi tak, jak były powinny. Zrozumiał to sejm ostatni i — od razu zmiana kolosalna.

• • •

Pierwszy krok już zrobiony. Może społeczeństwo nasze pouczone tym wymownym przykładem na wzroście Związku N. P., zrozumie teraz łatwiej, że praca i **rozwój społeczny w całym świecie cywilizowanym polega na rozumnej wymianie usług wzajemnych,** i może zechce dalej zasadę tę stosować w życiu Nie możemy naprzykład pierw spodziewać się wzajemnego zbliżenia się ku sobie organizacyi naszych, kolonii i wodzów naszych, dopóki nie wykażemy i nie przekonamy społeczeństwa naszego, jakie kolosalne już nietylko moralne ale przedewszystkiem **materyalne odniesie z tego korzyści.** Szczytne hasła głoszone tak długo nie będą tu miały wpływu, jak długo wodzowie poszczególnych odłamów, będą widzieli **interes i materyalną korzyść** już to własną, już to odłamu, na którego czele stoją, właśnie w tej odrębności. Nie powiedzą oni, nie przyznają się do tego otwarcie nigdy, bo pod tym względem staliśmy się wszyscy obrzydliwymi hipokrytami, ale nie mniej ten właśnie wzgląd staje zawsze i zawsze stać będzie na przeszkodzie jakiejkolwiek myśli o wspólnej akcyi dla ogólnego dobra. Może jednak wodzowie nasi powoli zechcą oswajać się z myślą, **że także na zbliżeniu się, na wspólnej wymianie usług, da się coś zarobić, już to osobiście, już to partyjnie,** i z czasem skłonniejszymi okażą się do ustępstw. Powtarzam: tylko interes może ich skłonić do tego, chociaż będą się wam "bożyć", że to nie prawda. Ogół, wierzę w to, prędzej pojmie że w jego interesie leży zbliżenie i ze strony ogółu należy organizować presyę, na wodzów, aby przyspieszyć tę chwilę

• • •

Wracając się myślą do wzrostu naszych organizacyi, chcę jeszcze zaznaczyć, że właśnie dzięki temu, iż **tak późno pomyślały o finansowem wynagradzaniu za agitacyę,** inni, sprytniejsi, zagarnęli nam z pod nosa setki tysięcy naszych własnych ludzi do swoich amerykańskich organizacyi i kompanii ubezpieczeniowych. Według informacyi które posiadamy w jednej tylko kompanii asekuracyjnej "Prudential" ubezpieczyło się przeszło. **sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków i Polek.** A ilu mamy "foresterów", "woodmanów" i t. d., i t. p. Wszystko to zrobili **płatni agenci,** czyli akcya społeczna, oparta na rozumnie pojętym interesie. Gdyby był Zw. Nar. Pol., a przedewszystkiem jego wodzowie nie bałamucili siebie i innych abstrakcyjnie pojętymi "ideałami" i gdyby przed dziesięciu laty uchwalono, nie pustem słowem, **ale dolarem** płacić za każdego członka, byłoby tam dzisiaj nie 60,000, ale 200,000 członków, a woodmani i foresterzy, którzy sobie naszych ludzi **kupili,** nie byliby mieli takiego wpływu jak obecnie, i nie bałamuciliby nam ludzi swoimi hasłami. Związek Narodowy byłby co prawda wyglądał mniej idealnie bo — byłoby dla wszystkich wyraźne, że **płaci dolarami za agitacyę,** ale idea byłaby w rezultacie jednak więkzą korzyść odniosła, bo nie woodmani i forsterzy, ale Polacy mieli by wpływ na te kupione dolarami dusze. Dużo jeszcze refleksyi można by wysnuć na ten temat, ale może to sobie zrobić czytelnik sam bez naszej pomocy.



Pomnik Kościuszki w Milwaukee, Wis.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO — PATRON SOKOLSTWA POLSKIEGO.

Dnia 12 lutego przypada rocznica bardzo uroczyście obchodzona przez Sokolstwo nasze, wszędzie gdziekolwiek się ono znajduje. Życiorys tego jednego z największych najczcigodniejszych i najzacniejszych ludzi jakich wydała Polska jest tak ogólnie znanym, że uwalnia nas tu od tego obowiązku pisania o Kościuszce. Podajemy tu natomiast szereg smutnych uwag skreślonych na tę rocznicę przez redaktora „Sokoła" amerykańskiego, które oby trafiły do serc naszej młodzieży.

Oto owe uwagi:

• • •

Wśród niezmiernie przykrych okoliczności święci tego roku Sokolstwo Polskie w Ameryce rocznicę urodzin swojego patrona — Tadeusza Kościuszki.... Tego, co się obecnie pomiędzy nami dzieje, nie było jeszcze bodaj nigdy w dziejach Sokolstwa nigdzie, w żadnym zakątku świata.

• • •

Chwyciłem za pióro, z zamiarem złożenia hołdu pamięci świetlanej postaci Naczelnika w sukmanie, w imieniu skrzydlatej drużyny tych, co ślubowali sobie iść w Jego ślady, co ślubowali sobie święcić przykładem karności, zaparcia się siebie, zgody, jedności... Pióro zadrżało mi w ręku... i wydaje mi się świętokradztwem w tej chwili zestawianie niezgodą żartych drużyn naszych z nazwiskiem Tego, którego głoszą swoim patronem.

• • •

I cóż stąd, że mnożą się nasze szeregi, że zwiększa się liczba gniazd naszych — bo chcecie się pocieszać, wy niektórzy, myślą że rozłam rozbudził energię czynu, że pobudził ospałych, że obie strony wytężać będą wszystkie siły, aby... "się nie dać"... Taka pobudka może dobrą być dla wszystkich innych, ale nie dla Sokołów, dla których hasłem **„w zdrowem ciele zdrowy duch"**, których wszystkie zawołania, tak często przez nas powtarzane, **a obecnie nadużywane,** to jeden wielki krzyk protestu przeciwko temu, co się pomiędzy nami dzieje obecnie.

• • •

Na pamięć wielkiego patrona Sokolstwa zaklinam Was Druhowie — i zdobądźcie się na odwagę spojrzenia z całą szczerotą w głębie serc i dusz waszych, a jeśli serca te nie zadrżą z trwogi na widok **spustoszenia jakich** dokonten rozłam nieszczęśliwy, to nakażcie wargom waszym, niech choćby bezmyślnie powtórzą wyraz: biada nam! — bo już wtedy rzeczywiście nie ma dla nas ratunku.

• • •

Nie chcę wchodzić w przyczyny rozłamu. Choćby były dla obu stron nawet najświętsze, to patrząc na jego skutki, trzeba je uznać za tysiąc razy przeklęte, bo zasiały nienawiść, bo sieją także spustoszenie w młodych duszach, że chyba jakaś Łaska Najwyższa, jakiś nieziemski apel do najgłębszych tajników ludzkiej duszy może je załagodzć.

• • •

Cóż stąd, że ja osobiście pióra mojego, ani duszy własnej nie splamiłem ani jedną chwilę wybuchem nienawiści, że okrom żalu, a czasem goryczy, ne przemiawiałem inaczej jak z miłością, że podobnie jak ja, patrzy na to co się dzieje spory zastęp Sokołów, kiedy po za mojem pracuje tyle innych piór, które jakby się zaprzysięgły, aby zbrudzić, pokalać, pohańbić i szatańsko powykrzywiać szczytne hasła sokole.

• • •

Druhowie, którzy stoicie po tej, czy po tamtej stronie, uderzcie się w piersi i powiedzcie gdzie wasze prawo, jednych albo drugich, aby tak w czambuł, jak to się obecnie dzieje, zarzucać jednym lub drugim, że przestali być Sokołami, zarzucać sobie wzajemnie i obustronnie... Targowicę, słowo najohydniejszej hańby, jakie językowi naszemu narzuciła historya. Wszakże pracowaliśmy tyle lat wspólnie z takim trudem i mozołem żłobiąc w twardej i opornej opoce materyalizmu mas, jaśniejsze drogi wzniosłej idei sokolej... Czy poto, aby się teraz tak strasznie znienawidzić wzajemnie?...

• • •

Rozglądnijcie się do koła siebie, otwórzcie uszy na to, co się głosi na posiedzeniach naszych gniazd, mniejsza o to, po tej, czy po tamtej stronie stojących. Toż dzisiaj taki wróg jak Moskal, Prusak, lub Austryak, w kąt poszli, dzisiaj główny wróg, to ... Targowiczanin z przeciwnego obozu, który już niegodzien nazwy Sokoła — to już tylko... **turner** albo z obozu „secesyonistów", albo z wydziału gimnastycznego."

• • •

I szerzy się to jak zaraza po wszystkich koloniach polskich, po wszystkich gniazdach naszych... Tylko z niezmiernym bólem odsłaniam publicznie tę straszną bolączkę, ten ropiący się wrzód na ciele naszem, ale sumienie milczeć nie pozwala, bo jad trujący wszepiany jest dziś w młode serca sokole, nad których czystością mieliśmy czuwać, które mieliśmy uszlachetniać.

• • •

Zobaczcie co się dzieje na Bridgeporcie, w tak zgodnej do niedawna i tak wzorowo prowadzącej się dzielnicy polskiej naszego miasta. Toż tam brat przeciwko bratu, syn przeciwko ojcu występuje z ogniem nienawiści w oczach, skaczą do siebie jak tygrysy, rozrywa się jedność, profanowane są obchody narodowe... Idźcie na Town of Lake, na Kazimierzowo, zaglądnijcie do South Chicago, wszędzie to samo!... A i dalej w Milwaukee w St. Louis, w Toledo, Cleveland, w całej okolicy Pittsburga, w Baltimore, w całym Stanie New Yorku i wszędzie.. Wszędzie staje Sokół przeciwko Sokołowi, Polak przeciwko Polakowi, brat przeciwko bratu!... Szał prawdziwy, orgia szalejącej nienawiści, równa chyba tej, co stanowiła ongiś przygrywkę przy narodzinach niezależnego kościoła....

• • •

Na Boga, upamiętajmy się! Na cienie Kościuszki, patrona Sokolstwa, błagam Was druhowie, zaprzestańmy siania nienawiści i niech nas nie łudzi wzrost naszych szeregów w tym tańcu szaleńców jaki się u nas odbywa, bo z tych, których się z pianą nienawiści przeciwko drugim dla Sokolstwo zdobywa, nie będzie ono zaiste miało pociechy. Upamiętajmy się, uderzmy się wszyscy w grzeszne piersiska, poprawmy się, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to, społeczeństwo całe znienawidzi i nas i tę klęę, którą kalamy niegodne, a która miała się stać błogosławieństwem narodu.

• • •

Zaś wróg zewrzętrzny w Polsce nie próżnuje bynajmniej i gdzie może tępi ideę sokolą. W Królestwie Polskiem, pomimo obietnic i rozmaitych zapowiedzi dotąd nie wolno zakładać gniazd sokolich. W Wielkopolsce i w całych Niemczech, gdzie młodzież rzemieślnicza i robotnicza tak ochoczo garnie się w szeregi sokole, rząd gdzie tylko może stawia tamę w pracy nad pogłębianiem zrozumienia idei sokolej. W ostatnich czasach, bardzo się tam stawała popularną znana wam druhowie książeczka o Sokolstwie Polskiem, opracowana przed dwoma laty przez redaktora waszego sokolego Działu w „Zgodzie". W wielu gniazdach urządzano podług niej wieczorki odczytowe, o czem często powiadamiano mnie jako autora i co osobiście stanowiło da mnie nie tylko pociechę, ale i podnietę do dalszej pracy. Rządowi pruskiemu, nie podobało się jednak widocznie to wspólne umacnianie się serc polskich w wierze w przyszłości narodu, nie podobało się pewnie przedewszystkiem to, co jak najsilniej pragnąłem uwydatnić, że **Sokolstwo, gdziekolwiek ono jest i pod jakimkolwiek stoi zarządem, stanowi jeden nierozerwalny zakon polski,** bo książeczce mojej wytoczył proces, a teraz zepewne po całem państwie niemieckiem poluje za nią policya. W ostatnim numerze poznańskiego „Sokoła" pomieszczono w tej sprawie następujące powiadomienie:

„Wostatnich dniach listopada przeszłego roku, policya poznańska na rozkaz prokuratoryi, urządziła w mieszkaniu druha Czesława Kędzierskiego rewizyę w poszukwaniu za książeczką Stanisława Osady z Ameryki „O Sokolstwie Polskiem". Znalezione egzemplarze ||w ilości 36|| policya skonfiskowała, a po śledztwie wstępnem prokuratorya wytoczyła książeczce d. Osady proces.

Proces ten, odbędzie się w Poznaniu, dnia 13 b. m. ||stycznia|| a więc w chwili, gdy druk niniejszego numeru „Sokoła" będzie już na ukończeniu. O wyniku procesu podamy wiadomość w numerze następnym."

Przy tej okazyi niech mi wolno będzie zaapelować do Was Druhowie w Ameryce. Weźcie sobie raz jeszcze tę książeczkę do ręki; tu wam jej policyant pruski z rąk nie wytrąci. Przeczytajcie wszystko raz jeszcze w skupieniu i z uwagą to, co tam napisane, starajcie się odczuć i rozważyć, a serca wasze z pewnością zahartują się jak stal przeciw posiewom wszelkiej nienawiści ku własnym braciom.

• • •

Dla wiadomości czytelników „Gazety Polskiej" dodajemy, że książeczka ta jest na składzie w naszej księgarni, do nabycia za skromną sumkę, bo tylko 15 c.

Co inni piszą.

Prasa nasza w ostatnim tygodniu przepełnioną była informacyami o pracach komitetów rozmaitych przygotowujących uroczystości grunwaldzkie. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że wszystkie kolonie nasze zdobędą się na godne chwili tej uczczenie przez odpowiednie obchody i manifestacye, nie ulega też wątpliwości, że i w czynach rok ten uczczony będzie jak powinien. O zamierzanych czynach i rozwoju agitacyi w tym kierunku informujemy stale w osobnej rubryce. Tutaj, kiedy mowa o manifestacyach chcemy stwierdzić, że jedną z największych, to zbiorowa nasza pielgrzymka do Krakowa. Komitet buffaloskiego towarzystwa Moniuszki, ma już cały plan gotowy i ogłasza go w prasie. Plan ten brzmi jak następuje:

Szanowni Rodacy!

Komitet jest obecnie w możności i niniejszem podaje do wiadomości interesowanych następujące szczegóły dotyczące zamierzonej wycieczki.

DROGA. — Komitet miał pod rozwagą trzy drogi: pierwszą na Tryest i Węgry, którą z powodu zbyt długiej a uciążliwej jazdy okrętem porzucono. Następnie wzięto przez Francyę, Szwajcaryę i Wiedeń i poczyniono pewne pertraktacye z kompanią francuską, jednakowoż i tę drogę pominięto, a to z powodu zbyt długiej, przeszło czterodniowej jazdy koleją z Havre do Krakowa, którą odbyć trzebaby etapami to jest stawając w pewnych miastach na noc w hotelach, bowiem pociągów sypialnych [sleepers] nie moglibyśmy dostać. Podobna jazda w licznem towarzystwie z pakunkami byłaby ogromnie niewygodną — przytem kompania okrętowa żądała koniecznie gwarancyi, że najmniej 500 osób pojedzie, a dotychczas tyle się nie zgłosiło.

Pozostawała nam trzecia droga na Hamburg, a ponieważ zamiarem naszym li tylko jest odwiedzić naszych Braci w Ojczyźnie najbliższą i najtańszą drogą, dlatego zadecydowano jechać na Hamburg i wycieczka wyrusza z Nowego Yorku dn. 18 czerwca, a z powrotem okręt z Hamburga odpłynie 31 lipca. Podróż przez wodę aż do Krakowa trwać będzie 9 dni, a wszelkie i niezbędne instrukcye dane będą interesowanym w swoim czasie listownie.

KOSZTA PODRÓŻY z Nowego Yorku do Krakowa i napowrót (round trip) drugą klasą wynosi $126.00 a trzecią klasą $96.-50 od osoby. Ceny te pokrywają wszystko prócz jedzenia na kolei i pobytu w Krakowie. Jadący zaś III klasą będą mieli zwrócone $4.00 od osoby po powrocie tak zwany "head tax."

Mający więc chęć wziąć udział, raczą jak najprędzej zgłosić się, nadsyłając pewną kwotę nie mniej jak $30.00 od osoby jako zadatek, na ręce kasyera p. J. M. Rożana 496 Fillmore Ave., Buffalo, N. Y., — używając poniżej umieszczonego blankietu. Kajuty mieszczą po cztery osoby, a więc znajomi mogą podróżować razem; w każdym razie miejsca rozdawane będą w porządku do zgłaszających się, koniecznością więc jest, aby takowe jak najprędzej rezerwować. Pieniądze nadsyłane być muszą przez Money Order lub New York Drafts.

• • •

Łącznie ze sprawą obchodów i manifestacyi po naszych koloniach "Dziennik Polski" z Detroit, zaznacza, że "prowincya" ogląda się na swoją stolicę, na komitet chicagoski, i oczekuje od niego inicyatywy w wielu sprawach. Oto jego uwaga, którą powtarzamy dla wiadomości członków tego komitetu:

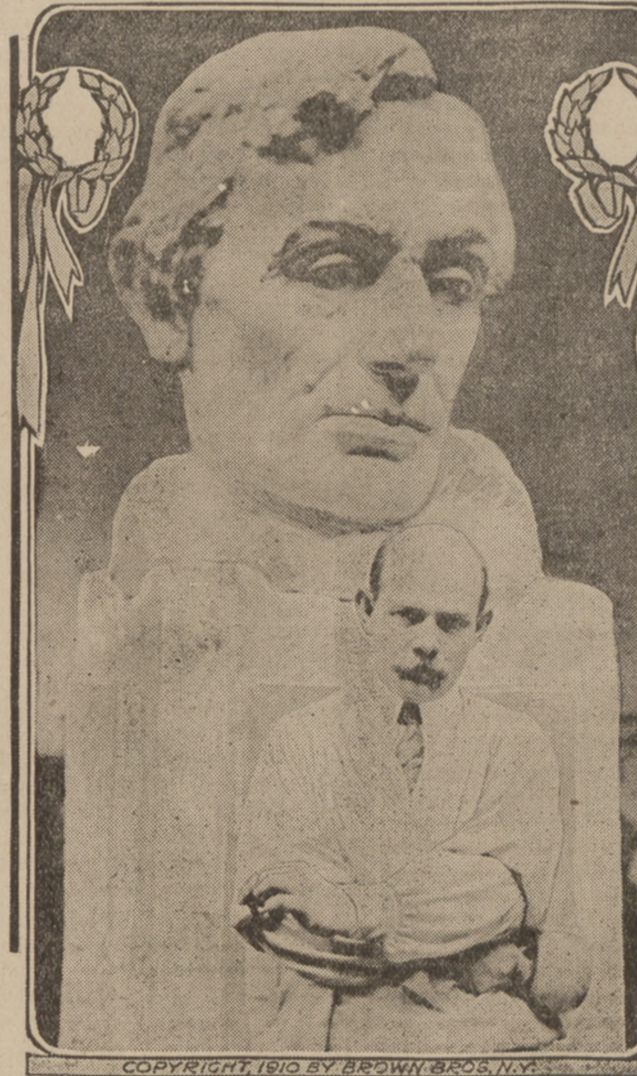
Ujawniały się na ostatniem zebraniu [mowa o zebraniu reprezentantów Polonii w Detroit] projekty, by zdobyć się na jakiś czyn pożyteczny i trwały, jakiego wymaga życie i rozwój Polonii w Detroit. Umysły jednak wszystkie skłaniają się do zrobienia wszelkich przygotowań i do baczenia, co poweźmie **centralny komitet w Chicago, na którego czele stoi ks. biskup Rhode.** Zgodne bowiem jest przekonanie, że komitet ten poda pewną dyrektywę działania i sposobu uczczenia tej pamiątki. **Jeżeli wyłoni się z pośród tegoż komitetu projekt, którybу ważnością i doniosłością swoją dotyczył życia całej Polonii amerykańskiej, to kolonia w Detroit podporządkuje się potrzebie wspólnej ogółu i wszelkie przygotowania i kroki do celu wspólnego skieruje.**

Przy tej sposobności przypominamy, że swego czasu, najpierwej zorganizowany komitet w New Yorku, projektował aby manifestacye grunwaldzkie odbyły się we wszystkich koloniach równocześnie i aby były odłożone na wrzesień, ponieważ w lipcu, mnóstwo całe Polaków wyjeżdża na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa.

I to także należałoby wziąść pod rozwagę.

• • •

Wbrew przysłowiu, że „mądry Polak po szkodzie," — Gazeta Katolicka w osobnym artykule udowadnia, że i po szkodzie jest — głupi, bo nie umie właściwych wniosków wyciągnąć nawet z ta-



Ostatnie popiersie Lincolna i jego twóca artysta rzeźbiarz Gutzon-Borglum.

(Z poprzedniej stronicy).

Co inni piszą.

kiej nauczki, jaką miał z bankructwem Stenslanda. Przytaczamy koniec tego artykułu:

Dowód tej głupoty po szkodzie, to głosy polskie tu w Ameryce w sprawie Stenslanda. Było przecież do przewidzenia, że jeżeli wilk pójdzie między owce, to im nie przyniesie miłości i nie będzie dążył do ich pociechy i tryumfu. Obcy organizatorzy naszego polskiego kredytu nie mogli i nie mogą nigdy zmierzać do naszego dobra. Ich cel był i jest zawsze jeden i ten sam: przyciągnąć nasze grosze do siebie, zrobić na nas interes i nas potem wyśmiać i wykiwać. I pod tym względem nie możemy się zaiste skarżyć na brak doświadczeń. Dość przypatrzyć się szyldom w centrum polskiego życia w Chicago. W trzech czwartych obce nazwiska, obce siły, obcy dochód, a nasz ból, nasza strata ekonomiczna, nasza klęska narodowa. Więc przyszedł Stensland i za przykładem innych naraził 28,000 Polaków na stratę oszczędności.

I jaką wyciągnęliśmy ztąd naukę?

Po takiej nawet szkodzie — zostaliśmy głupimy. Bo i cóż ztąd, żeśmy się sprzeciwiali ułaskawieniu Stenslanda, skoro codziennie bez przerwy popieramy coraz to nowych Stenslandów. Praca polska musi jęczeć w służbie, ponieważ ogół polski po szkodzie nawet pozostaje głupim.

Ale do tego nie chcemy się jawnie przyznać, więc udajemy mądrych, deklamując bezustannie na temat poparcia "swoich". A w rzeczywistości poparcie to jest raczej lekkomyślnem pomijaniem i druzgotaniem każdego polskiego, rodzinnego przedsięwzięcia.

Szkoda płynie za szkodą, ale zamiast nas opamiętać, wśród naszych łez gorzkich świeci przeklętym blaskiem: głupoty po szkodzie!

• • •

W prasie naszej dużo było w ostatnich czasach hałasu i rozpraw krytycznych na temat sprawiedliwości sądów amerykańskich z powodu ułaskawienia oszusta na wielki kamień, jakim był Stensland. "Dziennik Chicagoski" zrywa z tej samej niwy inny kwiatuszek i podaje go w formie następującej:

Tutejsze dzienniki angielskie zajmowały się w ciągu bieżącego tygodnia sprawą rodziny niejakiego Jana Ryłowicza — Polaka, mieszkającego pn. 1020 Elston ave., którego w dniu 28-go grudnia z. r. skazano za upicie się w sam "Krysmus" — w święto Bożego Narodzenia, na 118 dni pracy przymusowej w "bridewell", a którego rodzina, złożona z żony i 3ga dzieci, marła tymczasem z głodu w najdosłowniejszem wyrazów tych znaczeniu! Aż sprawę tę wydobyli na światło dzienne reporterzy "Record-Herald'a" i wówczas pospieszono z pomocą nieszczęśliwej rodzinie, karanej — smutnem zrządzeniem dzisiejszej procedury wymiaru sprawiedliwości — za winy nie własne, bo za wykroczenie jej żywiciela, którego więżąc — odjęto żonie i dziatwie jego podstawę egzystencyi: więc po artykułach "Herald'a" i organizacye dobroczynne i prywatne osobiście dały Ryłowiczom wsparcie w groszu i naturze, a ostateczny to już był czas, by pośpieszyć im z ratunkiem, gdyż nieszczęśliwi ledwie mówić mogli z nędzy — głodu i chłodu! Ryłowiczowa z dzieckiem przy wyschłej piersi, nie miała w domu ni odrobiny chleba, ni mleka, ni węgla, dwoje dzieci starszych, łachmanami okrytych, wynędzniałych — najstarsza dziewczynka prawie oślepła od jakiejś choroby ocznej, której leczyć nie było za co. Wnet się jednak na wszystko znalazła rada, gdy sprawa stała się jawną i głośną — dzięki artykułom prasy angielskiej, która — poza samym tu wspomnianym faktem — omawiała ją z tego głównie punktu widzenia, czy właściwym, słusznym i sprawiedliwym był taki ów wyrok sprawiedliwości, jaki Ryłowicza tak ciężko dotknął wraz z rodziną jego! Za to, że sobie biedak - robotnik podchmielił przy święcie, za to zamykają go na cztery miesiące do więzienia, nie troszcząc się o to, co się stanie z rodziną uwięzionego!... Dla czego nie dano człowiekowi temu możności — sposobności do poprawy, wszakże mógł pozostać pod dozorem sądowym, można go było kontrolować i karać w razie ponawiania przestępstwa!... Gdzież tedy w tym wypadku wyrozumiałość, gdzie miłosierdzie?!"



Pułkownik Spencer Cosby. adjutant prezydenta Tafta.

Nowoyorski "Czas" podniósł na swoich łamach sprawę bardzo ważną, odnoszącą się do zmiany nazwiska i traktuje ją z punktu prawnego, udowadniając, na jakie kłopoty narażają się często ci, co używają dwóch nazwisk innego np. w fabryce i w stosunku z obcymi, a innego w domu i stosunku z Polakami. Podaje też właściwe radę tym, co pod obcym nazwiskiem przybyli do tego kraju.

Czytamy tam co następuje:

"Dużo jest pomiędzy nami ludzi takich którzy dla różnych powodów przybyli do Stanów Zjednoczonych pod obcemi nazwiskami.

Jeżeli człowiek taki zgłosi się później do sądu po papiery obywatelskie i poda właściwe nazwisko nie wspominając nic o tem, że przybył tu pod obcem nazwiskiem, narazić się może na areszt i ściągnąć na siebie ciężką karę za fałszowanie dokumentów.

Człowiek taki, który nie mógł przybyć tu pod własnem nazwiskiem, powinien idąc po papiery obywatelskie na wstępie podać, że przybył tu dla ważnych powodów pod obcem nazwiskiem, uzasadniając równocześnie powody, które go do zmiany nazwiska skłoniły.

Powody te oraz tożsamość osoby, która pod obcem nazwiskiem do Stanów Zjednoczonych przybyła, podprzysiądz musi najmniej dwóch świadków którzy są obywatelami Stanów Zjednoczonych.

Świadkowie ci, muszą pochodzić z tych samych stron z której pochodzi odnośny człowiek, powinni znać tego człowieka, kilka lat w stronach rodzinnych i wiedzieć dokładnie przyczyny, które go do zmiany własnego nazwiska skłoniły.

Jeżeli człowiek taki nie może dostać powyższych dowodów, niech lepiej pozostanie pod nazwiskiem, pod którym tu przybył.

Tak samo sprawa się ma z tymi, którzy bez powodów zmieniają nazwiska w fabryce.

Jeżeli człowieka ze zmienionem nazwiskiem spotka nieszczęście, że w fabryce lub przy pracy zostanie zabity, a koroner wystawi certyfikat śmierci na nazwisko pod jakiem był ów człowiek znany przy pracy, wtedy potrzeba wiele starań i zabiegów, aby uzyskać wypłacenie sumy, na jaką owa jednostka była ubezpieczona.

Zdarzyły się również i takie wypadki, że człowiek mieszkający pomiędzy innonarodowcami pod przybranem nazwiskiem a będący ubezpieczony pod prawdziwem nazwiskiem w jakiejkolwiekbądź Organizacyi, stracił ubezpieczenie jedynie dla tego, że certyfikat śmierci wystawiony był na nazwisko, pod jakiem żył w danej okolicy.

Jeżeli zatem kto żył pod nazwiskiem Smitha a ubezpieczony jest pod nazwiskiem Niewiadomskiego, niech przygotuje rodzinę swoją tak, aby ta rodzina na wypadek śmierci podała właściwe nazwisko lekarzowi a nie nazwisko Smitha, gdyż inaczej straci rodzina pośmiertne, na jakie pseudo Smith był ubezpieczony.

Przed kilku dniami odbył się w sądzie Supreme Court przed sędzią Seasbury proces przeciw "New York Life Insurance", wniesiony przez adwokata pani Lindroos o wypłacenie jej 1000 dolarów pośmiertnego na którą to sumę ubezpieczony był we wspomnianej Organizacyi amerykańskiej, Hedenberg.

Ponieważ pani Lindroos nie wiedziała na pewno, pod jakiem imieniem Hedenberg był ubezpieczony, dla tego wypłacenie pośmiertnego zakwestyonowano a że Hedenberg miał żonę, z którą żył w seperacyi zawyrokował sędzia, by pieniędzy na razie nie wypłacono.

Zachęcamy Szanownych Czytelników, aby niepotrzebnie i bez ważnych powodów nie zmieniali swego nazwiska a zawsze i wszędzie podawali własne nazwisko, gdyż jeżeli nazwisko to dobrem było dla ojca, niech syn tego nazwiska nie wstydzi się.

Jako Polacy nie potrzebujemy się wcale wstydzić rodzinnych nazwisk, gdyż historya nasza jest tak sławną, jaką bodaj inne narody poszczycić się mogą, a polscy mężowie nauki nie ustępują w niczem uczonym innych narodów.

Jeżeli chcemy, aby dzieci nasze nas szanowały, szanujmy nazwiska ojców swoich."

NA ROK GRUNWALDZKI.

Zwracamy uwagę, że książeczka pod powyższym tytułem wysyłaną jest **darmo,** na każdy dostarczony nam adres z dołączeniem 2 c. marki na opłatę kosztów przesyłki.

Poniżej pomieszczamy opinię o tej księżeczce jednego z najstarszych dziennikarzy polskich w Ameryce, p. Tadeusza Wilda, byłego redaktora Kuryera Polskiego, z Milwaukee i Dziennika Narodowego z Chicago. Zaś stały nasz współpracownik p. K. Głuchowski z Westfield Mass. porusza jedną z kwestyi którą w Roku Grunwaldzkim należałoby grutownie omówić — racyonalną kolonizacyę.

Zaczynają też zwolna napływać głosy wybitnych reprezentantów narodu naszego z Polski. W tych dniach otrzymaliśmy z Poznania list od jednego z najwybitniejszych publicystów tamtejszych p. Z. Słupskiego, z zapowiedzią cennego współpracownictwa w naszej „Gazecie". Pan Z. Słupski, chociaż o nim prawie wszyscy w Ameryce zapomnieli, ma jednak dużo dla nas zasługi; pracował w naszej publicystyce lat parę, usiłował ją pchnąć na doskonalsze tory, ale gdy mu się to nie udało, wrócił do Poznania i tam szybko zdobył sobie swoimi pracami uznanie. Obecnie, jak nam donosi, pracuje nad mapami i atlasami W. Księstwa dawnych ziem polskich, a także doby obecnej, o czem, jak i o innych rzeczach rozpiszemy się obszerniej w następnym numerze.

Zaczynamy wierzyć, że jeden z projektów podniesionych w książeczce na Rok Grunwaldzki niebawem zamieniony zostanie w czyn. Reprezentanci prasy nawet sprzecznych ze sobą odcieni, nawet w chwilowej wojnie ze sobą pozostający, dosyć przychylnie o nim się wyrażają. Być może, że przy okazyi kongresu w Washingtonie, pracownicy pióra założą rzeczywiście jedną organizacyę na całe Stany Zjednoczone.

Pod pomnikiem Kościuszki i Pułaskiego, w dniu ich odsłonięcia spotkamy się prawie wszyscy. Ostatnio w sprawie tej organizacyi zamieściły „Nowiny Polskie" Milwaukee notatkę następującą.

Projekt utworzenia związku dziennikarzy polskich w Ameryce coraz to częściej w ostatnich czasach pojawia się omawiany na szpaltach pism dziennych i tygodniowych. My już przed paru miesiącami wypowiedzieliśmy nasze zdanie w tej kwestyi. Projekt wszechstronnie doskonały a trzeba go tylko z teoryi w rzeczywistość zamienić. Trudności zrzeszenia się dziennikarzy polsko-amerykańskch są rozliczne i wszyscy interesowani zdają sobie zapewne z tego sprawę. Ale — zgadzamy się pod tym względem z Polakiem Amerykańskim — można znaleść drogę wyjścia jeśli się na seryo zabierzemy do myślenia nad tą bardzo żywotną dla przewodników oświatowych Polonii amerykańskiej.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Mam przed sobą księżeczkę pod powyższym tytułem, napisaną przez znanego literata naszego, p. Stanisława Osadę, a wręczona mi łaskawie przez sz. autora. Dziełko to poświęcone „Ludowi Polskiemu w Ameryce" i Jego Wodzom Pod Rozwagę" oddane, zasługuje ze wszech miar na życzliwe przyjęcie i szczere zastanowienie się nad postulatami sz. autora.

Na tle sumiennej, i umiejętnej analizy naszego bytu narodowego w Ameryce, rysuje p. Osada śmiałymi rzutami pióra program dalszej budowy „Czwartej Dzielnicy". Zakreśla fundamenty szerokie a trwałe. Bezmiernym a szczerym party patryotyzmem, sz. Autor w tej pamiątkowej pracy swojej wszelako trzyma się ściśle granic praktyczności, okazując przeto głęboką znajomość naszych stosunków i warunków bytu, oraz roztropność statysty.

Wstępne rozdziały broszury są wprost wspaniałe zarówno treścią jak artystycznym układem i misternym stylem. Niechybnie zajmą one trwałe, a chlubne miejsce, w literaturze polskiej jako perły literackie.

Dalsze ustępy stanowią szereg praktycznych wskazówek jak umocnić i rozszerzyć działalność istniejących już organizacyi, jak skupić ich pracę w jednym ustanowionym celu **„by członek każdej czuł się przez nią pożytecznym kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny".** i aby każdy członek jakiejkolwiek polskiej organizacyi przestał uważać **ją** za cel, a uznał **„za środek do celu, który jest jeden tylko: — Służba Polsce."**

A więc precz z parafiańszczyzną, precz z zawiścią i intrygą! Bacz każdy, aby twoja organizacya nie trawiła swych sił w bezcelowej walce z innemi organizacyami, bo potrzebuje wszystkich swoich sił na **służbę Polsce!** A ta druga, zawistna tobie organizacya, ma również tylko jedną racyę bytu: **Służbę Polsce,** I trzecia i dziesiąta organizacya podobnież!...

Takie są ideały Osady. Tak je wprost wypowiada. A powiada prawdę.

Z uwagi zaś, że prace wszystkich jeden cel mają: **służbę Polsce,** słusznem byłoby aby z tych licznych organizacyi wyłonił się jakiś „Wydział" do kierowania ruchem wszystkich ku temu wspólnemu celowi. Atoli sz. Autor, gorzkiem doświadczeniem nauczony, zajmuje w tym względzie korserwatywne stanowisko i wspomina o proponowanym przez Biskupa Polskiego „Związku Jedności" tylko mimochodem, uważając — prawdopodobnie z goryczą w duchu, że w Roku Grunwaldzkim społeczeństwo polsko-amerykańskie „nie jest jeszcze przygotowanem do przyjęcia wniosku o takim Związku Jedności" lub o Centralnym Wydziale kierującym w Ameryce„**Służbą Polsce".**

Zapewne sz. Autor ma słuszność po swojej stronie. Albowiem uczy nas niestety niedawna historya naszych wielkich organizacyi w Ameryce, że prywata częstokroć ważną odgrywa rolę; że niejeden sejm byłby zerwany gdyby mniejszość miała prawo zrywać sejmy, innemi słowy gdyby u nas było prawomocnem „Liberum Veto"; że grzechy ojców są z nami wciąż.

Sicińskich w miniaturowej skali nie brak nam niestety w Czwartej Dzielnicy. A przecież ta żyłka niezgody, ta chęć panoszenia się i panowania nie we krwi naszej leży, lecz raczej w temperamencie, który nie żadną, organiczną operacyą, ale dobrą wolą opanowany i pokonany być może!

Poznać siebie samego jest to szczyt wiadomości — powiadają starzy filozofowie. Pan Osada w 20-stoletniem swem teraniu się po Ameryce poznał społeczeństwo nasze na wskróś. Okazuje on wielką mądrość i wielkie umiarkowanie w swej książeczce radząc tylko dalszą, udoskonalającą pracę w podjętych już zakresach, a odkładając projekt zjednoczonego kierownictwa na później.

Kiedy nadejdzie to „później"?

Gdy uznamy, w myśl wywodów p. Osady, że „Czwarta Dzielnica" — to nie jakaś mrzonka, nie jakoweś urojenie przyszłego bytu, ale że ta Czwarta Dzielnica czyli odłam Polski mieszkający w Ameryce już teraz istnieje, jest tu osiadły na stałe, i że natem już gotowem polu potrzeba nam się udoskonalać organicznie i organizacyjnie, pracować nad tem co jest, co żyje — z żywymi naprzód iść!

Gdy zrozumiemy, że część nigdy nie jest większą od całości, a więc że żadna organizacya nie jest większą od całej Czwartej Dzielnicy i interesa żadnej organizacyi nie są większe od interesów całej Polonii.

Gdy pozbędziemy się sobkostwa i chęci panoszenia się.

Gdy, z drugiej strony, pozbędziemy się owej niepomiernej pokory, cechującej większość ludu polskiego, i — nadstawimy wrogowi policzek raz i drugi, zgodnie z nauką Chrystusa — za trzecim razem sami opoliczkujemy wroga. Niechaj on potem drugi policzek nadstawi.

Wtedy to, wtedy gdy się uskutecznią powyższe i inne zmiany w naszym charakterze i organiźmie, otworzy się pole dla „Związku Jedności" lub Centralnego Wydziału organizacyi poskich.

Tak, sądzę, mniema p. Osada, pisząc, żeśmy jeszcze niedorośli do przyjęcia wniosku o „Związku Jedności".

Rzecz to dalszego rozwoju. Rzecz ewolucyi. Tymczasem, Na Rok Grunwaldzki, woła p. Osada do wytężonej pracy. „Przemieńcie słowa w czynów stal!" — woła ze Słowackim.

Myśli w broszurce podane płyną szlachetnie jedna po drugiej, bo pochodzą z serca, bo dyktowane są rozumem, umiarkowanem doświadczeniem, wskazane dobrze pojętym patryotyzmem.

Prasa polska w Ameryce z uznaniem wyraża się o tej najważniejszej pracy p. Osady i omawia życzliwe wskazówki sz. Autora.

Całe społeczeństwo powinno być wdzięczne autorowi broszury. Przy ogólnem poparciu praca p. Osady niezawodnie wyda widoczny plon w Roku Gruwaldzkim.

Tadeusz M. Wild.

Chicago Ill., 30 stycznia, 1910.

INO DOBRZE TRZEBA CHCIEĆ!

„A ja myśle, że panowie
Dużo by już mogli mieć
Ino oni nie chcom chcieć!"...
Wyspiański. „Wesele"

„Pan Kowalczyk, jeden z najzdolniejszych dziennikarzy naszych w Ameryce zamierza niebawem, jak się dowiadujemy, porzucić ten zawód i poświęcić się rolnictwu." taką to notatkę czytamy w ostatnim numerze Gazety Polskiej z Chicago.

I powie ktoś, co w tem dziwnego? Czy to, że dziennikarz poświęca się rolnictwu, czy to że to robi p. J. Kowalczyk, czy co wreszcie?

Otóż nie.

Pana J. Kowalczyka, wypróbowanego w ogniu walk o nasze „ja", narodowego szermierza, mnie, że się tak po prostu nazwę smarkaczowi, "nowicyuszowi na tej twardej drodze obowiązku" nie wolno nic innego jak tylko szanować, mimo to jednak nie w celach osobistej wycieczki ale „pro publico bono" pragnę użyć jego postanowienia do ilustracyi swego artykułu.

Z góry więc przepraszam, jeśli go czem urażę, bo jeśli się tak stanie, to nie rozmyślnie. —

Ale do rzeczy.

Dziwnem w tej notatce jest nie to, iż rolnictwu pragnie się poświęcić dziennikarz, bo to wypadek dość pospolity, i nie to, iż uczynić ma to zamiar p. J. Kowalczyk, bo jako Polak, jako członek nawskróś rolniczego narodu, jakim my jesteśmy, ma miłość do ziemi we krwi, co zresztą widać na każdym kroku z jego publikacyi, a tylko to iż p. J Kowalczyk zamierza nabyć kawał ziemi w powiecie Baldwin w Alabamie, gdzie pragnie zostać kolonizatorem, t. zw. systematycznie osiedlać Rodaków dla ich dobra i naszej emigracyi.

A dla czego to mi się dziwnem widzi, postaram się wyłuszczyć.

Bez kwestyi, iż dla trzymilionowej naszej emigracyi, nie chcącej za radą p. Kłosa od Ameryki — Echa rozpłynąć się w morzu amerykańskiem, ale jak to się u nas mówi i pisze „utrwalać podstawy naszego bytu tu na wychodźtwie", sprawa systematycznej kolonizacyi rolnej nie może mieć nad siebie bardziej piekącej i bardziej ważnej.

Widzą to wszyscy dobrzy synowie Polski w Ameryce, to też nie schodzi ta kwestya z łam prasy, w różnych co chwila występując formach.

Nie mógł, rzecz prosta, przeoczyć takiej ważnej sprawy bystry wzrok p. J. Kowalczyka, nie mógł już choćby z tej racyi, iż pochodzi z pod zaboru pruskiego, gdzie ziemia to, ostoja polskości.

Tak też i było.

Jeśli kto tę sprawę poruszał często, jeśli, kto trąbił rozpolitykowanym naszym przewodnikom, w uszy. „Przestańcie się kłócić a idźcie budować Polskę na ziemi," to chyba w największej mierze p. J. Kowalczyk.

I cześć mu się za to należy i uznanie.

Bo jeśli mamy budować Polskę nie w „zmniejszeniu", nie jakąś egzotyczną, cieplarnianą, urojoną w głowach zdolnych do „majaczki" tylko ludzi, ale „Nową Polskę", której fundamenta na opoce by stały, by jej i „moce piekielne nie obaliły" musimy w tym wypadku użyć tylko ziemi tylko farm, musimy się posługiwać tylko kolonizacyą.

I będzie to już ze dwa lata pewnie, nie pomnę, zdaje się, że w jednodniówce pamiątkowej wydanej z okazyi zlotu w Detroit między innymi rzeczami znajdował się artykuł p. J. Kowalczyka, tytułu nie pomnę, traktujący sprawę kolonizacyi rolnej, co mówię, więcej, bo właśnie budowę „Nowej Polski".

Artykuł ten jak mnie informowano, byłem wtedy bowiem świeżo przybyłym z kraju, pisany był pod wpływem występów ks. Dyszyńskiego, autora broszury zachęcającej do kolonizacyi, któregoś ze Stanów Brazylii czy też innej południowo amerykańskiej republiki.

Tam to w wyczerpujący sposób zachęcał p. J. Kowalczyk do zorganizowania tow. kolonizacyjno-transportowego z ogromnym kapitałem zebranym drogą akcyi, które to towarzystwo obrawszy odpowiedni teren zabrałoby się energicznie do kolonizacyi.

By osądzić, iż coś takiego mógł napisać tylko człek szlachetny, ożywiony jak najlepszemi chęciami dla narodu, nie trzeba było być filozofem.

Mnie osobiście, zapalonego zwolennika kolonizacyi Parany w Brazylii, projekt ten zainteresował ogromnie.

Jednakże poruszony raz, błysnął jak fajerwerk, oślepiającem światłem, by zgasnąć.

Wrócono znowu do kochanego Wisconsinu, „gdzie to Polska już.. już... już... będzie i wszystko ucichło.

Minęło lat dwa...

I znowu sensacyę wywołał swą broszurą „żal mi tego ludu", ks. Cynalewski. Polska spółka kolonizacyjna, projektowana w tem piśmie dzieło również o wielkich i szerokich horyzontach miała już być tu w Stanach Zjednoczonych i przedstawiała się już bardzo po amerykańsku... po byznesowemu. O Nowej Polsce już w niej nie było mowy.

Zawsze interesujący się sprawą kolonizacyi bardzo żywo p. J. Kowalczyk nie pominął tej broszury milczeniem.

Co pisał, wiedzą czytelnicy.

Aż oto z tego wszystkiego zamierza osiąść w Alabamie w Baldwin powiecie.

I spytam dla czego?

Czy wyrzekł się już „Nowej Polski" z czasów owego artykułu w „Pamiętniku", czy zwątpił w swe siły?

Nie myślę.

Sądzę tylko, iż wybrał miejsce pod budowę tego „snu" w powiecie Baldwin w Alabamie.

A co ja myślę o tem?

To naturalnie p. J. Kowalczykowi jest obojętnem, o ile to piszę ja K. Głuchowski, myślę jednakże, iż nie powinno być obojętnem o ile piszę Polak, równie serdecznie kochający swój Naród.

Otóż doszedłem do wniosku, iż z projektów kolosalnych ks. Dyszyńskiego i ks. Cynalewskiego nauczył się trochę, a trochę nie.

Nauczył się, iż, by módz gdzieś rozbić namioty, założyć pielesze pod „Nową Polskę", nie wystarczy pisać mniej lub więcej ciepłe słowa, nie wystarczy zebrać wielki nawet fundusz na te cele, ale potrzeba pójść tam samemu, samemu stanąć w szeregach tych pionierów, samemu lemieszem wyorać, siekierą wyrąbać, a jeżeli tego trzeba będzie to i krwią oblać „nową ojczyznę. nauczył się, jak widzę, iż, by zaczemś módz agitować, trzeba to mieć, iż, by ludzi do czegoś módz zachęcać, trzeba przykład sukcesu dać, to też zamiast na łamach pism płomienne pisać artykuły idzie tam, gdzie jego posterunek, idzie na rolę...

Tego się nauczył...

Tylko się nie wyleczył jeszcze z jednej choroby naszej emigracyi tu na wolnej ziemi Waszyngtona, a to nadziei niczem nie ugruntowanej, powiedzmy sobie otwarcie prawdę w oczy, stworzenie tu dla naszego żywiołu jakichś gruntowniejszych fundamentów, postawienie sprawy naszej przyszłości na innym stopniu jak tylko konserwacyi, ochroni siebie od zagłady....

Z tego się nie wyleczył....

Nie nauczył się, iż dopóki stosunki w St. Zjedn. będą takie, jak są, dopóki emigracya nasza będzie składała się z elementu takiego, jak teraz, to znaczy z ludzi biednych, ciemnych, pragnących zarobić pieniądze dziś a nie dbających o jutro swoje, dopóki z miast nie wyrwiemy tak wielkiej masy naszych braci, byśmy mogli nią opanować żywioł miejscowy, byśmy, przelicytowawszy jego wpływ swą liczbą w danym stanie, stali, się kierownikami tegoż, dając tem samem myśli i kulturze polskiej możność swobodnego na długie lata rozwoju.

Tego się nie nauczył, choć za to wystarczy przeczytać polskie pisma i statystykę Stanów Zjednoczonych.

Dopóki pan X będie kolonizował stan Washington, p. Y stan Florydę, p. F. stan Wisconsin i t. d. i t. d. dopóty nieliczna suma chętnych osiedlenia się na roli tak się będzie rozpraszać, iż z niej nie wykrzeszemy żadnej, a w dodatku i ta liczba zniechęci się eksperymentami, bolesnymi dla ich skóry i kieszeni.

Tego zaś nie możemy dokazać, by Sz. Panów agentów, czcigodne pijawki gruntowe usunąć z ciała społeczeństwa tak pozbawionego zdrowej opinii publicznej jak jesteśmy my.

I o tem wie dobrze p. J. Kowalczyk.

A także wie o tem, co, mówi statystyka, niedokładna pewnie, ale zawsze.

I tak weźmy Stany, w których Polacy farmerzy już jaką taką siłę przedstawiają np. stan Wisconsin. Otóż przejrzyjmy statystykę z roku 1900. Na jej zasadzie ujrzymy, iż Wisconsin bez Milwaukee liczył w tym cztsie okrągło 1. 700.000 ludzi.Przyjmijmy popularną cyfrę Polaków na stan Wisconsin 200.000 głów, odliczmy 70,000 na Milwaukee zostanie nam na stan cały 130,-000 dusz czyli 7 i pół proc. ogółu. — Sądzę, iż lepszym ten procent nie będzie nigdy....

Wobec tak jaskrawego dowodu naszych szans na najbardziej, pomyślnem polu jakiem jest Winsconsin kolonizowany przez nas od 5o lat z górą sądzę, iż zwolni mnie w opinii publicznej od potrzeby cytowania dać co do Minnesoty, Dakoty, Nebraski czy Illinois.

Natomiast policzmy się z siłami co do Alabamy i powiatu Baldwin, gdzie p. J. Kowalczyk pragnie zwrócić swe siły...

Powiat Baldwin jeden z 66 powiatów Alabamy liczył w roku 1900 — 13 tysięcy dusz. Wobec tego, iż jest, będąc nieco większym od drugich, 60 częścią całego stanu Alabama co do powierzchni, czyli wobec obszaru Alabamy liczonej na 51,-540 mil kw. ma mniej więcej 900 mil kw.

Zamieńmy cyfry na klm kw. to się dowiemy z porównania, iż dzisiejsze Królestwo Polskie ma 127,-313 klm kw., Alabama zaś około 110,000 klm. kw. Jak małą więc jednostką jest terytoryalnie powiat Baldwin nie trudno stąd zobaczyć.

Nie przypuszczam więc, by zamiary kolonizatorskie mogły się ograniczyć tylko do powiatu Baldwin, gdyż byłaby to tak maleńka sfera wpływów, iż szkoda trudów i poświęceń, szkoda sił p. Kowalczyka dla tworzenia takiej wysepki narodowościowej.

Tu jeszcze kwestyonuję czy wobec ekspanzyi na południe innych żywiołów, wobec sprawy murzyńskiej, wobec szybkiego rozwoju południa potrafilibyśmy i tę odrobinę 13.000 dusz "wziąść za łeb."...

A co dopiero mówić o szerszych ewentualnie projektach o opanowaniu np. całej Alabamy.

Powiem niewiele. W roku 1900 Alabama liczyła 1.827.697 głów, czyli by żywioł polski tam ustalić potrzeba rzucić tam minimum 2 miliony głów.

Czy to nie „majaki".....

A teraz jeszcze jedno.

Parana liczy obszar 2 razy tak wielki jak Alabama, ma klimat zdrowszy jak Alabama, ziemię urodzajniejszą, element tubylczy słabszy, wreszcie 30 procent ludności, Polaków a ogólną sumę ludności 250,000....

Czy tam nie lepsze pole byłoby dla zdolności p. J. Kowalczyka? Czy tam nie jest jego obowiązkiem stanąć do szeregu? Czy, gdy decyduje się już stanowczo osiąść na roli, widząc zresztą słusznie w niej naszą ostoję, nie jest jego powinnością iść gdzie szanse są lepsze.

Czy może się zraził agitacyą przeciw Paranie Ameryki — Echa, czy może poszedł z wątkiem myśli p. Hempla z Parany?

Nie myślę, bo p. J. Kowalczyka cenię jako publicystę i Polaka, i wierzę, iż jeżeli kto chce „Nową Polskę budować to on, że pomny na to, iż „Stara Polska" ma swe zadanie w Europie, nie myśli jej nigdzie przenosić, drogę jak się wyraził p. Hempel, używaną przy przenoszeniu szałasu, ale z drugiej strony rwie się do stworzenia ze zbytku sił żywotnych Narodu „Nowej Polski", pierworodnej córy swej, skołatanej Ojczyzny...

W szczerość uczuć p. J. Kowalczyka wierzę i wierzę, iż me słowa rozważy i zamiast do powiatu Baldwin, do Parany pojedzie, gdzie najdalej za lat dwa się spotkamy.

Bo choć są tacy i owacy, co nad myślą „Nowej Polski" wydzwonili już podzwonne i kraczą jak kruki, wierzę, iż "ino trzeba chcieć" a wszystko można zrobić....

Tyle do p. J. Kowalczyka. Com rzekł poszło z serca, i tak proszę przyjąć jeślim obraził, boleję.

„A ja myśle, że panowie
Dużo by już mogli mieć
Ino oni nie chcom chcieć!"...

Tak! Ja myślę że Polacy gdyby od pierwszych ruchów fali emigracyjnej byli się jęli rzeczowo za pracę nad ideałem "Nowej Polski", dużo by już mogli mieć.

Niestety jak dotychczas widzimy smutny fakt, iż nie umieją czy może „ nie chcom chcieć".

Hej! Bracia! Ocknijcie się!
Zechciejcie chcieć!

K. Głuchowski.

Westfield, Mass. 28 stycznia, 1910.

KORESPONDENCYE.

Z DULUTH, MINN.

Obchód powstania styczniowego wypadł bardzo uroczyście.

Dzięki głównie staraniom proboszcza naszego, którym jest ks. Iciek, odbył się tu dnia 30 stycznia bardzo uroczy obchód pamiątki styczniowego powstania. Głównym mówcą był znany, stary a zasłużony szermierz sprawy narodowej, pan Gryglaszewski, jeden z założycieli i długoletni cenzor Z. N. P. Mówił o powstaniu bardzo serdecznie i z rozrzewnieniem, gdyż i sam brał w nim udział, więc słuchaliśmy go z wielkiem rozrzewnieniem. Oprócz tego przemawiali bardzo pięknie, zasłużony obywatel A. Grabarkiewicz i ks. A. Bączyk, zaś na resztę programu złożyły się piękne śpiewy chóru parafialnego i dziatwy szkolnej, oraz deklamacye i gra na fortepianie. Po odśpiewaniu Boże coś Polskę, publiczność w podniosłym nastroju opuściła salę.

Na dzień 4 lutego zapowiedziane zapasy Zbyszka ogromnie wszystkich Polaków zainteresowały. O niczem się tu teraz nie mówi, tylko o Zbyszku. **H. J.**







Widoki z Havany i prezydent Cuby Gomez.

Dzięki taktowi prezydenta Gomez poważny konflikt rasowy został uniknięty. Hotelarze z Havany niedawno oddalili całą służbę murzyńską i w kraju zapanowało wrzenie. Lecz Gomez zwołał u siebie na konferencyę właścicieli hotelów oraz przedstawicieli ludności murzyńskiej i przykry konflikt załagodził.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Rzymski Dziennik socyalistyczny „Avanti'' donosi, że król włoski oświadczył się za zwołaniem konferencyi w sprawie ograniczeń zbrojeń.

• • •

Analiza chemiczna wnętrzności Anny Amlacher byłej narzeczonej porucznika Hofrichtera, dowiodła, że nie zawierały najmniejszego śladu trucizny.

• • •

Admirał Abaza skompromitowany koncesyami nad Jalu w Korei podał się nagle do dymisyi.

• • •

11 zjazd polskich górników i hutników odbędzie się w drugiej połowie września 1910 r. we Lwowie.

• • •

W Neapolu odbył się piękny akt odsłonięcia tablicy pamiątkowej na cześć Juliusza Słowackiego. Umieszczono ją na domu nr. 28 przy ul. św. Łucyi w którym Słowacki mieszkał w r. 1836.

• • •

Rada miejska Medyolanu postanowiła nadać jednej z nowo otwartych ulic imię Adama Mickiewicza, który bawił w Medyolanie w r. 1848, w czasie ruchu wolnościowego i przemawiał tam do ludu.

• • •

W Tyflisie straciło życie skutkiem wypadku na kolei ulicznej 7 osób. 11 jest ciężko rannych.

• • •

Ambasador niemiecki zażądał wydania podanego niemieckiego, który w Serres zabił policyanta. Władze tureckie odmówiły.

• • •

W pobliżu Essen w Niemczech w szybie Holandya wskutek obsunięcia się rusztowań 6 górników zostało żywcem pogrzebanych.

• • •

Gdy ksiądz Gionico w Brescii odprawiał ranną Mszę św., pewien człowiek wyciągnął nagle rewolwer i celnemi wystrzałami zastrzelił obydwóch ministrantów.

• • •

Prokuratorya Francyi wytoczyła śledztwo znanemu antymilitaryście Hervemu za artykuł w którym pochwalał zamordowanie Deraya.

• • •

Naczelnik miasta Odessy, gen. Tołmaczew, mianowany pomocnikiem generał-gubernatora Finlandyi.

• • •

Na śmierć skazał sąd przysięgłych w Berlinie fryzyera Hansa Junemanna, który przebił nożem swą narzeczoną.

• • •

W Austryi w szpitalach garnizonowych będą założone ambulatorya dentystyczne, które już funkcyonują w niektórych szpitalach z wielkiem powodzeniem.

• • •

W roku 1920, w 50 rocznicę zaprowadzenia republiki, chcą Francuzi urządzić w Paryżu wystawę wszechświatową.

• • •

Frakcye opozycyjne Dumy zamierzają wnieść po zebraniu się Dumy projekt zniesienia granicy osiadłości żydów.

• • •

Pisma rosyjskie donoszą że znany pisarz L. Andrejew zawarł umowę, mocą której za arkusz nowego dzieła otrzymywać będzie 15,000 rubli.

• • •

Urzędnik Banku azowsko-dońskiego w Pińsku zbiegł, zrabowawszy 38,500 rubli pieniędzy bankowych i 20,000 rubli prywatnych.

Nowy kanclerz niemiecki nie cieszy się uznaniem. W kołach parlamentarnych mówią już nawet o bliskiem ustąpieniu.

• • •

W Paryżu czternastoletni syn pani Effrom, znanej w kołach rewolucyjnych rosyjskich po otrzymaniu napomnienia w szkole odebrał sobie życie, matka gdy dowiedziała się o tem powiesiła się.

• • •

Znany finansista austryacki Ludwik Schwartz napisał wyczerpującą broszurę o Austro-węgierskich instytucyach bankowych i rządowych kasach oszczędności.

• • •

Andrzej Emanuel Kopassi, książe Samosu odpowiedział odmownie na propozycyę Wielkiej Porty, ofiarującej mu jedną z tek ministeryalnych w nowym gabinecie.

• • •

Biskup Nicei Chapon, wystosował list do podwładnego sobie duchowieństwa z zaleceniem, by nie mieszali polityki do religii i nie atakowali przeciw szkołom rządowym.

• • •

Rozsądny ten kapłan powiada, że uważał by się za złego księdza, złego chrześcianina i złego obywatela, gdyby protegował wprowadzenie rozdzwięku pomiędzy szkołą i rodziną.

• • •

W Anglii w powiecie Arundel ława przysięgłych przystąpiła do rozważenia wielce smutnej sprawy o sprzeniewierzenie funduszów dla chorych przez wikarego ks. J. L. Crosslanda.

• • •

Zdrowie znakomitego autora norweskiego Bjonstjerne Bjornsona, przybyłego na kuracyę do Paryża, co raz się pogarsza

• • •

Słynny dramaturg francuski Rostand wystawił w ubiegłym tygodniu w Paryżu najnowszą swą tragedyę pt. "Chanteler."

• • •

Kongres chilijski ratyfikował protokół, mocą którego rozstrzygnięcie sporu „Alsop'' pomiędzy republiką Chili i Stanami Zjednoczonymi oddano w ręce króla Edwarda VII.

• • •

W pobliżu Norwegii burza porwała flotylę rybacką złożoną z 9 statków z 40 ludźmi załogi. Dotąd morze wyrzuciło na brzeg trupy 10 rybaków.

• • •

Po szeregu koncertów w Wiedniu mistrz tonów Ignacy Paderewski powrócił do siebie do Morges, Szwajcaryi, skąd uda się po pewnym czasie do Afryki.

• • •

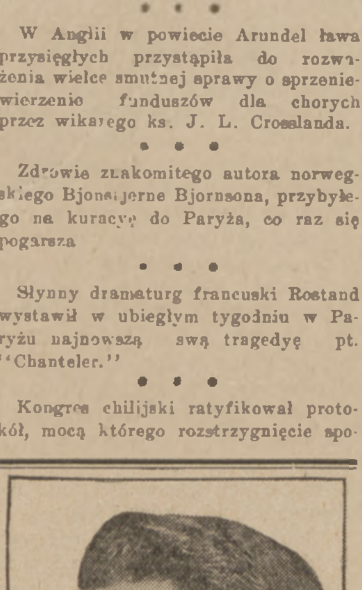
Grecya przez swego przedstawiciela w Konstantynopolu zaprotestowała przeciwko zbyt wrogiego tonu prasy tureckiej. Chodzi tu zapewne o sprawę kreteńską.

• • •

Turecki minister wojny zabronił miejscowej prasie konstantynopolitańskiej pisać o możliwej wojnie i w ogóle o sprwach wojskowych.

• • •

W celu zapobieżenia przemycania broni do Indyi angielskich rząd powiększył znacznie liczbę okrętów celnych, które czuwać mają nad niedopuszczeniem broni i materyałów wybuchowych.



William H. Moore.

Kompetentni sądzą, że William H. Moore, jeden z główniejszych akcyonaryuszy kolei "Chicago, Rock Island and Pacific", adwokat W. H. Moore, dzięki swej głębokiej wiadomości stosunków kolejowych, energii i zdolnościom w przyszłości zajaśnieje jako nowy "król" kolei żelaznych.

Z Ameryki.

W New Jersey zbankrutowała firma rzeźnicza p. J. Mexican National Packing Co. Passywa wynoszą 37 milionów dolarów.

• • •

W New Yorku popełnił samobójstwo Henry Pennington Toller, milioner i w swoim czasie jeden z najzdolniejszych finansistów — przed śmiercią obłąkany.

• • •

W Cleveland, O. za handel ciałem niewieściem, skazano na pięć lat więzienia J. Goldberga. Dowiedziono mu sprzedaż Cohenówny do domu rozpusty w New Yorku.

• • •

W Scranton, Pa. przysięgli uwolnili od odpowiedzialności Jakuba Baczka, posądzonego o zabicie Włocha Nardelli. Stwierdzono, że działał on w obronie życia.

• • •

W Buffalo, NY. proboszczem parafii św. Aniołów został ojciec W. J. Kirwin były proboszcz parafii św. Patryka w McCook.

• • •

W Reno New. w hotelu McKissick wybuchł rankiem pożar, wprawiając w niebywały popłoch przeszło 100 gości nocujących tamże.

• • •

W New Orleans, La. Henry H. Schwabacher, milioner, popełnił samobójstwo z rozpaczy, palnąwszy sobie w głowę z rewolweru.

• • •

Sądem polubownym zakończył się strajk w Ludlow, Mass. Fabrykanci zobowiązali się podnieść cenę sztuczną o 10 procent.

• • •

W Kenosha, Wis. niejaki Lewis rzucił kota do rozpalonego pieca. Skazano go za to na $1000 kary lub dwa lata więzienia.

• • •

W pobliżu New Yorku około Sandy Hook zatonął żaglowiec nieznanego nazwiska; powód niewiadomy. Katastrofa zdarzyła się w nocy.

• • •

Nowy kościół katolicki kosztem $30.000 ma być pobudowany w Wrighstown Wis.

• • •

Hilda Nelson, licząca lat 3, zjadła cukierki podrzucone na próbę przez agenta pod drzwi domu jej rodziców i zmarła wśród objawów otrucia.

• • •

Niezmiernie wielki pożar szalał w Baltimore, Md. Spłonął cały szereg domów mieszkalnych. Straty wynoszą przeszło $300.000.

Andrew Carnegie ofiarował uniwersytetowi Cornell 50 tysięcy dolarów na budowę nowego laboratoryum chemicznego.

• • •

W Beaver Dam, Wis. otworzono w hali zbrojowni kompanii 'K' wystawę drobiu, obfitującą w nadzwyczaj ładne okazy.

• • •

W Muskegon, Mich. 68 letni William Langley został uznany winnym zgwałcenia 15 letniej Zofii Engel.

• • •

W ucieczce przed psami i myśliwymi wspaniały jeleń wpadł do golarni w Haverstron. N. Y. i w ten sposób uratował sobie życie. Jednak biedaka uwięziono.

• • •

W New Yorku pani Marya Latto, zrozpaczona widokiem przejechanej córki, chciała przebić woźnicę szpilką od kapelusza. Woźnicę z trudnością wyrwano z rąk zrozpaczonej kobiety.

• • •

W pobliżu New Yorku Edison robił próby z nową bateryą elektryczną poruszającą pociąg. Próby powiodły się. Inżynierowie orzekli, że nowy wynalazek ma wielką przyszłość.

• • •

By być w stanie prowadzenia walki żywym towarem, prokurator Whitman zażądał od rady powiatowej $25.000.

• • •

Amerykańskie Muzeum Historyi Naturalnej w New Yorku nabyło od komandora Peary'ego, przywiezione z ostatniej podróży kawałki meteoritów za $40.000.

• • •

Z Dower, Del. donoszą, że okoliczni farmerzy połączyli się w kółko rolniczo-handlowe, celem którego, jest sprzedaż, wysyłka i pakowanie owoców i jarzyn.

• • •

Dnia 2 bm. opuścił Los Angeles Ed. Payson Weston, który ma nadzieję przejść w 90 dniach w poprzek całą Amerykę. Idzie po torach kolejowych.

• • •

W Senacie stanu New York uchwalono budowę nowego pałacu sprawiedliwości dla powiatu New York. Będzie on wystawiony w New Yorku.

• • •

Ospa panuje w Tonawanda, N. Y. Zameldowano o sześciu wypadkach. Rada lekarska wsprowadziła kwarantannę.

• • •

W Brockport, N. Y. zaświtała nadzieja otrzymania pracy dla 150 ludzi, z powodu nabycia miejscowej fabryki konserw, zamkniętej od roku, przez nowe towarzystwo.

• • •

Kolej Baltimore and Ohio zawarło kontrakt z grupą przedstawicieli właścicieli stalowni na dostawę 80.000 ton szyn kolejowych, kosztem) 2,300-000 dolarów.

• • •

Do New Yorku przybyli państwo Szechenyi w odwiedziny rodziców. Jak wiadomo hrabina Szechenyi jest z domu panną Vanderbildt.

• • •

W Buffalo N. Y. zaaresztowano niebezpiecznego ptaszka Jamesa Connora, poszukiwanego już od dawna przez policyę Stanu New York.

Z Chicago.

W samym Chicago zobrano na dotkniętych klęską powodzi Paryżan $12.000 drogą dobrowolnych składek.

• • •

A. Bohn, zam. pnr. 2426 Blaine Pl. zatrudniony jako woźnica w składzie Marshal Fielda, posprzeczał się z żoną i zabił ją wystrzałem z rewolweru.

• • •

Do mieszkania M. Malony'ego pnr. 407 W. Ohio ulica zakradł się przez okno rabus. Właściciel mieszkania strzelił z rewolweru, raniąc go w policzek. Rabusia ujęto, jest to znany ze swych sztuczek F. King.

• • •

35 letni M. L. Warner, zamieszkały u zbiegu ulic Lincoln i Ohio, został na rogu ulic 12 i Michigan przejechany przez automobil, który odjechał przed zanotowaniem numeru.

• • •

Na ulicy Wells przed domem swych rodziców bawiła się mała dziewczynka Sylwia Pangerewy. Nadjeżdżający tramwaj najechał na dziecko; śmiertelnie poranił.

• • •

W tych dniach zostaje oddany do użytku publicznego nowy most w ulicy Erie, wybudowany kosztem $213.000.

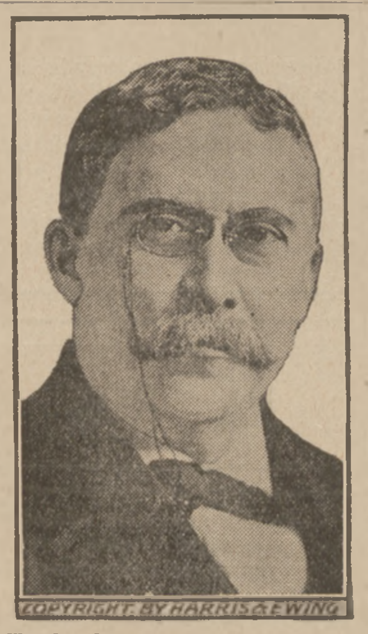
• • •

Stan zdrowia wypuszczonego na wolność bankiera Stenslanda poprawił się znacznie. Prawdopodobnie rozmyślnie przesadzono jego słabość, by wzbudzić litość u komisyi ułaskawień.



"Lieutenant Commander" Palmer

Pomimo swego młodego wieku L. C. Palmer "lieutenant commander" marynarki Stanów Zjednoczonych, został adjutantem prezydenta Tafta. Oprócz tego jest on szefem departamentu biura nawigacyjnego w ministeryum marynarki.



Charles W. Russell, nowy poseł Stanów Zjednoczonych.

Ch. W. Russell świeżo mianowany poseł Stanów Zjednoczonych przy dworze perskim, poprzednio zajmował stanowisko pomocnika głównego prokuratora.

Ośmnastoletnia Estera Segnor, zamieszkała pnr 870 Sedwick ulica, miała zamiar rzucić się do rzeki z mostu przy Chicago ave. Na szczęście policyant zapobiegł temu. Pani Estera pokłóciła się z mężem i to było powodem rozpaczy.

• • •

Groźny pożar zniszczył prawie doszczętnie dom pnr. 1929 przy Monticello Ave., w którym mieszkają pp. Mc Donald. Pani domu niemal nie zginęła, wynieśli ją z płomieni strażacy. Straty $3.000.

• • •

W niedzielę o godzinie 8.30 w kościele świętej Trójcy odbędzie się nabożeństwo na intencyę urodzin T. Kościuszki. Nabożeństwo to urządza Towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki; gr. 67 Z. N. P.

• • •

Tomasz Panek, lat 90 liczący, wyszedł z domu pnr. 3703 W. 14 lica i do tego czasu nie powrócił. Zawiadomiono o tem policyę.

• • •

Franciszek Adamczyk aresztowany za włóczęgostwo przez policyanta Muchiam, został skazany na 15 dni do domu poprawy.

• • •

Józef Sraszak aresztowany za kradzież przez policyantów Skibę i Daly, został skazany na 20 dni do domu poprawy i $20 kary.

• • •

Szef policyi Steward wydał rozkaz aresztowania każdej osoby, która będzie pluła na podłogę w tramwajach, na kolejach górnych i w innych miejscach publicznych.

• • •

Dr. Gaetano Ronga został postawiony w stan oskarżenia przez sąd wielkoprzysięgłych za przyjęcie pieniędzy za serum, które otrzymał za darmo od Miejskiej Rady Zdrowia.

• • •

W przyszły poniedziałek zakończony będzie spór pomiędzy telegrafistami a zarządem kolei Illinois Central. Zdaje się, że obie strony poczynią pewne ustępstwa.

• • •

Występek w Ameryce powiększa się trzykrotnie prędzej od przyrostu ludności w Chicago, a walka z nim na godzinę kosztuje około $700, tak wywiódł sędzia Mc Kenzie Cleland.

• • •

Dwóch nieznajomych mężczyzn weszło do salunu W. H. Harty'ego pnr. na S. State ulicy, i skrępowali oni i zbili właściciela, a po zabraniu $144 zemknęli żywo z salunu.

• • •

Panie E. A. Singer i Gertruda Ross procesowały się od paru tygodni o psa. Pani Ross twierdziła, że pożyczyła tylko na chwilę psa pani Singer. Sędzia jednak przyznał racyę tej ostatniej.

• • •

Odbywająca się obecnie wystawa automobilów ściąga masy publiczności. Uwidacznia się żywo, że lotnictwo jeszcze nie tak prędko stanie się najpopularniejszym środkiem lokomocyi.

• • •

Dwuletnia Viola Swanson, bawiła się przed paru dniami zapałkami. Dziś leży w trumience z powodu poparzenia, jakie przy zapaleniu się sukienki odniosła.

Z żałobnej karty.

W Gelman zakończyła życie w wieku lat 86 śp. Katarzyna Graja pozostawiając liczną w smutku rodzinę. O czem donosi w smutku pogrążony syn Jan Kufel.

• • •

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, że najukochańszy nasz ojciec Michał Nowak, przeżywszy lat 70 po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony SS. Sakramentami, pożegnał się z tym światem dnia 2-go lutego, pozostawiając w nieutulonym żalu dziewięcioro dorosłych dzieci: 5 synów, 4 córki i 36 wnuków.

Orszak pogrzebowy składał się z 96 powozów. Wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie, a osobliwie wiel. ks. proboszczowi Nunic, składamy serdeczne podziękowanie i staropolskie 'Bóg zapłać!'

Niech ta ziemia amerykańska lekką mu będzie.

Konstancya Jakubowa Cegielska,
Chappell Hill, Tex. R 3 B 70.

• • •

W Częstochowie zmarł jeden z najstarszych Paulinów na Jasnej Górze śp. O. Bonawentura Gawełczyk. Wstąpił on do Zgromadzenia OO. Paulinów blisko przed 50 laty. Wkrótce po przywdzianiu sukienki zakonnej nastąpił rok 1863, w którym młody Paulin wystąpił jako gorący patryota. Zesłany na wygnanie, przebył śp. Gawełczyk około 18 lat. Po powrocie do kraju, wszedł znowu do Zgromadzenia w którym od lat wielu pełnił obowiązki Kustosza, ostatnio zaś był wiceprzeorem klasztoru jasnogórskiego. Żył lat 84. Zwłoki zmarłego Paulina zostały złożone w grobach klasztornych.

Znany dobrze wychodźtwu polskiemu w Ameryce sędziwy patryota polski, pułkownik Smoliński, dotknięty został bolesnym ciosem, gdyż w ubiegłą środę o godzinie 9:45 pożegnała się z tym światem jego żona, która w chwili zgonu liczyła lat 60.

Państwo Smolińscy niedawno temu obchodzili czterdziestoletnią rocznicę ślubu. Małżeństwo to jest bezdzietne. Pan Smoliński odebrał mnóstwo telegramów z wyrazami sympatyi i współczucia od wielu wybitnych Amerykanów i Polaków. I my szermierzowi sprawy polskiej w dniu smutku zasyłamy serdeczne wyrazy współczucia.

Odopowiedzi Redakcyi.

P. Fr. Jazwicki w New Hyde Park, N. Y. — Bez wątpienia, objawienia pańskie i rozmowa z prorokiem Eliaszem jest fenomenalna, ponieważ jednak byłoby bardzo niewłaściwem straszyć naszych czytelników przepowiedniami proroków przez pańskie usta wypowiedzianych, zatrzymamy przeto nadesłaną korespondencyę dla własnej tylko wiadomości. Niech pan w każdym razie uważa dobrze na 25 lipca. Wiersz do druku się nie nadaje.

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie, że on zawsze to tylko zwykł robić co umie.

• • •

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić, a bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

• • •

Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozmowy ocenia, a nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.

• • •

Jak bezsenny źle czyni, gdy oczy zamruża i kładzie się na łożu, bo tem noc przedłuża: tak namiętny źle czyni, gdy śmierć zada sobie. Wylecz się z bezsenności, nim pojdziesz spać w grobie.

• • •

Dobrzy ludzie nie mogą mieć nic na tym świecie, a za to źli na tamtym, nic mieć nie będziecie.

• • •

Sam Bóg bez wiedzy naszej nie może nas rzucić, a choć rzuci, gdy zechcem, musi do nas wrócić.

• • •

Wołasz do Boga: Ojcze! Ojciec wnet przychodzi: aż zamiast dziecka chłopa dużego znachodzi.

• • •

Kto modli się o dary, złe pacierze mówi: bo modli się stworzeniu, nie stworzycielowi.

• • •

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza, jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.

• • •

Głośniej niźli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy: i kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy.

• • •

Jest i więcej prawd w piśmie; lecz kto o nie nie pyta, niech sam zostanie pismem; w sobie je wyczyta.

Musi drzewo, ażeby rozkwitnąć i rodzić, po liściach jak po szczeblach na powietrze wchodzić, chociaż soki pożywne z łona ziemi bierze, owocu dać nie może, tylko w wyższej sferze.

• • •

Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia, wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia.

• • •

Po co się ten gmin głupi na radę zgromadził? Chce żeby mu radzono to, co już uradził.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

Pan Wołodyjowski, rozmówiwszy się z żołnierzami, zawrócił do izby i na majdanie rozległy się znowu śpiewy Lipków, parskanie koni i skrzyp żałośny a przeraźliwy studziennych żórawi.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Mały rycerz zgodnie z przewidywaniem Basi, zakrzyknął zrazu, gdy się o jej zamiarach dowiedział, że się nigdy na nie nie zgodzi, bo sam jechać nie może, a bez siebie jej nie puści; lecz wówczas zaczęły się ze wszystkich stron prośby i nalegania, które wkrótce zachwiać miały jego postanowieniem.

Baśka nalegała wprawdzie mniej, niż się spodziewał, bo jej się bardzo chciało z mężem jechać, a bez niego wyprawa straciła dla niej część powabu, lecz Ewka klękła przed nim i całując go po rękach, zaklinała na jego afekt dla Basi, by pozwolił.

— Nikt inny do mego ojca nie odważy się przystąpić — mówiła mu — i takową rzecz oznajmić: ni ja, ni Azya, ni nawet mój brat; jedna pani Basia może to uczynić, bo on jej niczego nie odmówi!

Na to Wołodyjowski:

— Baśce się w swaty nie bawić! A prócz tego przecie wracać musicie tędy, niechże to za waszym powrotem uczyni.

Ewka odpowiedziała płaczem. Bóg wie, co się do powrotu stanie i jest nawet pewna, że zamrze ze strapienia; ale dla takiej sieroty, nad którą nie ma miłosierdzia, tak będzie najlepiej.

Mały rycerz miał niezmiernie czułe serce, więc poczynał wąsikami ruszać i po izbie chodzić. Żywnie nie chciało mu się ze swoją Baśką rozłączyć, choćby na jeden dzień, a cóż dopiero na parę tygodni.

Jednakże widocznie bardzo go owe prośby poruszały, bo w parę dni po tych szturmach, ozwał się któregoś wieczora:

— Żebym mógł razem jechać, nie mówię! Ale nie może to być, bo mnie służba trzyma!

Basia skoczyła do niego i przyłożywszy różane swe usta do jego policzka, poczęła powtarzać:

— Jedź Michałku, jedź, jedź!

— Żadną miarą nie może być — odrzekł stanowczo Wołodyjowski.

I znów upłynęło dni parę. Przez ten czas radził się mały rycerz pana Zagłoby, co mu czynić przystoi? Lecz ów rady odmówił.

— Jeśli niema innych przeszkód, jeno twój sentyment — rzekł — to co ja mam gadać? Sam postanów. Jużci pustka tu będzie bez hajduczka. Żeby nie mój wiek i trudna droga, to i jabym pojechał, bo bez niej nijak.

— A widzisz wasze! Przeszkód istotnie nie ma: pora trochę mroźna, ot, i wszystko; zresztą spokojnie i komendy wszędzie po drodze, tylko bez niej nijak.

— Tedy ci właśnie mówię: sam postanów!

Po tej rozmowie na nowo począł się pan Michał wahać i na dwoje rzecz rozważać.

Ewki mu było żal! Zastanawiał się także nad tem, czy wypada samą dziewczynę wysyłać z Azyą w tak długą drogę, a jeszcze więcej nad tem, czy godzi się życzliwym ludziom niedopomódz, skoro zdarza się sposobność tak łatwa? O cóż bowiem chodziło? O wyjazd Basi na dwa lub trzy tygodnie. A choćby szło tylko o dogodzenie Basi, by mogła widzieć Mohylów, Jampol i Raszków, to czemuby jej nie dogodzić?

Azya, czy tak, czy owak, musi iść ze swoją chorągwią do Raszkowa, będzie więc ochrona wszelka, a nawet zbyteczna wobec wyniszczenia zbójów i zimowego spokoju od ordy.

Chwiał się więc coraz bardziej mały rycerz, co spostrzegłszy niewiasty, ponowiły nalegania: jedna, przedstawiając tę sprawę, jako dobry uczynek i swój obowiązek, druga płacząc i lamentując. Pokłonił się wreszcie komendantowi Tuhay-beyowicz. Mówił, iż wie, że niegodzien takiej łaski, ale tyle przecie okazał i wierności i przywiązania do państwa Wołodyjowskich, że śmie o nią prosić. Wielkie on ma długi wdzięczności dla obojga, bo niepozwolili nim poniewierać i wówczas, gdy jeszcze niewiadomo było, że jest Tuhay-beyowym synem. Nie zapomni nigdy, że pani komendantowa opatrywała jego rany i była mu nietylko panią łaskawą, ale jakoby matką. Dowody wdzięczności złożył on już w bitwie z Azba-beyem, więc i w przyszłości, nie daj Bóg okazyi, w potrzebie z radością nałoży za swą panią głową i ostatnią kroplę krwi wyleje.

Potem jął opowiadać o swej dawnej, nieszczęsnej dla Ewki miłości. Nie żyć mu bez tej dziewki! Miłował ją przez całe lata rozłąki, chociaż bez nadziei i miłować jej nigdy nie przestanie. Ale między nim a starym panem Nowowiejskim jest dawna nienawiść i dawny stosunek sługi i pana i rozdziela ich, jakoby jarem szerokim. "Pani" jedna mogłaby ich złagodzić, a jeśli i tego uczynić nie zdoła, zasłoni przynajmniej drogą dziewkę przed ojcowskiem tyraństwem, przed zamknięciem i kańczugiem.

Wołodyjowski wolałby był może, żeby Baśka nie wdawała się w tę sprawę, ale że sam lubił ludziom dobrze czynić, więc się i sercu żony nie dziwił.

Wszelako nie odpowiedział jeszcze Azyi zgodą, oparł się nawet nowym łzom Ewki, tylko w kancelaryi się zamykał i rozmyślał.

Aż wreszcie pewnego dnia wyszedł na wieczerzę z pogodną twarzą i po wieczerzy spytał nagle Tuhay-beyowicza:

— Azya, a kiedy ci termin ruszać?

— Za tydzień wasza wielmożności! — odrzekł niespokojnie Tatar. — Halim musiał już tam pokończyć układy z Kryczyńskim.

— Każ-że i wielkie sanie wymościć, bo dwie białogłowy powieziesz do Raszkowa.

Usłyszawszy to Basia, poczęła w ręce klaskać i obces do męża, za nią skoczyła Ewka, a za nią schylił się do kolan jego z szalonym wybuchem radości i Azya, aż mały rycerz musiał się opędzać!

— Dajcie spokój — mówił — cóż znowu! Jak można ludziom pomódz, to i ciężko nie pomódz, chybaby kto całkiem był zatwardziały; ja zaś przecie nie żaden tyrannus. Ty oto, Baśka, wracaj prędko, kochanie, a ty, Azya, opiekuj się nią szczerze tem mi najlepiej podziękujecie. No, no, dajcie spokój!

Tu począł wąsikami ruszać, poczem rzekł już weselej dla dodania fantazyi.

— Najgorsze to babskie śluzy! Jak jeno śluzy obaczę, zaraz nic po mnie! A ty, Azya masz dziękować nietylko mnie i mojej żonie, ale i tej oto panience, która tu za mną, jak cień chodziła, żałość swoją ciągle przed oczy moje wystawiając. Musisz jej za takowy afekt zapłacić!

— Zapłacę, zapłacę! — odrzekł dziwnym głosem Tuhay-beyowicz i porwawszy ręce Ewki, począł je całować tak gwałtownie, że możnaby myśleć, iż chciałby je raczej pokąsać.

— Michale! — zawołał nagle Zagłoba, ukazując na Basię. — Co my tu będziem robić bez tego kociaka?

— Ano, ciężko będzie! — odrzekł mały rycerz — dalibóg ciężko!

Poczem dodał ciszej:

— Ale może dobry uczynek Pan Bóg później pobłogosławi... rozumiesz waść?..

Tymczasem "kociak" wsunął między nich swą ciekawą, jasną główkę.

— Co powiadacie?....

— I... nic! — odrzekł Zagłoba — mówimy, że na wiosnę bociany pewnie przylecą....

Baśka poczęła się ocierać o twarz męża, jak kot prawdziwy.

— Michałku! ja tam nie będę długo siedziała — odrzekła z cicha.

I po tej rozmowie zaczęły się znów narady, kilka dni trwające, ale już nad podróżą. Pan Michał sam wszystkiego doglądał, sanie kazał ładzić przy sobie i wymościć je skórami uszczwanych jesienią liszek. Pan Zagłoba tuzłuczki własne znosił, by było czem w drodze nogi przykryć. Miały pójść wozy z pościelą i żywnością; miał pójść i dzianecik Basi, aby w miejscach zatoczystych i niebezpiecznych mogła się na niego z sani przesiąść, bo szczególnie bał się pan Michał zjazdu do Mohylowa, do którego się istotnie na złamanie karku zjeżdżało. Jakkolwiek nie było najmniejszego prawdopodobieństwa jakiegoś napadu, mały rycerz przykazał Azyi wszelkie ostrożności zachować, kilkunastu ludzi na parę staj naprzód wysyłać i na noclegi nie stawać nigdzie po drodze, jeno tam, gdzie są komendy; wyjeżdżać skoro świt i stawać przed nocą, a w drodze nie marudzić. Tak dalece o wszystkiem myślał mały rycerz, że własną ręką nabił krucieczki do olster przy Basinej kulbace.

Nadeszła nakoniec chwila wyjazdu. Jeszcze ciemno było, gdy dwieście koni Lipków stanęło w pogotowiu na majdanie. W głównej izbie komendanckiego domu panował także ruch. Na kominach buzowały się jasnym płomieniem smolne szczapy. Wszyscy oficerowie: więc mały rycerz i pan Zagłoba i pan Muszalski i pan Nienaszyniec i pan Hromyka i pan Motowidło, a z nimi towarzysze z pod górnych chorągwi, zebrali się na pożegnanie. Baśka i Ewka, ciepłe jeszcze i zarumienione od snu, piły winną polewkę na drogę. Wołodyjowski siedział obok żony, obejmując ją wpół; Zagłoba sam nalewał polewkę, powtarzając za każdem nalaniem: "Jeszcze, bo mrozik!" I Basia i Ewka ubrane były po męsku, bo tak zwykle podróżowały na kresach niewiasty; Basia była przy szabelce; szubkę na sobie miała żbiczą, łasicami bramowaną; gronostajowy z uszami kołpaczek; hajdawerki, bardzo obszerne, kształt spódnicy czyniące i buty do kolan, miękkie, podszyte wyporkami. Na to wszystko miały pójść jeszcze ciepłe delijki i szuby z kapturami, do osłonięcia twarzy. Tymczasem twarz ta była jeszcze odsłoniona i dziwili się, jako zwykle, jej urodzie żołnierze: inni zaś spoglądali łakomie na Ewkę, która miała usta wilgotne, jakby do pocałunku złożone; inni wreszcie nie wiedzieli, na którą patrzeć i tych aż ciągoty brały po końcach izby, tak im obie były ponętne, a szeptali zaś jeden drugiemu w ucho:

— Ciężko człeku żyć na takiem odludziu. Szczęsny komendant! Szczęsny Azya!.... Uch!...

Ogień na kominach trzaskał wesoło, a po za płociach poczęło się pianie kurów. Zwolna wstawał dzień, dość mroźny i pogodny. Pokryte grubym śniegiem dachy szop i kwater żołnierskich stały się jasno-różowe.

Z majdanu dochodziło parskanie koni i skrzyp chodzących pieszo żołnierzy z chorągwi towarzyskich, a również dragońskich, którzy zebrali się z szop i karczem, by pożegnać Basię i Lipków.

Nakoniec Wołodyjowski rzekł:

— Czas!

Usłyszawszy to Basia, porwała się z miejsca i padła w ramiona mężowskie. On przycisnął usta swoje do jej ust, potem tuląc ją ze wszystkich sił do piersi, całował jej oczy i czoło i znowu usta. Długa to była chwila, bo kochali się oboje niezmiernie.

Po małym rycerzu przyszła kolej na pana Zagłobę, następnie inni oficerowie przystępowali do całowania Basinej ręki, a ona powtarzała co chwila swoim dźwięcznym, jak srebro, dziecinnym głosikiem:

— Ostawajcie waćpanowie w zdrowiu! Ostawajcie w zdrowiu!

I obie z Ewką poszły przywdziać delijki, z otworami na ręce zamiast rękawów, na to kapturzyste szuby, aż całkiem znikły w tych ubiorach. Otworzono im szeroko drzwi, przez które wpadła para mroźna — i całe zgromadzenie znalazło się na majdanie.

Na świecie czyniło się coraz widniej od śniegu i zorzy. Sadź osiadła na szerści lipkowskich bachmatów i na kożuchach żołnierzy, tak, iż zdało się, że cała chorągiew biało jest przybrana i na białych koniach siedzi.

Baśka z Ewką wsiadły do wymoszczonych skórami sani. Dragoni i pocztowi z towarzyskich chorągwi zakrzyknęli na szczęsną drogę odjeżdżającym.

Na ów odgłos liczne stada kruków i wron, które sroga zima przygnała w pobliże zabudowań ludzkich, zerwały się z dachów i z wielkiem krakaniem, poczęły krążyć w różanem powietrzu.

Mały rycerz pochylił się nad saniami i pogrążył twarz w kapturek, okrywający głowę żony.

Długa była ta chwila — wreszcie oderwał się od Basi i czyniąc znak krzyża świętego ręką, zawołał:

— W imię Boże!

Wówczas Azya podniósł się w strzemionach. Dzika twarz jego promieniała od radości i zorzy. Machnął buzdyganem, aż burka podniosła mu się w kształcie skrzydeł drapieżnego ptaka i krzyknął przeraźliwym głosm:

— Rusza-a-a-aj!

Zaskrzypiały w śniegu kopyta. Par obficiej wyszedł z nozdrzy końskich. Pierwsze szeregi Lipków ruszyły zwolna; za niemi drugie, trzecie, czwarte—za niemi sanie, za niemi następne szeregi—i cały oddział począł oddalać się po pochyłym majdanie ku wrotom.

Mały rycerz żegnał ich krzyżem świętym; wreszcie, gdy sanie minęły już bramę, złożył ręce przy ustach i zawołał:

— Bywaj zdrowa, Baśka!

Ale odpowiedziały mu tylko głosy piszczałek i wielkie krakanie czarnego ptactwa.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Oddział Czeremisów, kilkanaście koni liczący szedł w mili naprzód, by drogę opatrywać i komendantów o przyjeździe pani Wołodyjowskiej uprzedzać, aby kwatery wszędy mieli gotowe. Za owym oddziałem postępowała główna siła Lipków, za nią sanie z Basią i Ewką, drugie z usługą niewieścią i znów pomniejszy oddział, zamykający pochód. Droga była dość ciężka z powodu zasp śnieżnych. Bory sosnowe, nie tracąc na zimę swego iglastego poszycia, mniej przepuszczają śniegów na podłoże, lecz puszcza, ciągnąca się wzdłuż Dniestrowego brzegu, złożona po największej części z dębów i innych drzew liściastych, obnażona teraz ze swego przyrodzonego sklepienia, zasypana była do pół pni. Śnieg zapełnił również, co węższe jary; miejscami wznosił się na kształt fal morskich, których spiętrzone czuby zwieszały się tak, jakby miały runąć za chwilę i zlać się z ogólną białą powierzchnią. W czasie przejazdu trudnych jarów i na pochyłościach Lipkowie przytrzymowali sanie powrozami; tylko na wysokich równinach, na których wiatry wygładziły skorupę śnieżną, jechali szybko, śladem tej karawany., która wraz z Nawiraghiem i dwoma uczonymi Anardratami wyruszyła przedtem z Chreptiowa.

Droga była ciężka, nie tak jednakże, jak czasem bywała w tych puszczańskich, pełnych rozpadlin, rzek i strumieni jarów, krainach, więc się cieszyli, że nim zapadnie noc głęboka, potrafią zdążyć do przepaścistego jaru, na którego dnie leżał Mohylów. Przytem zanosiło się na długą pogodę. Po rumianej zorzy wstało słońce i wnet w jego promieniach rozbłysły jary, równie i puszcza. Gałęzie drzew zdawały się skrami oblepione; skry lśniły na śniegu, aż oczy bolały od blasków. Z wysokich miejsc przez polany, jakby przez okna puszczy, wzrok leciał aż hen ku Multanom i gubił się na białym i sinawym, a zalanym słońcem widnokręgu.

Powietrze było suche, raźne. W taką pogodę ludzie zarówno jak i zwierzęta, czują krzepkość i zdrowie; to też konie parskały okrutnie po szeregach, wyrzucając z nozdrzy kłęby pary, a Lipkowie, choć mróz szczypał ich po nogach, tak, że ustawicznie podkurczali je pod chałaty śpiewali wesołe pieśni.

Słońce wzeszło wreszcie na sam szczyt niebieskiego namiotu i jęło nieco przygrzewać. Basi i Ewce aż zbyt było ciepło pod skórami w saniach, więc rozluźniwszy wiązania na głowach i odsunąwszy kaptury ukazały na świat swoje różowe twarze i poczęły się rozglądać, Baśka po okolicy, a Ewka za Azyą, którego przy saniach nie było. Jechał on na przodzie z tym oddziałkiem Czeremisów, który rozpatrywał drogę, a w potrzebie rozgarniał śniegi. Ewka zaczęła się nawet chmurzyć z tego powodu, lecz pani Wołodyjowska, znająca na wylot służbę wojskową, rzekła jej na pociechę:

— Tacy oni wszyscy. Kiedy służba, to służba! Michalisko moje też ani spojrzy, kiedy funkcya wojskowa przyjdzie. I źle, żeby było inaczej, bo jeśli żołnierza kochać, to dobrego!

— Ale na popasie, on będzie z nami? — pytała Ewka.

— Patrz, żebyś go nie miała nadto. Zakonotowałaś, jaki był radosny, gdy wyjeżdżał? Aż od niego łuna biła.

— Widziałam! Bardzo był radosny!

— A co dopiero będzie, gdy pozwoleństwo od pana Nowowiejskiego otrzyma!

— Oj! co mnie jeszcze czeka! Dziej się wola Boża! chociaż serce zamiera we mnie, gdy o ojcu myślę. Nuż zakrzyknie, nuż się zatnie i pozwoleństwa odmówi? Będę się miała potem z pyszna, gdy do domu wrócim.

— Wiesz, Ewka, co ja myślę?

— A co?

— Bo to z Azyą niema żartów! Brat twój mógłby się siłą sprzeciwić, ale twój ojciec komendy niema. Otóż ja myślę, że jeśli odrazu się zatnie, to cię Azya i tak weźmie.

— Jakże to?

— Ot, poprostu, porwie cię. Mówią, że z nim niema żartów... Tuhay-beyowa krew... Weźmiecie ślub u pierwszego księdza po drodze.... Gdzieindziej, to trzeba zapowiedzi, metryk, pozwoleństwa, ale tu dzikie strony, tu wszystko trocha po tatarsku.....

Rozjaśniła się twarz Ewki.

— Tego się boję! Azya gotów na wszystko, tego się boję! — rzekła.

A Baśka zwróciwszy głowę, popatrzyła na nią bystrze i nagle wybuchła swym dźwięcznym dziecinnym śmiechem.

— Tak ty się tego boisz, jak właśnie mysz słoninki! O! znają cię!

Ewka zarumieniona od chłodnego powietrza, zarumieniła się jeszcze bardziej i odrzekła:

— Przekleństwa ojcowskiego-bym się bała, a wiem, że Azya gotów na nic nie zważać.

— Bądź dobrej myśli — rzekła jej na to Basia. — Prócz mnie, masz brata do pomocy. Prawdziwe amory zawsze postawią na swojem. Powiedział mi to pan Zagłoba, wtedy jeszcze, kiedy Michałowi ani się śniło o mnie.

I rozgadawszy się, poczęły na wyścigi mówić, jedna o Azyi, druga o swoim Michale. Tak upłynęło parę godzin, póki karawana nie zatrzymała się na krótki popas w Jaryszowie. Z miasteczka, zawsze dość nędznego, została po inkursyi chłopskiej, jedna tylko karczma, którą odrestaurowano od czasu, jak częste przechody żołnierskie zysk poczęły obiecywać pewny. Basia i Ewka znalazły w niej przejezdnego kupca ormiańskiego, rodem z Mohylowa, który wiózł safiany do Kamieńca.

Azya chciał go wyrzucić na dwór wraz z Wołochami i Tatarami, którzy mu towarzyszyli, lecz niewiasty pozwoliły mu pozostać i tylko sama straż musiała się usunąć. Kupiec dowiedziawszy się, że podróżna pani jest panią Wołodyjowską, począł bić jej czołem i pod niebiosa męża jej wysławiać, czego słuchała z radością wielką.

Nakoniec poszedł do wijuków i wróciwszy, ofiarował jej czuhub osobliwszych bakalij i małe puzderko, pełne wonnej dryakwi tureckiej, wielce przeciw różnym chorobom, pomocnej.

— To ja przez wdzięczność składam — mówił. — Już my tu przedtem z Mohylowa nie śmieli głowy wychylić, tak Azbabey grasował i tyle zbójów we wszystkich jarach i po tamtych stronach siedziało, a teraz droga bezpieczna i targ bezpieczny. Teraz my znowu jeździm. Niech Bóg pomnoży dni chreptiowskiego komendanta, a każdy dzień uczyni tak długim, aby wystarczył na drogę z Mohylowa do Kamieńca, a każdą godzinę dnia niech także tak przedłuży, by się dniem wydawała. Nasz komendant, pan pisarz polny, woli w Warszawie siedzieć, a pan komendant chreptiowski sam czuwał i zbójów wymiótł tak, iż teraz milsza im śmierć od Dniestru.

— To pana Rzewuskiego niema w Mohylowie? — pytała Basia.

— On tylko wojska przyprowadził i nie wiem czyli trzy dni sam bawił. Niech wielmożność pozwoli, tu jest suchy winograd w tym czuhunie, a z tego brzegu takowy owoc, którego i w Turcyi niema, jeno z Azyi zdaleka przychodzi, a tam na palmach rośnie... Pana pisarza niema, a teraz i jazdy wcale nie ma, bo ku Bracławiu wczoraj nagle poszła... I tu są daktyle, aby obu waszym wielmożnościom były na zdrowie... Został tylko pan Gorzeński z piechotą, a jazda wszystka wyszła...

—Dziwno mi to, że jazda wszystka wyszła — rzekła Basia, spoglądając pytającym wzrokiem na Azyę.

..— Poszła, by się konie nie odstały — odpowiedział Tuhaybeyowicz, — teraz spokojnie!

— W mieście mówili, że Dorosz się ruszył niespodzianie — rzekł kupiec.

Azya roześmiał się:

— A czem będzie konie pasł? śniegiem? — rzekł do Basi.

— Pan Gorzeński najlepiej wam, wielmożnoście, objaśni — dodał kupiec.

— Ja też myślę, że to nic — odrzekła po chwili namysłu Basia, — bo żeby co było, toby mój najpierw wiedział.

— Nieodmiennie w Chreptiowie najpierw byłaby wiadomość — rzekł Azya — niech się wasza miłość nie boi.

[Ciag dalszy nastąpi.]



Kościół św. Stanisława. Na pierwszym planie widnieje dawny kościołek, obok się wznosi wspaniały nowy Dom Boży.

Polacy w Buffalo, N. Y.

Kolonia polska w Buffalo, jest tak pod względem liczby, jak i rozwoju życia społecznego druga z rzędu po [Chicagoskiej] w Ameryce. Zaś pod względem skupienia się w jednej masie, w jednej ogromnej dzielnicy zajmuje stanowczo miejsce pierwsze.

Na przestrzeniu kilkunastu mil kwadratowych w ośmiu wielkich parafiach mieszka tam około 90 tysięcy Polaków, czyli, że tylko Warszawa i Chicago górują nad niem liczbą polskich mieszkańców, bo ani Poznań, ani Lwów, ani Kraków, taką liczbą **polskich** mieszkańców poszczycić się nie mogą.

Nic dziwnego, że ambicye naszych polskich buffalowian sięgają wysoko, i że wybitni tamtejsi polscy obywatele z zadrością patrzą na Chicagowian, usiłujących skupić kontrolę nad życiem polskiem w Ameryce w swem mieście.

Marzeniem ich było zawsze przeniesienie chociaż kilku zarządów większych organizacyi do swojego 'bawolego grodu', a gdy im wydarto i zarząd Unii Polskiej, organizacyi liczącej do 15.000 członków, woleli ją rozpołowić, niż ustąpić tego zaszczytu komu innemu.

Na pochwałę naszych polskich buffalowian, potrzeba atoli powiedzieć to, że w ostatnich czasach potrafili bardzo pięknie uregulować swoje życie wewnętrzne. Związkowcy, Uniści i Zjednoczeńcy, których jest w tem mieście po kilka tysięcy, umieją żyć zgodnie obok siebie, a ich reprezentanci, umieją, gdy trzeba, spotkać się i ułożyć wspólny program działania.

Umilkły też echa dawnych walk, jakie staczały dawniej ze sobą poszczególne parafie; nawet o wojnie z "niezależnymi", których utrzymuje się tam garść spora, nie wiele jakoś słychać, a rozwój społecznego życia tej kolonii wchodzi na coraz równiejsze normalne tory.

I poziom cywilizacyjny całego ogółu, bardzo niski dawniej, musiał również znacznie się podnieść, bo prasa tamtejsza coraz rzadziej pisze o krwawych bójkach po weselach, chrzcinach i 'balach', których dawniej bywało w tydzień po kilkanaście, a coraz częściej o bardzo przyzwoitych zabawach i występach, które młodzieży tamtejszej tylko zaszczyt przynoszą.

Zasługa to ogromna prasy, duchowieństwa i organizacyi tamtejszych. Polonia amerykańska coraz dumniejszą się czuje, że posiada taką wzorową kolonię.

Polonia buffaloska należy do najstarszych, bo pierwsi osadnicy przybyli tam około 1870 roku, a w roku 1873, z do dziś żyjącym ks. Janem Pitassem, zorganizawali pierwszą parafię św. Stanisława.

Ale pierwszym Polakiem, który się tam osiedlił, był Jan Stadnicki, który w aktach miejskich figuruje wraz z bratem Piotrem, jako jeden z założycieli wioski Buffalo w roku 1786. Wioska przekształciła się na miasto w roku 1832, a dziś liczy do 400.000 mieszkańców, z których jedną czwartą stanowią Polacy.

W założeniu i rozroście kolonii buffaloskiej tak jak wszędzie, główną rolę odegrały parafie, a przedewszystkiem najstarsza św. Stanisława, druga obecnie z rzędu co do wielkości w Ameryce, bo licząca około 35.000 dusz [pierwszą jest parafia św. Stanisława Kostki w Chicago, licząca przeszło 45.000 dusz], której fundatorem jest dotychczasowy proboszcz ks. Jan Pitass, urodzony na Śląsku w roku 1844. Księdzem został w roku 1873 z rąk biskupa Ryana i w tymże roku zabrał się do zorganizowania tej parafii, z kilkudziesięciu rodzin polskich, które niedawno osiedliły się w Buffalo.

Wzrastała ona szybko, tak, że już w drugim roku istnienia liczyła przeszło 300 rodzin, a w siedmiu następnych latach doszła do tysiąca, tak, że trzeba było myśleć o nowym kościele w miejsce starego drewnianego, który w ro-roku 1885, wspaniały i ogromny dwupiętrowy, był już pod dachem.

Ks. Pitassowi przyznać trzeba, że dobrym był gospodarzem; z budową gmachów parafialnych zawsze zwlekał tak długo, aż zebrał przynajmniej pewną część kapitału, to też parafia jego wielkich długów nigdy nie miała, a dziś jej majątek, przedstawiający przeszło milion dolarów wartości nie jest obciążony żadną hipoteką i pod tym względem zajmuje bodaj że pierwsze miejsce w Ameryce.

Dbający o to, aby parafia miała jak najwięcej parafian, i jak największe dochody, opierał się ks. Pitass tak długo, jak mógł projektom budowania innych kościołów, a oprócz tego gniewał się na wszystkich, którzy zakładali jakiekolwiek pod jego bokiem towarzystwa, któreby do parafii nie należały.

Nie wiadomo, o co mu więcej szło: o wpływy, czy o dolary, które nie do kasy parafialnej płynęły. Zapewne o jedno i o drugie. Oba te względy sprawiły, że przez długie lata był zawziętym wrogiem Związku Narodowego Polskiego i wszelkich organizacyi cywilnych, że był wrogiem obchodów narodowych i tego manifestacyjnego patryotyzmu polskiego, który pod wpływem Z. N. P. szerzyć się zaczął coraz bujniej po wszystkich koloniach polskich.

Dziś ks. Pitass pogodził się ze wszystkimi prądami, jak i z tem, że obok niego istnieje i rozwija się siedm innych wielkich parafii, bo ostatecznie przekonał się, że naród ma dość sił, by wszystkiemu podołać.

Nie przychodzi mu to zresztą zbyt ciężko, bo... i tak ma parafię największą, najbogatszą i bez długu.

Ale w dawniejszych latach kwasów było co nie miara, a o awanturach parafialnych było głośno na całą Amerykę

• • •

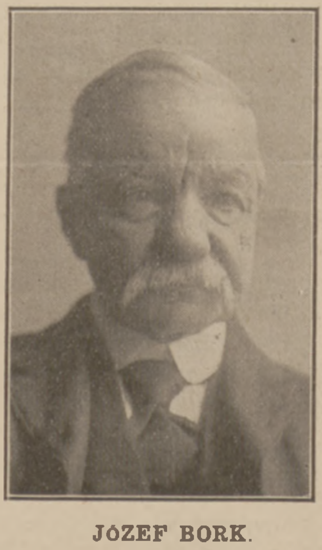
Pierwsze takie awantury wybuchły już w roku 1883, kiedy asystent ks. Pitassa, ks. Chowaniec poradził ludziom, domagającym się budowy drugiego kościoła, aby zabrali się do tego, nie pytając się ks. biskupa o pozwolenie. I tak się też stało. Kiedy drewniany kościółek już był pod dachem, poszli Polacy do biskupa z prośbą o księdza, oddając mu naturalnie, jak tego wymaga prawo, tytuł własności. Ks. biskup udał się, jak zwykle do ks. Pitassa po poradę, i otrzymał ją w takiej formie, że ... najlepiej będzie kościół zamknąć. Tak się też stało. Biskup zamknął kościół, który był już pod dachem, ale nie było okien. Przypadek zrządził, że zerwała się gwałtowna burza a wicher padłszy przez otwory okien do wnętrza, wywrócił kościół i zniszczył go.

Rozgoryczony lud zwrócił się z petycyami aż do Rzymu i ztamtąd dopiero wypukał pozwolenie na zorganizowanie drugiej parafii, która też została istotnie zorganizowaną w roku 1886, pod wezwanem św. Wojciecha. Pierwszym proboszczem tej parafii był ks. Klawiter, który duszpasterzował w niej aż do roku 1890. Wspaniały kościół dzisiejszy jest dziś drugim z rzędu, gdyż pierwszy spalił się w roku 1889. Budowę jego rozpoczął ks. Możejewski, ale dokończył dopiero ks. Leks. Po ustąpieniu ks. Klawitra, często w tej parafii zmieniali się proboszczowie; ks. Leks także nie długo nią rządził. Po nim przyszedł ks. W. Zaręczny, ale już po roku musiał ustąpić ks. Flaczkowi, który się tam usadowił w roku 1895.

Na te częste zmiany proboszczów jak utrzymują dobrze w tajemniczeni wpływały z jednej strony sympatye lub antypatye do nich ks. Pitassa, a z drugiej knowania ks. Klawitra, który nie własnowolnie ustąpił, a mając dużo między parafianami zwolenników rad byłby się tam dostać z powrotem.

Zaburzenia powtarzały się dosyć często, tak, że nieraz wzywano policyę dla ich uśmierzenia, ale w roku 1895, doszło do tego, że ks. Flaczek musiał uciekać z plebanii, bo grożono mu śmiercią. Osiadł też w parafii św. Stanisława i tam dla dla swoich zwolenników przez dłuższy czas odprawiał nabożeństwo. W parafii wrzało tymczasem w dalszym ciągu; dawniejszy proboszcz ks. Klawiter osobiście przewodził rozgoryczonym, a nie mogąc prawnie się dostać do kościoła św. Wojciecha, zorganizował parafię niezależną która istnieje do dziś, pod wodzą dawniejszego organisty, a dziś niezależnego biskupa Kamińskiego.

Gdy już ta parafia niezależna została zorganizowana, a w ten sposób żywioł wzburzony sam się odłączył, powrócił ks. Flaczek na swo-



JÓZEF BORK.

je stanowisko, a parafia w dalszym ciągu wspaniale się rozwija.

Jej gmachy, grunta i urządzenie przedstawiają wartość około pół miliona dolara, z bardzo niewielkiem długiem, zaś kościół w stylu bazylikowym należy do najwspanialszych w Buffalo.

• • •

Cofając się znowu wstecz do roku 1890, zanotować należy, że do Buffalo ściągały się w dalszym ciągu nowe setki i tysiące rodzin polskich, a wschodnia granica miasta pokrywała się ustawicznie siecią nowych ulic przy których jak grzyby po deszczu wyrastały małe piętrowe i dwupiętrowe domki. W kościołach zarówno jak i w szkołach dotychczasowych było zaciasno i trzeba było budować nowe.

W roku 1889, powstała parafia Wniebowzięcia N. M. P. na tak zwanej „Czarnej skałce'', która również rozwija się pomyślnie.

• • •

W rok później w r. 1890, zorganizowano, przez podział któremu się już ks. Pitass nie sprzeciwiał, parafię św. Jana Kantego; kościół, parafii piękny, w stylu gotyckim, poświęcony został w roku 1892. Do roku 1895, administrował parafią asystent ks. Pitasa, ks. Flaczek, od tego zaś czasu prowadzona jest samodzielnie.

W roku 1891, zorganizowano parafię św. Kazimierza, której kościół wznosi się na rogu ulic Clinton i Beer, a w roku 1893, parafię Przemienienia Pańskiego, w której organizator tejże ks. Jakób Wójcik do dziś duszpasterzuje.

• • •

Następną parafię, nie licząc niezależnej, zorganizowali w roku 1898 O. O. Franciszkanie p. n, „Bożego Ciała''. Klasztor ich okazałych rozmiarów dźwignął się w samem sercu dzielnicy polskiej, a wpływ i znaczenie tego zakonu rośnie z z roku na rok nie tylko w Buffalo, ale i w wielu innych koloniach polskich w Ameryce północnej. Parafia ta była pierwszym ich poste-



Z POŚRÓD DOMÓW WIDNIEJĄ LICZNE ŚWIĄTYNIE.

runkiem; dziś mają ich już kilka, a midzy innymi także w Milwaukee w tamtejszej ogromnej parafii św. Józefata. Szczery polski patryotyzm tego zakonu obok gorliwości w wierze zyskuje im serca ludu chociaż z drugiej strony niechęć ze strony świeckich konfratrów.

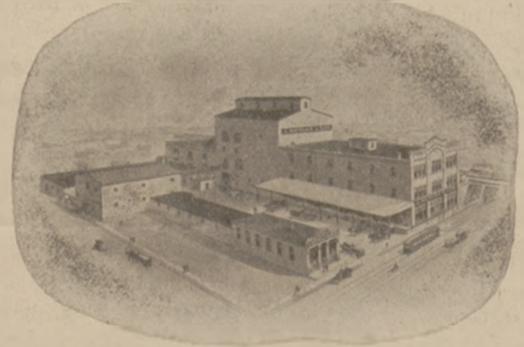
W Buffalo z łam „Polaka w Ameryce'' odzywają się często polemiczne strzały kierowane w stronę... okopów Bożego Ciała. Na szczęście mija już u nas okres pierwszych fermentów organizacyjnych, lud uspokoił się, przetarł cywilizacyjnie i nie jest już tak jak dawniej pohopnym do krzykliwych awantur, umie już rozróżniać instytucyę samą od osoby nią kierującej i nieutożsamia interesów osobistych księdza z interesami parafii. Wichrzycielom z krwi i natury nie tak łatwo go już poruszyć.

I duchowieństwo nasze w ostatnich latach okazuje dużo taktu i wyrozumienia nietylko na błędy ludzkiej natury, ale także umie uwzględniać w rozmaitych kierunkach idące interesy ogółu, skutkiem czego dochodzimy zwolna do pewnej równowagi, a gdyby nie kolosalne długi pozaciągane w gorączce organizowania parafii naszych, moglibyśmy powiedzieć, że nastaje czas zupełnie normalnego rozwoju i gruntowania podstaw naszego bytu na wychodźtwie.

Zanim chociaż w krótkich zarysach przedstawimy inne strony życia kolonii buffaloskiej, trzeba jeszcze wspomnieć, o polskim sierocińcu w Checktowaga, przedmieściu buffaloskiem gdzie się też znajduje dom prowincyonalny Sióstr Felicyanek.

Gmachy tych dwóch zakładów, wznoszą się na dużym, dziesięcioakrowym obszarze ziemi, a z po za ich murów dużo spływa błogosławieństwa dla naszych rodaków. W sierocińcu znajduje przytułek do 300 sierót, a z Domu Sióstr wychodzą całe zastępy pełnych poświęcenia nauczycielek do wielu naszych szkół parafialnych.

Zgromadzenie tego wielce Polakom w Ameryce zasłużonego zakonu Sióstr Felicyanek, założyła w roku 1873 Matka Monika (Łubieńska). Rozkrzewiło się ono i rozgałęziło po Ameryce tak dalece, że zaszła potrzeba podzielenia go na dwie prowincye: Wschodnią i Zachodnią. Zachodnia prowincya, z głównym macierzystym domem w Detroit, obejmowała w roku 1900 22 domów zakonnych, wschodnia zaś, z głównym domem w Checktowaga, liczyła w tym samym roku domów 20. Dziś musi być ich daleko więcej.



Parowy Młyn ob. A. Nowaka.

Pisząc o koloniach polskich w Ameryce, tak samo dzisiaj jak zapewne i za lat sto trzeba będzie zawsze zaczynać od kościołów i parafii, i ich szkół, bo przy nich i przez nie, ale to prawie wyłącznie przez nie, istniejemy tu i istnieć będziemy jako zwarta i zamknięta w sobie zarówno duchem jak interesem całość organiczna.

One stanowią ten pień, dokoła którego i po którym piąć się mogą inne, młodsze latorośle naszego społecznego życia, wyrastające z później rozwijających się potrzeb ludu, który stopniowo, chociaż bardzo powoli rozwija się.

Kościół i szkoła wychowuje już drugie i trzecie pokolenie młodych Polaków w Ameryce, umożliwiając nam zakładanie i organizowanie dalszych instytucyi społecznych. One, a nikt inny skupiły pierwszych Polaków. W przez nie zorganizowanych koloniach, polskich powstawały pierwsze towarzystwa narodowe, cywilne, pierwsze spółki budowlano pożyczkowe, pierwsze domy polskie, pierwsze handle i pierwsze większe przedsiębiorstwa.

Dzięki im, mamy dziś nietylko gmachy parafialne ale do koła nich ogromne obszary ziemi gęsto zabudowane i przedstawiające ogromną wartość w rękach polskich.

Jeżeli dziś możemy rozwijać różne nawet bardzo daleko idące projekty o dalszym rozwoju, to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy to przedewszystkiem tej pierwotnej organizacyi parafialnej a potem prasie.

Polska prasa w Buffalo ma już także swoją i dosyć interesującą historyę.

Najpierwszą polską gazetą w tem mieście, była "Ojczyzna", tygodnik założony w roku 1885, przez amerykańską spółkę, głównie dla popierania partyi demokratycznej w wyborach miejskich.

Redaktorem tego pisma został niedawno zmarły **Stanisław Ślisz**, który ją w roku 1887 przekształcił na "Polaka w Ameryce" i przy finansowej pomocy ks. Jana Pittasa zamienił najpierw na pismo wychodzące dwa razy na tydzień, a w roku 1895 na dziennik.

Przez redakcyę tego pisma w czasie jego istnienia przesunęła się spora gromadka ludzi zajmujących dziś w prasie naszej i w życiu społecznem wybitne stanowiska, ale głównie królował tam z małą przerwą jego założyciel, który dopiero pod koniec swego męczeńskiego żywota nie mógł jakoś pogodzić się z właścicielem ks. Pittasem i — przed trzema laty założył własny, drugi w Buffalo dziennik polski, p. n. "Polak Amerykański."

Oba te pisma, redagowane w sposób bardzo umiejętny rozwijają się obecnie co raz lepiej i położyły wielkie zasługi we wszechstronnym rozwoju tamtejszej kolonii.

Oprócz tego istnieje tam jeszcze pismo tygodniowe, "Gazeta Buffaloska" założona przed kilku laty i — "Wędrowiec", ten ostatni o tendencyach bardzo wichrowatych.

Ale w przeszłości istniał tam cały szereg najrozmaitszych pism, o których również choć krótko wspomnieć należy.

I tak:

W roku 1887, sławny swego czasu Zawisza założył tygodnik "Głos wolny" — o tendencyach socyalistycznych, który następnie pod redakcyą p. M. J. Sadowskiego przekształcił się w umiarkowanie postępowe "Echo", aż go w roku 1894 wchłonął Paryski w swoją "Amerykę"

W roku 1887 wychodził też tu przez 6 miesięcy pod redakcyą ks. Klawitra "Dzwonek". Tak samo krótkim był żywot "Bociana", pisma humorystycznego, którego założycielem i kierownikiem był w roku 1889 Z. Słupski. Nie wiele dłużej przeżyło go drugie pismo humorystyczne, powołane po jego

Dokończenie na następnej stronie.



NEKTÓRZY Z ZAŁOŻYCIELI POLSKIEJ KOLONII W BUFFALO.
Licząc z lewej strony w prawo, członek legislatury J. M. Rozan, Józef Jankowski, Jan Hordich, Józef J. Milewczyk, Wojciech Fronczak, L. Smyczyński, Michał Okoniewski, Marcin Ruszaj, Jan F. Fronczak.

POLACY W BUFFALO.

Dokończenie z poprzedniej strony.

zgonie do życia pod zawołaniem "Kukuryku", pomimo, że miało rzeczywiście zdolnych i dowcipnych redaktorów w osobach śp. Henryka Nagla i dra Czupki. Buffalowianie nie poparli jakoś tych humorystycznych wysiłków.

W roku 1890, założył żyd Makowski (który później jako "bankier" ponaciągał wielu Polaków) tygodnik "Słowo". Redagował to pismo Zawisza, ale — wychodziło rok tylko. Ten sam Zawisza w roku 1891 przez parę miesięcy wydawał i redagował socyalistyczną "Siłę". W roku następnym znowu przez kilka miesięcy wychodził pod redakcyą T. Lobarzewskiego "Wiek" w którym dawano stronnicę angielskiego tekstu.

W roku 1894 powstała tam niezależna "Reforma", a później w 1896 "Warta", — która podobno jeszcze wychodzi, jako organ niezależnych. W tym samym roku (1896) powstało "Słońce" pod redakcyą Jerzego Mirskiego, które przeniesione następnie do St. Paul, Minn., tamże zgasło.

Zdaje się — że jest to szereg pism zupełnie kompletny.

Za ich propagandą, rozwijało się tam i rozwija życie społeczne w najprzeróżniejszych swoich objawach. Związek Narodowy zyskał do 2000 członków skupionych w trzydziestu kilku grupach. Zjednoczenie P. R. Kat. także ma sporą liczbę swych członków, ale najwięcej bodaj liczy ich w tem mieście Unia — zeszłego roku rozbiła się na dwie połowy, a zarząd jednej z nich tam właśnie rezyduje.

Kolonia buffaloska może się dalej poszczycić wspaniałym domem polskim, główną kwaterą tamtejszych związkowców i kilkoma towarzystwami, które także, jak Sokół Polski nr. 6, i tow. Moniuszki posiadają własne pięknie urządzone lokale. Jest mnóstwo całe towarzystw amatorskich i śpiewaczych, jest wspaniała (w Domu Polskim) biblioteka, jest coś 5 gniazd sokolich i cała masa towarzystw wojskowych.

Życie towarzyskie rozwinięte w całej pełni.

Polacy — są jak wszędzie, przeważnie robotnikami, chociaż rozwija się bujniej niż gdzie indziej także przemysł i handel polski. Na ten temat, dużo by jeszcze można pisać, przytoczyć cały szereg ludzi wybitnych i wybijających się na naczelne stanowiska, ale przechodzi to ramy tego szkicu skreślonego pobieżnie, aby dać czytelnikom "Gazety Polskiej" możność zapoznania się z tą pełną zdrowych ambicyi kolonię polską, która aczkolwiek prawdopodobnie nigdy nie zakasuje chicagoskiej, ani w godnościach ani w swarliwości, to jednak w życiu naszego wychodźtwa odegra rolę najwybitniejszą.

* * *

Nie mówiąc już nic o drobnym przemyśle i handlu, który w Buffalo jak najpiękniej się rozwija, kolonia ta ma w swym łonie także reprezentantów wielkiego przemysłu polskiego, który prędzej czy później także w Ameryce, we wszystkich koloniach rozwinąć potrafimy, bo nie brak w szeregach naszych ludzi zdolnych, nawet genialnych na każdem polu, tylko, że dotąd nie mieli jeszcze ani czasu ani środków do ich rozwinięcia.

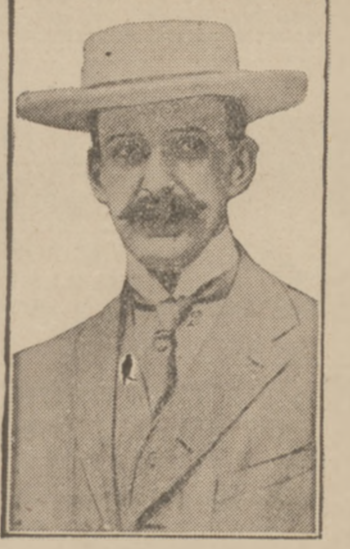
Pionierem takiego wielkiego przemysłu polskiego, już nie tylko w Buffalo, ale w całej Ameryce, jest przedewszystkiem p. Albert Nowak, który podobnie jak wszyscy inni przyjechał z próżnymi rękami a dziś jest właścicielem wielkiego młynu parowego wraz z elewatorem zbożowym, mając oprócz tego akcye w innych wielkich przedsiębiorstwach. Alberta Nowaka znają Polacy w całej Ameryce, bo on nietylko lubi "business" ale także nie zapomina o swoich obowiązkach obywatelskich i zawsze znajdzie się tam, gdzie honor i potrzeba naszego narodu wymagają. Sejmy Związku Narodowego w jego ręce z całą ufnością kładły laskę marszałkowską ufne, że pokieruje obradami bezstronnie. Piastował też różne honorowe urzędy w tej organizacyi.

Drugim reprezentantem wielkiego polskiego przemysłu w kolonii buffaloskiej, jest p. Antoni Schreiber, obecny cenzor Z. N. P i właściciel jednego z największych browarów w Buffalo.

Mądrość świecka jest nakształt błędnego ognika: błyszcząc, zawodzi cię z drogi; gdy z niej zejdziesz, znika.

* * *

Mędrek świecki wymaga od małych i wielkich, by wszyscy byli zawsze przykładem cnót wszelkich, choć sam co chwila cnotę myślami kaleczy, słowami podkopuje i czynem niweczy; obrzydliwszy od czerni co roztacza drzewa: bo on tocząc, klnie drzewu, czemu nie dojrzewa.



Frank J. Gould.

Znaną jest historya młodego milionera rozwiedzionego przed rokiem ze swą żoną, a którego aktorka Bessie de Voie pozywa o $250,000 za niedotrzymanie obietnicy

ROZMAITOSCI.

Korupcya policyi rosyjskiej.

Jeden z urzędników policyi na podstawie własnych doświadczeń, opowiada w "Wiestniku policyi". Znam wiele wypadków — pisze — gdy wszelkimi sposobami, po większej części o charakterze niezbyt ładnym, usuwali towarzysze pracy tych z pośród urzędników, którzy nie pochwalali wymuszania i łapownictwa. Bywało, że taki "bojownik o prawdę i sprawiedliwość" wskutek starań swych współtowarzyszów pracy, oddany bywał pod sąd za brudną sprawkę, której w rzeczywistości nie był winien. Nikt też mi nie zaprzeczy, gdy powiem że w żadnej gałęzi administracyjnej nie są tak rozwinięte intrygi, jak właśnie w departamencie policyi. Do powodzenia tego wszystkiego uprawnia mnie moja dwunastoletnia służba w policyi i wszystko to, co widziałem i słyszałem.

Walka z apaszami.

Przed kilku miesiącami poniosła policya paryska ciężką stratę. Zasądzony i zbiegły zbrodniarz zastrzelił podczas aresztowania go inspektora policyi i sierżanta policyjnego. Niedawno był Paryż znowu widownią krwawej walki między apaszem a policyą. Apasz, nazwiskiem Labeuf, oczekując aresztowania, zabezpieczył sobie ramiona skórzanemi naramiennikami i ostremi kolcami żelaznemi. Gdy go chciano ująć, wydobył rewolwer i sztylet, zastrzelił jednego z urzędników policyjnych, czterech innych poranił ciężko. Mimo to, udało się policyi uwięzić zbrodniarza.

W ostatnich dniach dali się apasze we znaki ludności Paryża. — W środku miasta zamordowano odźwierna w jej loży. Zbrodniarze zrabowali 8000 franków. W Neuilly zamordowano byłą artystkę dramatyczną w jej willi i obrabowano mieszkanie. W Batignolles zabił dwudziestoletni apasz jakąś kobietę. Wreszcie znaleziono na torze paryskiej kolei obwodowej zniekształcone zwłoki jakiegoś człowieka. Szczegóły tego tajemniczego morderstwa nie są dotąd znane.

Motor słoneczny.

Myśl zużytkowania ciepła słonecznego, jako źródła siły, nie jest nowa. Pierwszym, który posiłkował się tym ciepłem, był Archimedes. Historya opowiada, że podpalił swymi zwierciadłami wklęsłemi statki rzymskie. W czasach nowszych Francus Monchet zbudował maszynę słoneczną. Na powierzchni trzydziestu metrów zwierciadeł kształtu eliptycznego, kwadratowych ustawił szereg



Nathaniel H. Taylor, kandydat na mayora Bostonu.

Nathaniel H. Taylor, nominowany na mayora Bostonu jest znanym dziennikarzem umieszczającym swe artykuły w Boston Globe. Od kilku lat pracuje w zarządzie miejskim.



William Phillips.

Z powodu śmierci D. O. Millsa ambasador Stanów Zjednoczonych przy dworze londyńskim przybył do Ameryki, pozostawiając wszystkie sprawy na opiece sekretarza ambasady Williama Phillipsa. I dla tego ślub tego ostatniego z panną Karoliną Astor Drayton został na pewien czas odłożony.

Skutkiem takiego uszykowania zwierciadeł, do ogniska ich przedostało się tyle ciepła słonecznego że wytwarzało ono motor siły jednego konia. Od czasów Moucheta nauka i technika wielkie uczyniła postępy, lecz jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od dnia, w którym motor słoneczny będzie rozpowszechniony. Znany chemik, prof. Wilhelm Oswald z Lipska, zbudowanie maszyn, służących do bezpośredniego wytworzenia z ciepła siły, nazwał jednem z najdonioślejszych zadań, jakie ludzkość winna w przyszłości najbliższej rozstrzygnąć.

Największa ze wszystkich interesujących maszyn słonecznych znajduje się w South Pasadena, w Kalifornii, i służy dla dostarczania wody dla nawodnienia ziemi. Maszyna ta kształtu olbrzymiej misy eliptycznej, ma 11 metrów średnicy i składa się z 1788 małych zwierciadełek, które są tak uszykowane żeześrodkowują promienie słoneczne i kierują ją na ognisko elipsy; tutaj znajduje się kocioł, około 800 litrów pojemności. Giętka rura przeprowadza parę z kotła do motoru, który rozwija energię siły dziesięciu koni i pompuje wodę ze studni szybkości 11,000 litrów na minutę. Maszyna jest ustawiona jak luneta, tak, że obraca się wraz z słońcem.

Obchód Słowackiego.

Z Lozanny piszą nam: Dnia 8 stycznia urządziła młodzież akademicka w Lozannie obchód Juliusza Słowackiego, który mimo opóźnionej pory udał się w mierze przechodzącej jej oczekiwania. Zebrała się nietylko cała kolonia polska lecz i znaczna liczba bawiących tylko czasowo w Lozannie, a nie brakło nawet obcych, tak, że sala "Maison de Peuple" zapełniła się uczestnikami. Przebieg obchodu, którego program składa się z odczytów, śpiewów i deklamacyj, odznaczył się nastrojem poważnym, a w końcu przybrał nutę rodzimą i swojską, tak, że uczestnicy odnieśli nietylko wrażenie hołdu oddającego nieśmiertelnemu poecie, lecz także poczucie swej solidarności i przynależności, łączącej wszystkich mimo różnic stanu, wieku i zapatrywań, gdy chodzi o cel tak świetny i podniosły, jak uczczenie wieszcza szczególnie teraźniejszemu pokoleniu drogiego.

Koniec legend o Marsie.

Fantastyczne teorye o mieszkańcach Marsa i ich potężnych budowlach kanałowych zostały ostatecznie obalone przez naukę. Na ostatniem posiedzeniu angielskiego Towarzystwa astronomicznego oświadczył kierownik obserwatoryum w Greenwich, E. M. Maunder, że kanały na Marsie wogóle nie istnieją, a wszystkie opowieści o mieszkańcach planety i ich inteligencyi są fantazyą, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością. Na dowód prawdziwości swych twierdzeń przedstawił uczony nowe fotografie Marsa, sporządzone przez znanego Amerykańskiego astronoma prof. Hala w obserwatoryum na Mount Wilson w Kalifornii przy pomocy sześćdziesięciocalowego teleskopu. Na fotografiach tych nie widać śladu kanałów — oświadczył krótko angielski uczony. Nowe fotografie dają możność nowych studyów nad Marsem, aczkolwiek obalają teoryę kanałów. Kanały te były jedynie złudzeniem optycznem; za słabe teleskopy nie pozwalały dokładnie dojrzeć rozłożenia ciemnych płaszczyzn, oko ludzkie dopatrywało się w tem rozłożeniu jakichś fantastycznych budowli wodnych.

SPECYALNA OFERTA DLA WSZYSTKICH ABONENTOW "GAZETY POLSKIEJ".

Mając ogromny zapas książek postanowiliśmy część znaczną przeznaczyć na rozpowszechnienie naszej "Gazety Polskiej". Każdemu, abonentowi, który nam przyszle 10 adresów rodzin polskich, wyszlemy książek naszego nakładu wartości 50c za dopłaceniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Za 20 adresów rodzin polskich wyślemy książek naszego nakładu za $1.00 za dopłaceniem 20c na przesyłkę i opakowanie.

Kto z szanownych abonentów chce nabyć **DARMO** biblioteczkę domową, ma teraz sposobność. Pośpieszcie się z przysyłaniem adresów, gdyż oferta ta jest tylko na pewien czas.

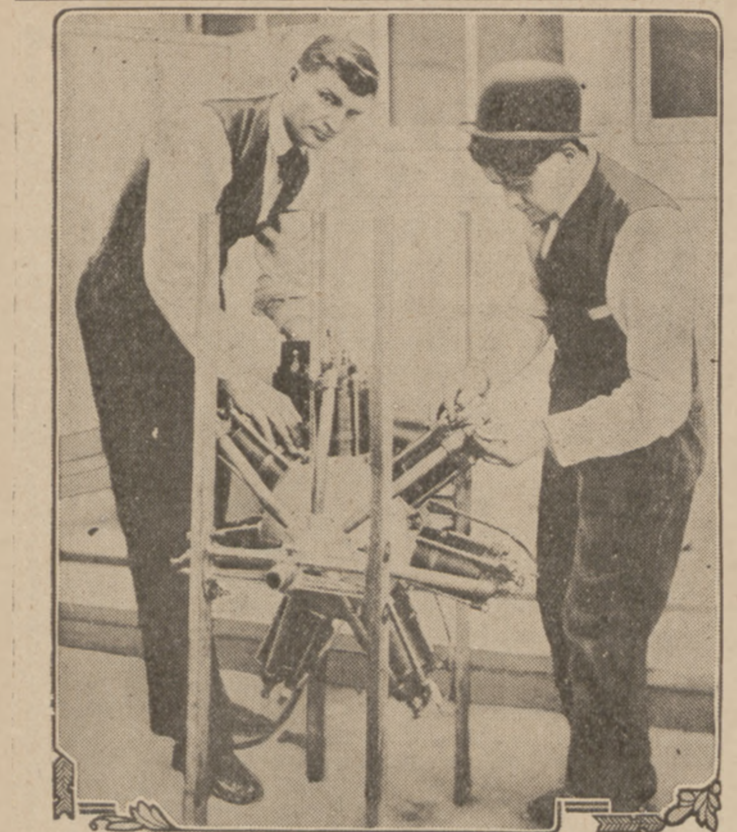
Adersować:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str. Chicago, Ill. x

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Bojowe balony.

Bardzo być może, że zastosowanie balonu sterowanego na wojnie będzie miało miejsce w walce powstańców nicaraguańskich z wojskami rządowemi. W tym celu w Indyanopolis, Ind., H. H. Mc Gill z Dayton, O., wraz ze swym pomocnikiem J. Bennetem są zajęci budową takiego balonu, zaopatrzonego w siedmiocylindrowy motor. Mc Gill spodziewa się, że będzie w stanie wzbić się po nad stolicę Nicaragui i ztamtąd rzucać bomby.

Pomimo, że antrepryza ta wymaga ogromnego nakładu Mc Gill chce dowieść na przykładzie, że praktyczne zastosowanie balonów do celów wojennych i siła ich destrukcyjna musi doprowadzić do powszechnego rozbrojenia.

Z NASZEJ PRASY.

MILIARDY AMERYKANSKIE.

[Polak w Ameryce z dnia 1 lutego.]

Dla zwolenników doktoryny Monroego, że Ameryka jest tylko dla Amerykanów solą w oku są w ogólności wszyscy przybysze ze starego świata na ziemię Washingtona, w szczególności zaś te pieniężne kwoty, które ci przybysze emigranci wysyłają do Europy.

A kwoty te — przyznać trzeba — są pokaźne.

* * *

Nędza, brak zatrudnienia lub też licha płaca wypędzają robotnika z domu ojczystego i każą mu szukać zarobku gdzieindziej każą mu wędrować za morze — do Ameryki. Tak samo ma się sprawa z wieśniakiem.

Nie może on wyżyć na zagonie ojczystym, bo tam niezdolny zaspokoić głodu jaki cierpi jego familia, — nie może się opłacić, nie może w wielu wypadkach opędzić się pijawkom które go opadły — rzuca więc rodzinę, rzuca żonę i dzieci, rzuca pług i brony i wyjeżdża w świat za chlebem. Rzesze te przybywają w największej ilości do Ameryki.

* * *

I tu w tym kra'u „humbugu'' i dolara **każdy szuka swej** cząstki, każdy szuka pracy i zajęcia, a znalalszy je haruje gorzej od muła. Przyzwyczajony do ciężkiej pracy, dlatego nie protestuje i nie sarka, ale spokojnie pracuje! Taki to biedak jeden i drugi stara się zarobek swój oszczędzić, a z wydatkami liczy się nader skrupulatnie. Nauczony tam w kraju przyciągać pasa, gdy mu głód dokuczał i tu nie żyje zbytkownie, lecz ściska zarobiony grosz w garści i składa, a uskładawszy sumkę pokaźniejszą odsyła ją żonie do kraju.

I tak dola jego polepsza się, dzięki amerykańskiemu dolarowi, bo ten liczy się od dwu do pięciokrotnie według starokrajskiej waluty. Robotnik ten nie wie, że za pracę swą ciężką i krwawą nie otrzymuje równomiernego wynagrodzenia, ale zadowolony jest tem, co zarabia, cieszy się, gdy wracając do Europy napowrót wiezie ze sobą talary w kieszeni.

* * *

Jak już powiedzieliśmy talary amerykańskie w ręku emigranta są solą w oku dla wielu Amerykanów, którzy zapomnieli już, jakto ich rodzice także w pozycyi obecnych byli emigrantów. To też nic dziwnego, że mamy takich Heyes'ów i jemu podobnych, którzy wszelkiemi siłami starają się ograniczyć emigracyę i przypływ emigrantów.

Chcą oni uchodzić za „zbawców Ojczyzny'', a tymczasem są zdrajcami jej. Ameryka potrzebuje robotnika na gwałt, a więc nie może zamknąć wstępu na ziemię swą rzeszom robotniczym tu przybywającym. Co do tego nie powinno być dwóch zdań.

Wróćmy jednak do tematu.

* * *

Sumy pieniężne przesłane i przewożone przez wychodźców europejskich z Ameryki, stanowią od wielu lat pokaźną pozycyę w bilansach ekonomicznych tych państw Europy, które zasilają Amerykę północną znacznymi zastępami swej ludności robotniczej.

Do tych państw należą także Austro Węgry. Do jakiej wysokości kwoty te dochodzą, dowiadujemy się z zestawień statystycznych, dotyczących przesyłek pieniężnych z Ameryki, a ogłoszonych obecnie przez kilka pism wiedeńskich. Według tych zestawień nadesłano ogółem ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady następujących latach.

Do Austryi: w roku 1902. 60 milionów koron; w r. 1903: 76 milionów koron; w r. 1904: 88 milionów koron; w roku 1906: 116 milionów koron; w r. 1906: 158 milionów koron; w roku 1907: 144 milionów koron; w roku 1908 109 milionów koron.

Do Węgier: w roku 1902, 78 milionów koron; w roku 1903: 85 milionów koron; w roku 1904: 77 milionów kor.; w roku 1905: 79 milionów koron; w roku 1906: 109 milionów koron; w roku 1907 159 milionów koron; a w roku 1908. 65 milionów koron.

* * *

Ogółem więc od roku 1902, a więc w ciągu lat 7 przesłano do Austro-Węgier z Ameryki północnej przekazami, w listach pieniężnych i za pośrednictwem banków, przeszło 1403 miliony, czyli blisko **półtora miliarda koron**, i to do Austryi 751, do Węgier 652 miliony koron. Ile wychodźcy przywożą osobiście przy powrocie względnie ile przysyłają w listach niedeklarowanych, jako pieniężne trudno obliczyć. Przypuszczać jednak można, że te kwoty w owych siedmiu latach dosięgły, również w Austryi na Węgrzech cyfry **miliardowej**, tak, że ogółem wpłynąć mogło do monarchii austro-węgierskiej z tego źródła **dwa i pół miliarda koron w przeciągu tych 7 lat.**

* * *

Lecz popatrzmy na odwrotną stronę medalu.

Prawdą jest że kraj taki jak Austrya i inne ciągnące z wychodźtwa olbrzymie zyski, ale też tego napływu gotówki nie można uważać za **zysk czysty.** Trzeba tu zważyć na wiele jeszcze innych rzeczy.

Każdy bowiem wychodźca, wyjeżdżając do Ameryki zabiera z sobą również dość znaczną kwotę na koszta podróży i na pierwsze wydatki w nowym świecie. Austryackie ministeryum finansów oblicza te kwoty na 325 do 350 koron na głowę u wychodźców czasowych i na 1400 koron na rodzinę, emigrującą na stałe do Ameryki. Jeżeli te sumy pomnożymy przez liczbę wychodźców i liczbę emigrujących rodzin, otrzymamy jako rezultat.. conajmniej **100 milionów koron rocznie**, które wywozi się z krajów monarchii czyli na czas owego siedmiolecia mniej więcej **600 do 700 milionów koron.**

Dalej trzeba też i na to baczyć, że ci którzy emigrują na stałe do Ameryki — przynoszą jej ciągle korzyści które się obliczyć nie dadzą.

ZAPRZANCY!

[Uwagi Narodu Polskiego, Organu Zjed. P. R. Kat.]

Od jednego z naszych deputowanych odebraliśmy w tych dniach list następującej treści:

Szanowny Panie! Będąc na instalacyi kilku naszych towarzystw, zauważyłem nietylko u licznych członków, ale i u urzędników odznaki różnych obconarodowych organizacyi, pomiędzy tymi najwięcej foresterskich, obok różnych gwiazd, siekierek, trójkątów z trupiemi główkami i t. p., a bardzo mało własnych. Byłoby może od rzeczy poruszyć to w organie, bo razi to człowieka, gdy który z pośród członków lub urzędników przemawia na temat o Zjednoczeniu, a w dziurce od guzika u surduta błyszczy mu się odznaka wrogiej nam organizacyi. Przywodzi mi to na myśl utarty wśród ludu naszego frazes — miłuj bliźniego twego, weź kija i lujnij go. Frazes ów można w całej pełni przystosować do tych, o których wyżej wspomniałem, bo zdaje mi się, że taki człowiek, który podczas posiedzeń odznakiem obych organizacyi piersi swe zdobi, a o Zjednoczeniu dużo mówi, tego Zjednoczenia nie kocha — wstydzi go się, inaczej schowałby obcą błyskotkę do kieszeni, a przypiął odznakę własnej organizacyi.

* * *

W sprawie powyższej zabieraliśmy głos z tego miejsca dosyć często, wytykając niewłaściwość takiego postępowania, lecz skutku nie było i nie ma żadnego. Chęć chwalenia tego i szczycenia się tem, co obce, jest nam Polakom rzec można, wrodzona, to też nie bardzo dziwić się należy prostaczkom, którzy w swej prostocie ducha naśladują swoich przewodników. Smutne to nad wyraz, że u członków naszych polskich organizacyi przeważają odznaki organizacyi obconarodowych, a już wyłącznie prawie noszą je ci nasi „patryoci'', którzy do znaczenia i majątku doszli dzięki wyłącznemu poparciu przez Polaków.

Odznak zjednoczenia jest tak piękny, że nikt wstydzić go się nie powinien, bo wyraża on nietylko naszą łączność narodową, ale i religijną, oraz wdzięczność do kraju, który nas gościnnie przyjmuje. Odznak Zjednoczenia przypomina nam też naszą lepszą przeszłość, nasze cierpienia za chwalebną obronę wolności Ojczyzny i wiary i jest niejako łącznikiem rozsypanych na tułactwie nieszczęśliwych dzieci Polski, a serce spowite w koronę cierniową z krzyżem, to symbol miłości Boga i wiary w zwycięstwo naszej świętej sprawy polskiej. I czyż nie powinien on być nam milszym i droższym od 'siekierek', rogatych jeleni, trójkątów i trupich głów? Pocóż więc ubierać się w cudze piórka, kiedy nasze własne są najlepszą ozdobą naszą? Pocóż pokazywać obcym, żeśmy zdrajcami własnej sprawy i zaprzańcami? Daj, bracie, twój polski odznak Niemcowi lub Anglikowi, a rzuci go i zdepce — ty zaś ich odznaki z dumą na najwidoczniejsze przypinasz miejsce, a rzucasz swój własny. Czy tak być powinno?

* * *

Aby gorszącemu nałogowi zapobiedz, na to nie starczą i nie pomogą uwagi organu. Tu powinni wszyscy współdziałać i jeden drugiego napominać, a przedewszystkiem powinni działać nasi deputowani i deputowane, nasi wiceprezesi jak i ci, którzy dumni są z tego, że należą do Zjednoczenia i to Zjednoczenie szczerze kochają.

Odznak Zjednoczenia powinien każdy nasz członek nosić i nie powiniem go się wstydzić, jak również nie powinien się wstydzić swego polskiego pochodzenia i nazwiska.

Z lubością bowiem, godną lepszej sprawy, amerykanizują Polacy swoje czysto polskie nazwiska i imiona, nie pomnąc na to, że takie postępowanie niegodne jest człowieka uczciwego, bo kto zaciera ślady swego pochodzenia i zmienia swoje nazwisko, ten chyba musi być kryminalistą, bo tylko taki z obawy przed karzącą ręką sprawiedliwości zmienia swoje nazwisko..

Zmienianie nazwiska nie z obawy przed kodeksem karnym, ale tylko dla parady i zatarcia swego pochodzenia polskiego, posiąga za sobą w wielu wypadkach fatalne następstwa, bo w razie jakiegoś spadku, lub w razie śmierci i t. p., trudno o odszukanie lub identyfikacyę zwłok, których nieraz niewiadomo gdzie złożyć.

Przestrzegamy więc przed tem członów naszych, a przedewszystkiem zwracamy im uwagę, aby przy nadchodzącym spisie ludności podawali swoje właściwe nazwiska i zapisywali się jako Polacy, a nie jako Niemcy, Moskale i Austryacy.

POCZTOWE BANKI OSZCZĘDNOSCI.

[Dziennik Związkowy z dnia 4 lutego.]

Najważniejszą kwestyą, jaka obecnie zajmuje umysły mieszkańców Stanów Zjednoczonych, jest projektowane zaprawadzenie pocztowych banków oszczędności w których posiadacz drobniejszych sum mógłby je składać, mając tę pewność, że mu ani cent nie zginie. Prąd ku założeniu takich banków nurtował oddawna w tutejszem społeczeństwie, i to było głównym powodem, że partya republikańska, stojąca u steru rządu wstawiła ten punkt do swojej platformy, który też częściowo przyczynił się do jej zwycięstwa. Szczerze więc czy nie szczerze partya ta usiłuje przeprowadzić swoje punkty zawarte w platformie, wiedząc, że z narodem żartów nie ma, bo ten zawiedziony przez partyę, jaką postawił na czele, mógłby się na niej srogo zemścić przy najbliższych wyborach.

Poszło więc do senatu i kongresu orędzie prezydenta, polecające ustanowienie banków pocztowych; rozbierają je obecnie senatorzy i kongresmani szczegółowo; daje swoje poglądy i wskazówki pocztmistrz jeneralny, i, zdaje się, że ta sprawa po uregulowaniu taryfy celnej zabierze najwięcej czasu prawodawcom narodu, a z pewnością będzie załatwiona pomyślnie w kongresie 61-szym, jaki obecnie funkcyonuje.

Wprawdzie tak ważnemu projektowi szczerze radziby łeb ukręcić niektórzy senatorzy i kongresmani posiadający banki prywatne, lub też będący przyjaciółmi różnych bankierów i finansistów; nie obejdzie się bez walki słownej w obu izbach prawodawczych, ale olbrzymia większość posłów stanowczo pójdzie za wolą narodu, który życzy sobie mieć banki pocztowe i mieć je będzie.

Kwestya ta, to nie żaden kaprys ani **wybryk ludu, ale paląca potrzeba** unów biedaków od krzywdy, jaką im **chronienia setek tysięcy**, a nawet milionów biedaków od krzywdy, jaką im wyrządzają niesumienni „bankierzy'' prywatni, kradnący bezczelnie miliony dolarów rocznie. Prawo tutejsze jest zbyt pobłażliwe na tego rodzaju złodziei, bo wystarczy tu lada naciągaczowi wynająć sobie jakieś podrzędne biuro w okolicy zamieszkałejprzez ludność robotniczą, wywiesić szyld z napisem, że w tym „banku'' przyjmuje się depozyta, że wysyła się pieniądze do Europy i innych części świata, że sprzedaje się i kupuje realności i pośredniczy we wszelkich tranzakcyach finansowych aby setki i tysiące nieopatrznych biedaków poniosło tam swój ciężko zapracowany grosz, nie mając najmniejszej gwarancyi, że wkładki ich są bezpiecznie ulokowane.

Liczne przykłady bankructw tego rodzaju instytucyi finansowych mówią same za siebie i nie potrzeba chyba dowodzić, że taki stan rzeczy dłużej istnieć nie powinien. Jeżeli prawo tutejsze jest niedostateczne, czy niedołężne, aby zapobiedz krzywdzeniu biedaków, to w takim razie naród jest zmuszony stworzyć taką instytucyę finansową, za którą sam byłby odpowiedzialny, jak dziś jest odpowiedzialny za registrowane przesyłki pocztowe. Jeżeli naród wypuszcza miliardy dolarów papierowych, gwarantując ich wypłatę złotem i nie może popełnić oszustwa, tak samo może przez swoje banki pocztowe gwarantować bezpieczeństwo depozytów złożonych mu przez depozytaryuszów.

Banki pocztowe miałyby i tę dobrą stronę, że więcej pieniędzy byłoby w obiegu. Dziś bowiem niejeden obawiając się umieszczać swoich oszczędności w bankach, które każdej chwili mogą zbankrutować, trzyma swoje pieniądze w domu gdzieś pod karpetem, materacem, w piecu lub na strychu, unieruchomiając w ten sposób miliony dolarów, jakie powinny być w ruchu. Są i tacy, co pieniędzy nie oddają na procent, lecz trzymają je zamknięte w skrzynkach bankowych, skutkiem czego połowa niemal pieniędzy nie idzie na rynek pieniężny, lecz pleśnieje bez żadnego pożytku, Do banków zaś pocztowych każdy miałby zaufanie, bo chociaż nie płaciłyby one wielkich procentów, ale dawałyby rękojmię, że ani cent depozytaryuszowi w nich nie zginie. Wtedy i o pieniądz nie byłoby tak trudno, bo pójdzie on w kurs między ludzi, i jak kula śniegowa im się dalej i dłużej będzie toczyć, tem więcej na siebie nabierze.

Gdyby banki prywatne tak tu liczne i bez żadnej kontroli krzywdziły jakichś bogaczów, milionerów; gdyby bogaty złodziej okradał bogatszego od siebie złodzieja — byłoby jeszcze pół biedy. Ale tu właśnie niesumienni „bankierzy'' okradają najbiedniejszą klasę ludności, która im zaufała. Niejeden biedak ciężko pracujący odbiera sobie od ust kęs chleba, a odkłada centy na „czarną godzinę'', i niesie je do takiego pająka bankowego, oddając mu swoją krwawicę namuloną, spracowaną dłonią, aby po niejakimś czasie dowiedzieć się z przerażenem, że „bank'' zamknięty, a pan bankier ulotnił się z jego oszczędnościami całego życia. Można sobie w tedy wystawić rozpacz i ból takiego biedaka, gdy ze szczytu nadziei złodziejstwo zepchnęło go w głębie zwątpienia i nędzy. Dla takich właśnie są potrzebne banki pocztowe, bo staną się dla nich istnem błogosławieństwem i uchronią miliony pracujących biedaków od rozboju na publicznej drodze.

Bil w sprawie banków pocztowych wniesiony przez senatora Cartera, opiewa, że wkładki pieniężne można rozpocząć od jednego dolara, tak, że nawet dzieci mogą wnosić oszczędności, gdy nakleją za dolara marek w specyalną książeczkę. Jednei osobie nie wolno mieć więcej depozytu nad $500, a składać może oddzielnie na swoje konta mąż, żona i każde dziecko. Z tego wynika, że banki pocztowe nie mają służyć klasie bogatszej, ale biedniejszej, która obecnie jest wystawiona na wyzysk i kradzież ze strony niesumiennych bankierów i giełdziarzy. Rządowi, a zwłaszcza narodowi nie idzie o ciągnięcie zysków z tych obrotów finansowych, jak ich nie ciągnie z poczty; nie spekulacya finansowa jest tu na celu, ale poprostu legalna dążność do zabezpieczenia robotnikowi jego krwawo zapracowanych centów, aby ich nie stracił. Procentu poczta też nie obiecuje wielkiego, bo tylko dwa dolary od sta płatne rocznie, ale przecież lepiej kontentować się takim procentem i mieć pieniądze pewne, niż w nieuczciwym banku stracić nietylko wyższy procent ale i depozyt. To nawet dziecko zrozumieć może. Całym systemem bankowym ma zawiadywać pocztmistrz jeneralny, a dodani mu będą jako dyrektorzy sekretarz skarbu i prokurator jeneralny.

Przez składanie pieniędzy w bankach pocztowych bynajmniej nic nie ucierpią solidne banki federalne i stanowe, a nawet odpowiednio prywatne, gdyż rząd będzie w nich lokował kapitały złożone na poczcie przez depozytaryuszów, pobierając po 2 i pół proc. A ponieważ z rządem żartów nie ma i potrafi on odebrać swe pieniądze, gdzie je włoży, zatem i żadne bankructwa nietylko mu nie zaszkodzą, ale nawet nie będą miały miejsca. Przez banki pocztowe stracą tylko 'bankierzy' w rodzaju Poklewskich, Stensiandów, Walshów, Morsych, ale to nic nie szkodzi i lepiej, że takie szkodniki społeczne nie będą dopuszczane do cudzych pieniędzy...

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do **EXTRA PODARUNKU.** Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Balsamowania, Cegły, Linimentu, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Likierów; Leków; Lekarskich recept; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Żelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

ILUSTROWANY **TYGODNIK** POWIEŚCIOWO-NAUKOWY Z DZIAŁEM MUZYCZNYM

WYCHODZI CO CZWARTEK KAŻDEGO TYGODNIA

1664 STRONY DRUKU ROZMIARU 12x18 CAL. ZA **$1.00**

Kilkadziesiąt dolarów wartości,

Powieści, Romansów, Opowiadań, Bajek, Sztuk Teatralnych, Opisów, Artykułów Naukowych, Nowel itd., itd.,

oraz

najmniej raz na miesiąc "Dział Muzyczny", w którym podawać będziemy najlepsze utwory muzyczne na fortepian, instrumenta muzyczne i do śpiewu.

ZA JEDNEGO DOLARA ROCZNIE.

PIĘKNE RYCINY.

SAME NUTY MUZYCZNE WARTE BĘDĄ KILKA DOLAROW.

Na liczne żądania naszych czytelników, postanowiliśmy od Nowego Roku znowu wydawać "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy".

Wychodzić on będzie co czwartek każdego tygodnia o 32 stronicach rozmiaru 12 x 18 cali.

Prenumerata wynosi:

W Stanach Zjednoczonych i jej posiadłościach: Rocznie **$1.00**

W Kanadzie, Europie, Afryce, Azyi, Ameryce Południowej i Centralnej, Meksyku i Australii: Rocznie **$1.50**

Prenumerata musi być opłaconą na cały rok.

Jako główną powieść drukować będziemy:

Groby Sybirskie czyli Tajemnice Zamku Carskiego.

Już sam tytuł oznacza, że jest to powieść bardzo zajmująca. **Sybir! Nędza! Śmierć!** Ot, to są trzy bardzo smutne słowa, które musimy postawić na początku tej powieści; trzy słowa, na których dźwięk drży serce ludzkie, opanowane uczuciem głębokiej litości; trzy słowa, treści brzemiennej i niestety tak ściśle ze sobą złączone, że ich oddzielić nie można.

Czy słyszeliście już, szanowni czytelnicy, o strasznych tajemnicach tego kraju, w którym kwiat rosyjskiej i polskiej młodzieży, synowie i córki możnych rodów, najlepsi i najzdolniejsi obywatele jęczą w niedoli obok najgorszych zbrodniarzy.

W norach podziemnych wiodą ciężki żywot pod strażą dzikich Azyatów, którym nakazano za najmniejszą próbę ucieczki zabijać więźniów bez litości.

W kopalniach pełnych zabójczych gazów, przykuci do taczek żelaznych, zmordowani ciężką pracą ponad siły ludzkie, katowani nahajkami Kozaków czekają śmierci, jak dusza zbawienia.

W więzieniach giną śmiercią powolną, w małych celach tak wązkich, że w nich stać ani siedzieć nie można i podpadają często jeszcze przed śmiercią w obłąkanie.

O tem wszystkiem dowiesz się, czytelniku, w tej bardzo zajmującej powieści.

Oprócz powyższej powieści w pierwszym numerze zaczęliśmy powiastkę dla młodzieży pt.. **WDZIĘCZNOŚĆ NIEWOLNIKÓW** przez A. B. Staśny, z czeskiego przetłómaczył Al. Ar.:

Piękną sztukę teatralną p. t. **"GWIAZDA SYBERYI"**, dramat w trzech aktach a czterech odsłonach, napisaną przez Leopolda hr. Starzeńskiego.

Kilka gawęd i bajek ludowych; a w końcu w Dziale Muzycznym **NUTY** do narodowych śpiewów **"Boże coś Polskę"** i **"Z dymem Pożarów"** na fortepian lub organy.

Prenumeratę prosimy już teraz przysłać, abyśmy wiedzieli w ilu egzemplarzach drukować.

PRENUMERATA WYNOSI TYLKO $1.00 ROCZNIE.

Pierwszy numer już wyszedł.

Wysyłamy go **DARMO** wszystkim na żądanie.

ADRESOWAĆ:

W. Dyniewicz Pub. Co.

1113 NOBLE STREET, CHICAGO, ILL.



Przypuszczalny nowy gubernator Kanady.

Naród Kanady usłyszał z prawdziwą radością, że miejsce ustępującego Earla Grey'a zajmie, prawdopodobnie Earl Carrington. Zmiana ta nastąpi, prawdopodobnie w najbliższych dniach. W życiu swem Earl Carrington zajmował kilkakrotnie wyższe stanowiska administracyjne i odznaczył się jako mąż sprawiedliwy i dobry gospodarz.

CHICAGO.

"Zbyszko" w Ameryce.

Bez wątpienia Zbyszko jest najpopularniejszą osobistością w Ameryce, a szczególniej pomiędzy Polonią. Poniżej podajemy spis jego przyszłych walk, tu zaś zamieszczamy sprawozdanie jego walki w Omaha, Neb. Oto, co pisze o walce miejscowa gazeta "Gwiazda Zachodu":

Olbrzymią salę Audytoryum wypełnił tłum złożony z 2.500 ludzi. Amatorzy sportu i atleci zgromadzili się licznie.

De Rouen lekki, zwinny, wysoki i muskularny, niby wcielenie siły, i zręczności zdawał się na pierwszy rzut oka przewyższać swego rywala. Jednakże wrażenie to przeszło bezpowrotnie już po kilku chwilach.

I niezwykła moc naszego Zbyszka, jego momentalne zwroty i chwyty zabłysły przed oczyma zgromadzonych w całej pełni. Jeśli de Rouen jest silnym atletą—to Zbyszko — Herkulesem.

Prawdziwe przymioty i zalety Zbyszka uwidoczniły się wtedy, gdy zniecierpliwiony zrzucił de Rouena ze swego karku jak muchę, że ten odleciał na kilka stóp. A raz drugi, aż zabłądził między siedzenia widzów.

Ale bo też De Rouen mógłby nawet Archanioła cierpliwości doprowadzić do grzechu gniewu. — Pominąwszy już pakowanie palców do oczu, kręcenie nosa i tym podobne, oddarł on w bezsilnej wściekłości plaster, jaki miał Zbyszko wlepiony na wrzodzie, który mu się uczynił ostatnimi czasy i mocno dolega.

W rezultacie nic to wszystko nie pomogło i Zbyszko pokonał swego przeciwnika dwa razy.

Pierwszy raz w 35 minutach, a drugi w 21.

Po tem świetnem zwycięstwie uniesieniu obecnych nie było granic, a Polacy wprost szaleli, okrzykami i oklaskami dając poznać, swe zadowolenie z wyniku zapasów.

Po zatem Zbyszko walczył jeszcze w paru miejscach i zawsze wyszedł z walki zwycięzcą. Pomiędzy innymi powalił on "niepokonanego" Ordemana.

W przyszłym tygodniu pan Stanisław Cyganiewicz "Zbyszko" będzie walczył:

W niedzielę dnia 13 bm. w South Bend, Indiana;

W poniedziałek dnia 14 bm. w Chicago, z kolosem — Bułgarem Mahmoutem.

W środę, dnia 23 bm. w Dunkirk, New York.

We czwartek dnia 24 bm. w Erie, Pennsv.

W piątek dnia 25 bm. w Scranton, Pa.

W sobotę dnia 26 bm. w Schectady, N. Y.

Donoszą z Calumet, Mich. że Zbyszko Cyganiewicz, szampion polski, będzie prawdopodobnie walczył z siłaczem finlandzkim, Karlem Lehtoz Tommiforst, obecnie przebywającym w tym kraju. Walka odbyłaby się w Hancock, albo w Calumet, jeszcze w tym miesiącu. Jak do tej pory Lehto nie został jeszcze przez nikogo zwyciężony.

Najciekawszą będzie walka z Mohmutem w Chicago. Jeżeli go Zbyszko położy tylko, jeden krok dzieli go od Gotcha — Dr. Roller. Chociaż i ten jak i dotychczasowy szampion amerykański Gotch, padną w swoim czasie przed fenomenalną siłą naszego mocarza i palmę pierwszeństwa w ręce jego włożą.

Dziesięciolecie Związku Polek.

Dnia 7 lutego w hali Walsha, przy zbiegu Emma i Noble ulic, Związek Polek w Ameryce, znane ogólnie i sympatyczne towarzystwo obchodziło dziesięciolecie swego istnienia.

Założone w roku 1899, dnia 29 listopada początkowo zaledwie kilkadziesiat członkiń liczyło. W pół roku jednak mniej więcej później Związek Polek wzrósł do 8 grup z 264 członkiniami.

Braknie nam miejsca, by stopniowo wzrost tej instytucyi opisać, zaznaczamy tylko, że po upływie 10 lat towarzystwo to liczy przeszło 6.000 członkiń, a majątek Polek dosięgnął poważnej liczby $44.370.-51.

Związek Polek czyni wiele dobrego dla Polskości i nie ma ani jednej ważnej sprawy, w której by Związek Polek nie przyjmował udziału, a nawet nie dał inicyatywy.

Obecnie zarząd składa się z następujących pań.

Prezeska, Stefania Chmielińska; wiceprezeska, Jadwiga Pawełkiewicz; sekretarka jeneralna Łucya Wołowska: kasyerka główna Leokadya Kadow. Dyrektorkami: Stanisława Szeszycka; Marya Baranowska; Julia Gronkiewicz; Teofila Sniegoska; Marya Perłowska. Dr. naczelny, Marya Olglert-Kaczorowska.

Ostatni obchód zgromadził w hali Walsha liczne i doborowe towarzystwo.

Po właściwym obchodzie odbyła się zabawa tańcująca, na której świetnie się bawiono aż do białego dnia.

Do życzeń licznych odebranych przez Związek Polek w Ameryce, załącza Gazeta Polska szczere życzenia wzrostu i podwojenia dla tej kobiecej instytucyi.

Serya ślubów.

Ostatnie dni krótkiego tegorocznego karnawału obfitują w śluby i wesela. Z pośród licznych odbytych ślubów notujemy dwa ostatnie.

Dnia 7 bm. w kościele św. Trójcy pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Anną Drozdowską, córką znanych i szanowanych obywateli chicagoskich, a panem Władysławem Brzozowskim, byłym oficerem wojska austryackiego, obecnie korespondentem w jednym z większych zakładów handlowych naszego miasta.

Oboje młodzi, nieraz już oklaskiwani byli na scenach i przedstawieniach amatorskich, pozwalamy sobie raz jeszcze obdarzyć ich bravem za ostatnie wystąpienie przed szerszą publicznością.

Kościół był zapełniony przyjaciółkami i przyjaciełami państwa młodych. Ze świątyni udano się do domu rodziców panny młodej, gdzie ze staropolską gościnnością bawiono się do późna w noc.

Dnia 8 bm. w kościele św. Stanisława Kostki Wiel. ks. Franciszek Siara pobłogosławił związek małżeński współredaktora Dziennika Chicagoskiego, Maryana B. Zielińskiego z panną Maryą Rutkowską, córką Władysława i Ludwiki ze Stauderów Rutkowskich. Świadkami uroczystości byli panowie: Stanisław Szwajkart, redaktor Dziennika Chicagoskiego, oraz pan Stanisław Jachimski, wuj panny młodej. Podczas mszy świętej odśpiewała solo znana zaszczytnie śpiewaczka nasza, pani Agnieszka Neringowa.

Obrząd ślubny zgromadził grono krewnych, przyjaciół i najbliższych znajomych państwa młodych.

Z naszej strony ślemy obojgu młodym serdeczne "Szczęść Boże."

Zdanie astronoma o komecie Halley'a.

Osoby, które obawiają się zderzenia ziemi z kometą Halley'a, który zbliża się do naszej planety z zawrotną szybkością kilku tysięcy pociągów pośpiesznych, tem bardziej się przestraszą, gdy się dowiedzą, że niebieskie tociało o milion razy jest większe od naszej ziemi.

Pomimo to, jak powiada profesor Edwin B. Frost dyrektor obserwatoryum z Yerkes, nasza staruszka „Matka-Ziemia" nieucierpi od zbliżenia się z kometą, gdyż ten ostatni nie jest z ciał stałych, lecz tylko z gazów złożony.

Profesor Frost, zapytany czy zbliżenie się komety do planet Ziemi i Venus doknie je, odpowiedział.

„Nie, nie może ono dotknąć orbit Venery i Ziemi, lecz niewątpliwie wywoła pewne zmiany w orbicie komety. Dla tego też żądamy mieć obserwacye z równika, które najlepiej wykazują te zmiany orbitalne.

Niewątpliwie w dniu 1 maja, gdy kometa będzie najbardziej zbliżonym do Venery, będziemy świadkami ciekawego zjawiska. I planeta i kometa będą w tem samem oddaleniu od ziemi i wszyscy będą w stanie gołem okiem widzieć ich odnośną wielkość.,"

"I kometa zapewne będzie się zdawał o wiele mniejszym?" zapytano profesora.

„Bynajmniej. Ciało komety jest o 1,000,000 razy większe od Venery. Nie jest to jednak ciało stałe, lecz złożone z materyi gazowych. I dla tego też zetknięcie z Venerą lub Ziemią. które są mniej więcej jednego rozmiaru, pomimo tak ogromnej różnicy w wielkości, nie uczyni żadnej szkody wspomnianym planetom."

Po fenomencie z dnia 1 maja nastąpi drugi, a mianowicie 18 maja ziemia przejdzie przez ogon komety.

Zamordowanie Polaka.

W ub. środę zrana przybył do Chicago Stanisław Frydrychowicz w odwiedziny do swego brata Jana, znanego inżyniera leśniczego. Bracia nie widzieli się od dłuższego czasu. To też wieczorem Jan zaprosił brata do teatru. Po teatrze wstąpili do salunu p. St. Głomskiego, przy La Salle ulicy i po wypiciu po szklance piwa, chcieli wsiąść na tramwaj Division ulicy, który idzie po Lake ulicy. Ale żaden z nich nie znał dobrze miasta, zbłąkali po wyjściu ze salunu i zamiast udać się na lewo poszli na prawo.

Doszli do Monroe ulicy, gdzie czekali na tramwaj. Czekali czas dłuższy ale napróżno, bo tramwaj Division po tej ulicy nie kursuje.

Frydrychowicze wstąpili więc do salunu J. J. Herolda, 69 Monroe ulica, gdzie Stanisław zażądał dwie szklanki piwa i położył na barze srebrnego dolara. Bartender, Robert McCall miał podobno zerestrować całego dolara, a gdy Frydrychowicz upomniał się o resztę, powstała kłótnia, w której udział wziął także salunista J. J. Herold, stając w obronie bartendra. W czasie kłótni bartender pochwycił strychulec do zgarniania piwa z bary i grubszym końcem tak silnie uderzył w głowę Frydrychowicza, że tenże zaraz padł na podłogę i stracił przytomność.

Jan Frydrychowicz poturbowany także mocno wybiegł na ulicę i zawiadomił policyę, która zaraz przybyła na miejsce i aresztowała salunistę J. J. Herolda, jego bartendra Roberta McCall i Jana Frydrychowicza jako świadka, a poranionego Stanisława Frydrychowicza odesłała w ambulansie do szpitala św. Łukasza.

Tutaj zaraz wzięto poranionego na stół operacyjny, i przekonano się, że Frydrychowicz ma w straszny sposób rozbitą czeszkę, całą twarz posinioną, a nadto inne obrażenia na ciele.

Dokonano na nim operacyi, ale pomimo to poraniony nie odzyskał przytomności i zmarł na stole operacyjnym.

Morderca, Niemiec — salunista wraz ze swym pomocnikiem zostali natychmiast uwięzieni i oddani będą pod sąd wielkoprzysięgłych pod zarzutem rozmyślnej zbrodni.

Pogrzeb ofiary brutalności niemieckiej odbył się w sobotę. Liczne grono przyjaciół rodziców zamordowanego i jego kolegów z kolegium O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie odprowadziło śp. Stanisława Frydrychowicza na miejsce wiecznego spoczynku.

Wypadek kolejowy.

Dwaj męższyźni zostali niebezpiecznie poranieni i życie 25 pasażerów było w niebezpieczeństwie, idy wysoka lokomotywa kolei Chicago i OakPark uderzyła z siłą w kołej górną przy Rockwell ulicy.

Na stacyi kolei górnej stał wczas pociąg koel elektrycznej i zdawało się przez chwilę, że wagony kolei górnej spadną, gdyż cała struktura kolei chwiać sie zaczęła.

Część torów górnej kolei została zerwana.

Poranieni zostali: W. W. Allison, 216 Campbell ave., hamulcarz na pociągu towarowym i Bernard JJ. Kerwin, miejski urzędnik zdrowia, pasażer na kolei górnej.

Od rzemyczka do koziczka.

James McMahon i John Primm obaj po 16 lat liczący, zostali aresztowani w Evanston pod oskarżeniem kradzieży 67 centów z rezydencyi Irvinga S. Karger, 1209 brali oni z blaszanego naczynia w Elmwood ave. Pieniądze te zakuchni. Chłopcy przyznali się, że mieli zamiar obrabować jaką przechodzącą kobietę.

Skarb.

We czwartek popołudniu znaleziono przypadkowo wielki skarb, wartości $100,000 w papierach wartościowych, certyfikatach korporacyi, polisach asekuracyjnych itp., które sześć tygodni temu skradziono z ofisu Dongal Cree Publ. Co. Znajdowały się one ukryte w blaszanej puszce pod schodami pn. 341-51 Dearborn ulica.

Harry Reese, który mieszka pn. 1518 Monticello ave., przypadkowo natrafił na puszkę, gdy szukał skradzionych płyt mosiężnych z drukarni firmy Pubishere Press. Zawiadomił o tem zaraz Cree'a, by odebrał skradzione mu papiery.

Papierów tych szukali detektywi przez kilka tygodni, ale bezkutecznie.

Cree powróciwszy z Kalifornii przeszło miesiąc temu. Zauważył wówczas brak papierów wartościowych i zaraz zawiadomił o tem policyę. Papiery te skradzione zostały z blaszanego pudełka, które przechowywane było w skarbcu Cree Publishing Co., na piątem piętrze budynku Harvester, 234 Michigan ave.

Złodziej widocznie często przeglądał skradzione papiery, o czem świadczą znaki palców na puszce. Policya sądzi, że teraz uda się jej wykryć złoczyńców.

Cree dał znalazcy papierów, Reesenu, $35 nagrody.

Telegramy Zagraniczne.

Otoczona armia.

BLUEFIELDS, 7 lutego. — Armia rządowa generała Vasqueza znajduje się w nader krytycznej pozycyi, gdyż jest otoczona przez powstańców.

Generał Chamorro zajął wszelkie drogi prowadzące do wnętrza kraju i odciął jej dowóz. Generał Mena panuje znowu nad całą przestrzenią od Santo Tomaso do Rama. Pomiędzy Santo Tomaso, a Santo Domingo znajdują się siły generała Vasqueza. Generał Chamorro wprowadził go w tę pozycyę, gdyż pomaszerował do Comoapy i okrążył armię Madriza.

GREYTOWN, 7 lutego. — Generał Mena zajął nader silną pzycyę około Santo Tomaso. Dalsze depesze z placu boju donoszą, że rewolucyoniści są wyłącznymi panami w dystryktach Chontales i Granadzie.

Generał Aurelio Estrada, brat prezydenta rządu prowizorycznego, zorganizował oddział złożony z 1,200 ludzi i oczekuje w pobliżu Managui, na wojska rewolucyjne by z niemi się połąuczyć. Oddział ten znajduje się obecnie tylko już o sześć mil od armii powstańczej.

Ludność Granady i Rivy, spieszy pod sztandary Estrady i armia jego dojdzie wkrótce do 6.000 ludzi. Ekspedycya do Greytown, na kanonierce „Ometepe" powróciła tu napowrót.

Ostrzeliwała ona tylko baterye nadbrzeżne.

Wojsk nie usiłowano wylądować, a to z tej przyczyny, by nie wywołać nieporozumień z Anglią. Koniec walki jest już niedaleki. Rządy prezydenta Madriza są takie same brutalne, jak Zelayi. Kuryera wiozące go depesze od generała Chamorro do gen. Meny, ujęły wojska rządowe i rozsrtzelały go bez pardonu.

Odszkodowania za powódź.

PARYZ, 7 lutego. — Niezmiernie ważna sprawa pojawiła się obecnie na porządku dziennym. Inżynierowie twierdza, że tunele popod Sekwaną są przyczyną zalania wielu ulic i mieszkań

Wobec tego orzeczenia techników, profesor prawa cywilnego w Sorbonie p. Berthlemy i inni wybitni adwokaci są zdania, że mieszkańcy pewnych ulic w Paryżu, którzy ponieśli szkodę z powodu wylewu wody, są uprawnieni do żądania odszkodowania od spółek kolejowych. które są właścicielami tuneli. Towarzystwa odnośne nie moią się tem weale bronić, iż otrzymały one od rządu i miasta koncesye; za ryzyko tych koncesyi odpowiada odnośna spółka, a nie władze.

Zdaje się, że tysiące obywateli wytoczy kolejom procesy o odszkodowanie, gdyż orzeczenie techników jest najlepszym dowodem, że spółki kolejowe są winne. Wynik tych procesów będzie niezmiernie ciekawy, gdyż nie chodzi już o sumy przegrane lub wygrane, ale o samą zasadę.

Depesza powstańców.

BLUEFIELDS, 7 lutego.—Generał Mena, dowodzący powstańcami donosi, że zadał klęskę wojskom rządowym, dowodzonym przez ienerała Vasqueza.

Dwukrotnie stoczono walkę. Po raz pierwszy w Las Garitas w pobliżu wzgórz Santo Tomaso. Wojska rządowe wyrzucono tam ze silnej pozycyi i straciły około 500 ludzi. Starcie następne było około Santa Clara, gdzie wojska rządowe próbowały stawić opór. . Pobito je jednak i straciły około 600 ludzi.

Straty wojsk rządowych nie sa znane.

Powstańcy zdobyli jedno działo Maxima i zabrali wiele jeńców. Oddziały wojsk rządowych cofnęły się aż do Santo Domingo.

Sprzeniewierzenia Niemców.

BERLIN, 5 lutego. — Sąd wojenny wytoczył dochodzenia przeciwko siedmiu oficerom pruskim, służącym przy artyleryi pieszej, którzy stojąc garnizonem w Jueterborg, dopuścili się rozmaitych sprzeniewierzeń. Do rozprawy zawezwano 118 świadków.

Ostatnie Wiadomości.

Groźba nowej powodzi.

PARYŻ, 9 stycznia. — Zanim mieszkańcy Francyi zdołali ochłonąć po strasznej powodzi, jaka nawiedziła ten kraj, znów nadchodzą wieści o nowych wylewach i powodziach.

Dopływy Sekwany wzbierają co raz to bardziej.

Dotąd przyrost wody jest słaby zaledwie cal na dzień wynoszący, lecz i ten mały względnie przyrost zagraża ponownie Paryżowi wylewem.

Oprócz Paryża z okolic miasta Besancon dochodzą zatrważające wieści. Rzeka Doubs tam przybiera gwałtownie. Do wczoraj przybór wynosił 15 cali po nad normę, a w ostatnich godzinach przybyło kilka nowych cali. Niziny nadbrzeżne stoją pod wodą. Ludność chroni się na bardziej wysokie miejsca.

Ofiarność Anglii.

PARYŻ, 9 lutego. — Cały świat pospieszył z pomocą ofiarom powodzi we Francyi. Co dzień wpływają miliony. Najofiarniejszą dotąd okazała się Anglia. Gabinet postanowił uzyskać od parlamentu nową zapomogę dla powodzian w sumie 20 milionów franków.

Wybuch wulkanu.

PORT LIMON, Costa Rica, 9 lutego. — Wygasły, jak mniemano, wulkan Poas nagle wybuchł i wyrzuca z siebie całe masy roztopionej lawy i gorących popiołów. Kilka wiosek, leżących u stóp wulkanu, zgorzało doszczętnie. Potoki lawy płyną po żyznych dolinach, niszcząc po drodze wszystko co tylko napotkają. Z krateru wulkanu wylatują skały, wagi mniej więcej około 200 funtów i padają na ziemię w odległości paru mil od podnóża góry.

Mieszkańcy w panicznym strachu opuszczają swe siedziby i uciekają w pola. Kilkanaście miast, leżących w pobliżu wulkanu jest zagrożonych powodzią.

Podobno grozi również wybuchem wulkan Barba.

Król pod nożem.

STOCKHOLM, Szwecya, 9 lutego. — Wczoraj w nocy dokonano operacyi wycięcia ślepej kiszki królowi Gustawowi szwedzkiemu.

Pomimo zapewnień lekarzy, że operacya się udała, rodzina króla obawia się bardzo o życie monarchy.

Skazany pryczer.

OTTAWA, Kanada, 9 lutego. — Były pastor jakiegoś sekciarskiego kościoła z Laporte, Ind., Wallace M. Stuckey, został skazany na więzienie od roku do pięciu lat za uwiedzenie szesnastoletniej Loreny Sutherland.

Wykluczenie czarnosecińca z Dumy.

PETERSBURG, 9 lutego. — Za obrażenie przewodniczącego Dumy i nieprzyzwoite wyrażenie się o żydach, przywódca czarnosecińców został wydalony z 15 posiedzeń Dumy.

Zapomogi dla robotników.

WASHINGTON, D. C., 9 lutego. — Prezydent Taft wystosował wczoraj specyalne orędzie do kongresu, zalecające zapomogę dla robotników, którzy odnieśli jakie uszkodzenia przy budowie kanału panamskiego.

Nowa fabryka wagonów.

INDIANOPOLIS, Ind., 9 lutego. — Stosownie do zapowiedzi superintendenta ruchu kolei "Big Four", zamierzona jest, kosztem przeszło miliona dolarów, budowa nowych warsztatów wagonowych. Warsztaty te staną w miasteczku Beech Grove w pobliżu Indianopolis, a wykończone będą w ciągu roku bieżącego. Dzięki temu około 1500 ludzi znajdzie w nich zajęcie.

Długowieczność.

BOSTON, Mass., 9 lutego. — W South Boston zmarła wczoraj w domu swego wnuka pani Dora Shea, przeżywszy 105 lat.

Leśny bogacz.

DALLAS, Tex., 9 lutego. — Wczoraj w nędznym szałasie leśnym w miejscowości zwanej "Canadian River" zmarł niejaki Jerzy McCarry. W szałasie tym odnaleziono pudło z tysiącem dolarów w drobnej srebrnej monecie zdawkowej oraz drugie z 9,000 sztuk niklowych pięciocentówek.

Śmierć psa - Karzełka.

NEW YORK, N. Y., 9 lutego. — Najmniejsza suczka - karliczka, sławna Rita, która w życiu swem odznaczoną została kilkoma medalami, wskutek przypadku zakończyła swój psi żywot. Właścicielka Rity nosiła swą faworytkę w mufce. Wczoraj gdy w pewnej restauracyi położyła swą mufkę na krześle, usłużny kielner chciał ją na wieszadle zawiesić i wtedy Rita wysunęła się ze swego ciepłego schronienia a upadając na ziemię, złamała sobie kość pacierzową.

Władca Kairu wielożeńcą.

KAIR, Egipt, 9 lutego. Kursują tu uporczywe pogłoski, że Khedyw Egiptu, znudzony monogamią pojął jako drugą żonę pewną hrabiankę z Austryi. Nowa wybranka Abbasa II przybrała imię Zubiedy Yeni Hanen i już zamieszkała w haremie.

Wiadomość ta wywołała pewien przyjemny popłoch wśród dam egipskich.

Masowe zaczadzenie.

JANESVILLE, Wis., 9 lutego. — Wskutek pęknięcia przewodu gazowego, 17 dziewczyn pracujących w miejscowej fabryce niemal nie postradało życia. Przy pomocy strażaków udało się dziewczęta wyratować.

Czynne szubienice.

KANSAS CITY, Mo., 9 lutego. — Wczoraj zrana w miejscowem więzieniu powieszono dwóch murzynów skazanych za napad w celach niemoralnych na pewną białą mieszkankę miasta. Nazwiska straconych: George Reynold i J. Williams.

Dochód z "Chantecler."

PARYŻ, 9 lutego. — Dochód z pierwszego przedstawienia nowej sztuki Edmunda Rostanda "Chantecler" wynosi $15,600, które będą rozdzielone pomiędzy ofiary powodzi.

"Mardi Gras" odwołane.

PARYŻ, 9 lutego. — Z powodu klęski powodzi jaka nawiedziła w tym roku Francyę zwykłego obchodu "ostatniego wtorku" t. zw. "Mardi Gras", nie będzie. Obawiają się, by rzucane masami "Konfetti" nie zatkały odpływów kanałów.

Bjornson zdrowszy.

PARYŻ, 9 lutego. — Zdrowa kompleksya norwegskiego pisarza Bjonstjerne Bjornsona zwyciężyła chorobę. Teraz sława Norwegii szybkim krokiem powraca do zdrowia.

Zlicytowany książe.

WIEDEŃ, 9 lutego. — Wierzyciele księcia Braganza, który niedawno ożenił się z panną Annitą Steward, zajęli całe umeblowanie pałacu i wywieźli do sali licytacyjnej. Dług wynosił tylko $50,000.

Przeciw anarchistom.

KALKUTTA, 9 lutego. — Parlament indyjski uchwalił prawo zabraniające cyrkulacyi literatury anarchistycznej. Odpowiedzialność spada na drukarzy i wydawców.

Nieudana ekspedycya.

MANAGUA, 9 lutego. — Jenerał Chamorro zdołał wymknąć się z swym oddziałem trzem kolumnom wojsk rządowych, posłanym w celu otoczenia go w mieście Boaca i zapadł w lasach. Wojska rządowe znów zajęły miasteczko. Boaca było zdobyte przez rewolucyonistów w ubiegły piątek.

Castro znów na widowni.

WASHINGTON, D. C., 9 lutego. — Konsulat Stanów Zjednoczonych z wysp kanaryjskich telegrafuje, że były prezydent Wenezueli Castro, przybył tam wczoraj z Hiszpanii. Plany Castra nie są znane, podejrzywają jednak, że chce on znajdować się jak najbliżej do Wenezueli, by w razie pomyślnych warunków mógł się tam wrócić.

Budżet Anglii.

LONDYN, 9 lutego. — Premier Asquith powrócił wczoraj do Londynu. Posiedzenia gabinetu odbędą się 10 i 11 bm., w piątek również Asquith uda się do Brighton dla naradzenia się z królem Edwardem. Jak wiadomo pierwszą czynnością parlamentu będzie ponowne wprowadzenie budżetu pod obrady i jest nadzieja, że w przeciągu dwóch tygodni budżet zostanie zatwierdzony.

Trust cukrowy płaci $600,000 kary.

NEW YORK, N. Y., 9 lutego. — Refinerya cukru "National Sugar Refining Co." zapłaci $600,000 jako zwrot cła niedopłaconego wskutek kombinacyi oszukańczych przy odbiorze cukru. Suma ta została ustanowioną przez reprezentantów kompanii i przedstawicieli rządu.

Nie wolno się mylić.

FARMINGTON, Me., 9 lutego. — Wczoraj zastosowano po raz pierwszy nowe prawo, określające jako występek kryminalny zabicie przez nieostrożność na polowaniu towarzysza myśliwego. Oskarżonym we wczorajszej sprawie był Memiał Lamb z Rangeli, skazano go na zapłacenie $400 kary i kosztów sądowych. Lamb podczas polowania, swego przyjaciela Ralpha Colemana, przyjął za jelenia, wystrzelił i zabił.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

$30,000 za sprzedaż wódki.

Pani E. S. Schroeder z Blue Island rozpoczęła sprawę przeciwko kilku salunistom, skarżąc ich o $30,000 odszkodowania za systematyczne rozpijanie jej męża, nałogowego pijaka.

Nowy środek na choroby skórne.

W wczorajszych depeszach z Londynu znajdujemy wiadomość, że Chicagowianin, Dr. William Altan Pusey, wynalazł nowy środek leczniczy przeciwko najrozmaitszym chorobom skórnym. Dr. Pusey twierdzi, że lekarstwo to ogólnie przyjęte zostało przez wielu lekarzy francuskich.

Kara dla rodziców.

Za nieposyłanie dzieci do szkoły, skazano cały szereg niedbałych rodziców na kary pieniężne $5 i koszta sądowe.

Amator jazdy tramwajowej.

Do Chicago przybył z Syracuse, N. Y. niejaki A. J. Littlejohn, który chce ustanowić nowy rekord jazdy dla tramwajów, kursujących pomiędzy poszczegolnemi miastami. Na przejechanie 1,068 mil angielskich A. J. Littlejohn użył około 5 dni, właściwie jednak jechał, po odliczeniu przystanków około 40 godzin. Z Chicago ten szczególny sportsman udaje się do St. Louis i znów powróci po 5 dniach do Syracuse.

Chiński Nowy Rok.

Synowie błękitnego państwa rozpoczęli dziś w nocy obchód noworoczny. Chińska dzielnica naszego miasta zajaśniała od lampionów różnokolorowych, ozdobiła się podobiznami drakonów etc.

Po nabożeństwie w świątyni pn. 319 przy Clark ul., udano się w świątecznym nastroju do domów.

Rok ubiegły był nadzwyczaj pomyślny dla Chińczyków, a jeden z "leaderów" chińskiej kolonii, Lu Sing, przepowiada, że i bieżący będzie również pomyślnym.

Nadużycia w zarządzie miejskim.

Komisya Meriama działa nieustannie i coraz to nowe nadużycia ojców miasta na jaw wywleka. Jak wiadomo dotąd kilkanaście radnych zostało postawionych w stan oskarżenia, a sprawa co raz to dalej się posuwa i coraz to więcej "ofiar" mnoży.

Panowie ławnicy gdy sami się w sidła złapią nie szczędzą innych i zdaje się, że w niedługim czasie dość materyału sądowego dostarczą.

Tak inżynier Erickson oskarża majora Bussego, że go zmuszał w roku 1907 do rezygnacyi, gdy ten sprzeciwiał się nieuzasadnionemu wypłaceniu $300,000 za robotę wodociągów w Rogers Parku, która według obliczeń Ericksona wartą była zaledwie $194,000. Te $100,000 "extra" wypłaconych to jest tylko nieznaczna cząstka, nieprawnie pobranych z kas miejskich.

We wtorek przed komisyą Meriama stanął P. C. McArdle, były expert węglowy dla miasta, który zeznał, że pewien urzędnik miejski, za to, że McArdle zbytnio śledził nadużycia w dostawie węgla robione, napadł nań. Zeznał on również, że kilkakrotnie handlarze węgla usiłowali go przekupić.

Tenże świadek zeznał, że nadużycia węglowe, a mianowicie co do gatunku węgla, praktykowały się nie tylko za czasów rządów Bussego, ale również i za poprzedniego mayora Dunne'a. Ma się rozumieć łapówki te były upozorowane jakimś pretekstem, nic z węglami wspólnego nie mającym.

Śledztwo trwa w dalszym ciągu, a dzień każdy nowe jakieś skandaliczne fakty przynosi.

Chicagowianie są za strajkiem.

Zjednoczenie zwrotniczych naradza się obecnie nad strajkiem. Chodzi o podwyższenie pensyi. Większość wypowiada się za strajkiem. Obecnie odbywa się w Chicago balotowanie, w którem przyjmuje udział około 400 kolejarzy. Lecz nie oznacza to wcale, że strajk ma wybuchnąć. Traktują tu rzecz raczej teorytycznie, a w razie stanowczego wypowiedzenia się większości, zarząd zjednoczenia zwrotniczych uda się w układy z zarządami kolei.

Powszechna dolegliwość.

Ból głowy jest udziałem całej ludzkości. Napada ludzi wszystkich klas — często, zupełnie niespodzianie. Człowiek nieraz dużo musi się nacierpieć, jeżeli nie ma pod ręką jakiego prostego środka przeciwdziałającego. Nie znamy lepszego sposobu, niż trzymanie zawsze w domu pudełka Severy opłatków na Ból Głowy i Neuralgię. One napewno usuną ból głowy natychmiast. Kup sobie pudełko dzisiaj u aptekarza. Cena 25c. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Od Redakcyi.

Mamy w tece dłuższą korespondencye, a raczej artykuł pióra p. **Juliana P. Ejdimta** z Schenectady, N. Y., w którym w sposób trochę zagmatwany stara się wyświetlić wzajemny stosunek Litwinów i Polaków. List cały ze względu na stylowe usterki [piszący jest Litwinem] i gmatawinę pojęć, w całości do druku się nie nadaje, są tam jednak także ustępy rzucające dużo światła na sprawę oświatową i zrobimy z niej przy nadarzonej okazyi właściwy użytek.

Panu L. Bialik w Marshall, Tex. Za nadesłany wycinek z gazety niemieckiej, a odnoszący się do ciekawego stosunku, jaki Niemcy tutejsi zajmują w obec przybranej ojczyzny, robimy użytek w dzisiejszym przeglądzie "z całego świata." Dzięki.

Komitetowi Turnieju Śpiewaków Polskich w Warszawie: Odesłaliśmy tutejszemu Zarządowi Śpiewaków Polskich do właściwego zużytkowania.

Wiel. ks. Z. Wieszyński w Chester, Pa. Dzięki za słowa uznania. Rekomendowane nam pisma postaramy się sprowadzić.

Wiel. ks. K. Serocki w Portland, Oregon. Z nadesłanego łaskawie listu zrobimy wyjątek w następnym numerze.

Może umieracie z głodu,

a sami o tem nie wiecie. Ma się rozumieć jecie trzy razy dziennie i zadawalniacie swój żołądek, lecz pomimo tego możecie cierpieć głód. Wszelki posiłek nie pochodzi z żołądka tylko, gdyż krew zasila ważniejsze organa. Jeżeli krew staje się ociężałą i nie funkcyonuje dostatecznie, ważne organa pozbawione są siły Dra Piotra Gomozo przeczyszcza krew i wpaja w ciało nowe życie. Lekarstwo to zrobione jest z korzeni i ziół. Można takowe nabyć przez lokalnych agentów. Aptekarze nie mogą takowego kupić. Piszcie do Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.